Niemcy w Ameryce, nie tylko dla swego interesu, ale i dla wstydu przed innymi narodowościami, powinni zmusić Prusaka do zaprzestania wojny z polskiemi dziećmi.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20go Grudnia 1906 roku Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Kiedy w wieczór wigilijny błyśnie pierwsza gwiazda na niebie, a wy, drodzy Rodacy siądziecie przy wigilijnym stole i życzyć sobie będziecie "zdrowia, szczęścia i pomyślności"; kiedy zaśpiewacie "Bóg się rodzi, moc truchleje", i cieszyć się będziecie nawzajem, żeście doczekali jeszcze jednego dnia pamiątki Narodzenia Dzieciątka Jezus, w tej radosnej chwili i redakcya "Gazety Polskiej" łączy się z wami duchem, kochani czytelnicy, i dzieląc radość i nadzieje wasze, składa wam serdeczne życzenia zdrowia i pomyślności w tem ciężkiem, znojnem życiu. Niech błogosławieństwo Boże spłynie pod wasze dachy. Niech każdy rok będzie dla was i rodzin waszych jaśniejszy i milszy. Niech Bóg błogosławi wam, i pracy i zabiegom Waszym!

Ale w tej radosnej chwili nie zapomnijcie też i o szerszej rodzinie naszej, o Ojczyźnie — Polsce.

Wspomnijcie, że ona jeszcze w niewoli, że oczekuje i od Was, jako swych dzieci, abyście pracowali nad rozerwaniem jej więzów. Więc wspomnijcie i o sobie, coście zrobili dla niej w tym roku, czyście choć drobną cegiełkę dorzucili do budowy Polski nowej, którą z gruzów dźwignąć mamy własną pracą. W tej myśli, zasyłamy Wam, kochani czytelnicy życzenia:

Wesołych świąt!



Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya i Watykan.

Paryż, 14 grudnia. — Między Francyą i Watykanem panują bardzo naprężone stosunki. Rząd francuski wypowiedział otwartą wojnę Kościołowi i już rozpoczęły się prześladowania opornych klasztorów, które nie chcą się zastosować do nowych rozporządzeń, oddzielających kościół od państwa.

Ażeby opór ten przemódz, rząd uchwalił skonfiskować wszystkie gmachy, należące do kościoła, wstrzymać pensyę księży, zmusić aspirantów do stanu duchownego, czynić zadość wymaganiom wojskowym i uważać księży za poddanych innego państwa.

Dokumenty, jakie skonfiskował wczoraj rząd w nuncyaturze papieskiej są bardzo ważne i kompromitują one wielu. Między innemi znajdują się instrukcye kardynała Merry del Val, rozporządzenia papieskie, olbrzymia masa listów od różnych prałatów rozrzuconych po całym świecie, jakoteż wszystkie urzędowe rekordy, z czasów przed konfliktem rządu francuskiego z Watykanem.

Premier Clemenceau powiedział w parlamencie, że kazał dlatego wyrzucić sekretarza nuncyusza Montagnini, ponieważ tenże utrzymał stosunki z wybitnymi duchownymi w Paryżu, przeciwko którym rząd począł kroki sądowe za "podburzanie wiernych do rebellii". Mięszanie się obcokrajowców do stosunków między rządem francuskim, a Watykanem — jest zdaniem premiera niedozwolonem.

Mowę premiera powitano w parlamencie burzą oklasków. Powiedział on, że środki pokojowej polityki rządu z Watykanem już się przebrały i cierpliwość się skończyła.

Co się tyczy sprawy rewizyi w nuncyaturze papieskiej i wyrzucenie sekretarza, zachodzą nowe trudności i komplikacye. Jeżeliby Mgr. Montagnini chciał protestować, musi to uczynić przez włoskiego ambasadora, albowiem sam jest Włochem. Wobec tego i państwo włoskie musiałoby się wmieszać w zatarg.

Przeciw Japonii.

Petersburg, 14 grudnia.— Wszystkie dzienniki tutejsze bardzo żywo omawiają kwestyę zawikłań japońsko-amerykańskich i nie usiłują wcale taić swej radości z powodu zaniku przyjaznych stosunków między Japonią a Stanami Zjednoczonymi.

Organ tutejszych finansistów nawołuje wprost sfery rządowe, aby nie zasypiały sprawy i starały się wykorzystać sytuacyę, nawiązując jak najprzyjaźniejsze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, co tylko na dobre obu krajom wyjść może. Dziś tak samo interesy Stanów Zjednoczonych na dalekim wschodzie są narażone na szwank ze strony potężniejszej Japonii jak i Rosyi, więc oba państwa powinny iść ręka w rękę.

Z żadnem państwem w Europie nie mogła by Rosya dojść do tak ścisłego sojuszu jak ze Stanami Zjednoczonymi bo z każdem ma jakieś dawne rachunki, bo w interesie każdego leży krzyżowanie jej planów. Jedynie ze Stanami Zjednoczonymi nie miała dotąd żadnego poważnego konfliktu, a drobne nieporozumienia mogą iść na karb dawniejszych nieudolnych rządów.

Rosyjsko - amerykańskie zbliżenie staje się dziś wprost koniecznością dziejową i może być podwaliną do stworzenia potęgi, która się oprze azyatyckiej nawale żółtej rasy, przygotowującej najazd na cały świat cywilizowany.

Zbliżenie się to nie potrzebuje koniecznie mieć na celu wojny z Japonią. Owszem, powinno byé zawarte, jako gwarancya pokoju na dalekim wschodzie.

Podobne artykuły zamieściły wszystkie poważne pisma.

Butny Prusak.

Berlin, 14 grudnia. —Rząd niemiecki domagał się od parlamentu 30 milionów marek na pokrycie nadzwyczajnych wydatków na prowadzenie wojny z murzynami w południowo-zachodniej Afryce. Większość jednak parlamentarna, składająca się z centrowców socyalistów, wolnomyślnych i Polaków odrzuciła projekt rządowy. Powiadają tu, że centrowcy dla tego przyczynili się do odrzucenia projektu, aby się zemścić na dyrektorze kolonialnym Dernburgu, który w ordynarny sposób napadł na te frakcyę, nazywając ją dla jej wpływów rządem pobocznym.

Gdy kanclerz ks. Buelow dowiedział się o odrzuceniu projektu rządowego, popędził jak oparzony do gmachu parlamentarnego, aby tam konferować z przywódcami partyi centrowej i doprowadzić do jakiego kompromisu.

Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o tem, kazał na mocy swej władzy rozwiązać parlament i odnośne pismo wręczył kanclerzowi Buelow do odczytania, jeżeli parlament nie uchwali potrzebnej sumy na wydatki kolonii afrykańskiej.

"Do budy psy!"

Berlin, 15 grudnia. — Rozwiązanie parlamentu pruskiego przez cesarza Wilhelma za to, że wniosek o uchwalenie 30 milionów dodatkowo na utrzymanie kolonii afrykańskich przepadł, wywołało w całych Prusach i w prasie zagranicznej ogólne naprężenie.

Do ubicia wniosku przyczyniła się partya katolicka, zwana centrum, socyaliści i Polacy.

Charakterystycznem w tej sprawie jest zachowanie się prasy angielskiej, która bez żadnych ogródek uważa postąpienie cesarza pruskiego za butę właściwą Prusakom, co nie zgadza się zupełnie z duchem konstytucyi.

Komentując charakterystyczne zachowanie się cesarza pruskiego na wiadomość, otrzymaną od kanclerza Buelowa, że wniosek o kolonialnym funduszu upadł, prasa angielska pisze, że cesarz rozgniewany, rozwiązując parlament, wyraził się do posłów w sposób wprost wyzywający, mówiąc: "Do budy psy!" (To your homes, you dogs!)

Takie zachowanie się cesarza wobec przedstawicieli narodu charakteryzuje najlepiej zarozumiałość krzyżácką.

Wobec tego zanosi się w państwie pruskiem na ogólne rozprężenie. Centrum niemieckie i socyaliści szykują się do wspólnej walki przy nowo rozpisanych wyborach.

Niektóre pisma zagraniczne pisząc o tym wypadku, dodają od siebie, że w razie podobnego postępowania cesarza, może łatwo przyjść do tego, że Niemcy usuną obecną dynastyę i ogłoszą się republiką.

Z powodu rozwiązania parlamentu niemieckiego najwięcej się cieszą socyaliści i Polacy, bo stosunki tak się ułożyły, że tak dla jednej jak drugiej partyi widoki pozyskania więcej mandatów są znakomite. Socyaliści wyzyskują obecną drożyznę mięsa na swoją korzyść i mają wielkie widoki pozyskania w obecnych wyborach nawet takich uprawnionych do głosowania .obywateli, którzy nie są weale zwolennikami partyi socyalistycznej, ale nie są zadowoleni z rządu i dla tego pójdą ręka w rękę z partyą socyalistyczną.

Polacy zaś wyzyskują obecny zatarg szkolny i bezwarunkowo dostaną o wiele więcej głosów niż zwykle. Tak wyraźnie donoszą niemieckie biura telegraficzne.

Większość społeczeństwa niemieckiego jest zdania, że rząd popełnił błąd, rozwiązując parlament, dla sprawy kolonialnej, która społeczeństwu już zupełnie obrzydła.

Nowe wybory muszą być ukończone przed 11 lutego.

Śmiały rabunek.

Odesa. 15 grudnia. — Na tutejszy bank patersburski wykonali rewolucyoniści napad nadzwyczaj śmiały. Sześciu ludzi zjawiło się nagle przy okienku kasyera. Po zabiciu policyanta i komendzie: ręce do góry, napastnicy zabrali z sobą całą gotówkę $14,000 i uciekli z nią. Kozacy puścili się w pościg za nimi, aresztowali też kilku z nich, lecz pieniędzy nie odzyskali napowrót.

Nowy wynalazek.

Paryż, 17 grudnia. — Koła naukowe Paryża niesłychanie są zainteresowane nowym wynalazkiem młodego lekarza monachijskiego Dra Korn, który przy pomocy uczonego tutejszego profesora Poincare doszedł do zdumiewających rezultatów na polu prób przesyłania zdjęć fotograficznych za pomocą elektryczności i drutu telegraficznego na znaczne odległości. Problem ten ma już być kompletnie rozwiązany.

Aparat do przesyłania zdjęć ma się składać z systemu cylindrowego, zaopatrzonego maszyneryą zegarową, z małym otworem, w który silna lampa kieruje skoncentrowany promień. Bliższe szczegóły utrzymywane są jeszcze w tajemnicy, ale rezultaty są zdumiewające. Podobny aparat pomieszczony na drugim końcu linii, powtarza w najdrobniejszych szczegółach pracę pierwszego i odbija na płytach zdjęcia z całą dokładnością.

W ten sposób rozwiązaną by była kwestya pomieszczania w dziennikach rycin wielkich katastrof, bitew itp. natychmiast po wypadku.

Położenie w Królestwie.

Warszawa, 17 grudnia. — Według raportów, otrzymywanych tu z różnych części Królestwa Polskiego, silnej pięści rządu udało się wydusić prawie doszczętnie rewolucyonistów, a teraz dobija ostatnich reprazentantów tego ruchu, za który Polska krwawo i drogo zapłacić musiała. Ofiary w ludziach obliczane są na tysiące, interesy w zupełnym zastoju, przemysł fabryczny doprowadzony do granic ostatecznego bankructwa, ludność robotnicza doprowadzona do nędzy i zniechęcenia.

Według telegramów, otrzymanych dziś z Częstochowy, w ostatnich dwóch dniach rozstrzelano tam na podstawie wyroków sądu wojennego 7 tak zwanych terrorystów. Równocześnie prawie, w ten sam sposób zginęło 5 w Sieradzu pod Kaliszem i 5 w Tomaszowie. Powtarza się to co dzień i dzienniki ograniczają się do drobnych wzmianek zaledwie o tych wyrokach.

Z drugiej strony prasa tutejsza poświęca wiele miejsca i uwagi energicznej akcyi, jaką naród polski rozwija w ostatnich czasach na polu prac kulturalnych, na którem, mimo przeszkód rządowych i rewolucyjnych zamieszek, dochodzi do zdumiewających Europę rezultatów.

Od chwili gdy uzyskano możność swobodnego rozwijania prac tego rodzaju, polska "Macierz Szkolna" wprowadziła w ruch cały nowy narodowy system szkolny, który ma dziś 1,300 własnych szkół, w których się kształci 125,000 dzieci. Jest to jasny i piękny promień, który rozświeca straszne niedawne mroki. Akcya wyborcza do dumy rozwija się w całej pełni. Trzy partye: Narodowa demokracya, konserwatyści i postępowi demokraci połączyli się i będą głosowali na jedną listę kandydatów narodowych.

80 milionów.

Londyn, 18 grudnia. — W parlamencie angielskim przedłożono bil, żądający upoważnienia rządowego na budowę kanału, łączącego Anglię i Francyę. Kanał będzie podwójny i kosztować ma 80 milionów dolarów.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{25}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{73}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{30}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{37}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ

21. P. Tomasza ap.
22. S. Zenona m.
23. N. Wiktoryi p.
24. P. Adama i Ewy.
25. W. Boże Nar.
26. S. Szczepana m.
27. C. Jana ewang.

Wiadomości z Polski

Objawienie mateczki Kozłowskiej.

Najnowszą sensacyą pośród maryawitów w okolicach Łowicza stanowi wieść o objawieniu, jakie miała mateczka Kozłowska, u której był na obiedzie Pan Jezus. Oto za 40 miesięcy (terminu rozpoczęcia na szczęście nie wymieniają) wszyscy sekciarze mają się zejść na górze, oddalonej o 4 mile od Łowicza. W pierwszej parze Kozłowska i Kowalski, a następnie inni sekciarze, podług położonych zasług ustawią się również parami. Gdy już wszystko będzie gotowe, mateczka rozłoży ręce i góra się rozstąpi, poczem wszyscy sekciarze wejdą koleją i zasiądą sobie na wygodnych "fotelach", przy zastawionych stołach, poczem zaraz anioł śmierci rozpocznie niszczyć wszystkich, którzy się do sekty nie przyłączyli. Gdy zupełna zagłada nastąpi, sekciarze wyjdą z wnętrza góry i zabiorą to wszystko, co po nieboszczykach zostanie. Na przygotowanie zapasów żywności, wentylacyę góry i inne wydatki potrzeba pieniędzy, naturalnie więc nie chcący się narazić na nieprzyjemności pozbycia się życia i mienia powinni składać i to rychło, żeby się nie spóźnić. Naturalnie przez wdzięczność za ostrzeżenie agitator dostaje dobry poczęstunek, no i nieco grosza.

Może ktoby myślał, że to przesada, ale oto jeden z dzienników ludowych "Polak katolik" podaje na zasadzie wiarogodnego źródła fakt następujący: "W miejscowościach zarażonych odszczepieństwem, duchowni sekciarze zbierają od swoich "wiernych" składki na bramę brylantową. Brama brylantowa, jak objaśniają ojcowie, ma być przez nich ufundowana w niebie, aby "mateczka", "jenerał" i wszyscy ich wyznawcy mają tam uroczyste wejście.

Krwawy napad.

"Kuryer Warszawski" donosi o zuchwałym napadzie na obywatela ziemskiego p. Z. Otto w pow. łęczyckim. P. Z. Otto, gdy właściciel majątku Węglewice powracał powozem z żoną i kilkuletniem dzieckiem od rodziców żony z sąsiednich Konar, zatrzymało go na drodze do wsi czterech napastników. Jeden zatrzymał konie, trzej inni zaś rzucili się do powozu i upewniwszy się co do tożsamości jadącego, obsypali go gradem kul rewolwerowych.

P. Otto chwycił trzymany w pogotowiu na siedzeniu brauning i na strzały odpowiedział strzałami. Dwaj napastnicy ugodzeni przezeń kulami zwalili się u stóp powozu, dwaj inni zaś nie przestawali strzelać w dalszym ciągu. P. Otto, mimo ciężkiej rany wyskoczył z powozu i biegnąc w kierunku uciekających, nie przestawał strzelać. Rezultat strzelania napastników okazał się fatalnym. Żona p. Otto i pięcioletni synek odnieśli rany na szczęście nie niebezpieczne, natomiast rana p. Otto okazała się groźną.

Ranionych napastników opatrzono i oddano w ręce straży ziemskiej. Są to prowodyrzy strajkowi, którzy od dłuższego czasu terroryzowali okolice.

W obronie dziatwy.

Sambor. — Odbył się tu w sali "Sokoła" pod przewodnictwem p. Krupińskiego wiec w sprawie walki dziatwy polskiej z rządem pruskim. Reformował dr. B. Potocki. Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło następującą rezolucyę:

"W chwili poważnej, w prastarej Wielkopolsce wystąpiła stutysięczna rzesza dzieci polskich w obronie mowy ojczystej i uczuć religijnych, kiedy zdziczały rząd pruski tłumi ten idealny poryw dziatwy w sposób niegodny cywilizacyi, zamieniając szkoły na więzienia i katownice—rodacy zebrani na wiecu wyrażają młodym bohaterom cześć i życzą im wytrwałości i zwycięstwa w świętej sprawie. Przyjdzie czas, mali męczennicy, kiedy cierpienia Wasze wydadzą plon! Sprawiedliwość zwycięży!

Zarazem zebrano kwotę 47 koron 10 hal. na rzecz rodzin, których ojcowie ponoszą kary za wytrwałość dziatwy w obronie mowy ojczystej.

Zapisy.

Kraków. — Ks. Pacholski z Ameryki nadesłał na ręce prezydenta miasta list z kwotą $750, zapisaną przez śp. ks. Franciszka Jachimiaka, zmarłego w lecie b. r. w Winowie w Stanach Zjednoczonych, na rzecz Muzeum Narodowego. Ks. Pacholski zawiadamia, że zapisodawca pochodził zCzarnego Dunajca, a oprócz kwoty $750 na rzecz muzeum zapisał; $750 dyecezyi lwowskiej na wybudowanie nowych lub naprawę starych kościołów obrządku rzymsko katolickiego; $450 Tow. Szkoły ludowej w Galicyi z siedzibą w Krakowie; $275 Macierzy szkolnej na Szląsku austryackim i $400 OO. Jezuitom w Starej Wsi.

Siła przed prawem!

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Raciborzu zwykłe zebranie niemieckiego "Alldeutscher Verband", na którem zajmowano się głównie obecnym strajkiem szkolnym w dzielnicach polskich. Wykład o tej sprawie wygłosił profesor gimnazyalny p. Machule.

Jeżeli dotychczas przeciwnicy nasi robili Polakom zarzut, że używają religii jako płaszczyka do swych celów narodowych, to prof. Machule posunął się o krok dalej, zarzucając nam, że i szkołę pragnęlibyśmy do tych samych celów wyzyskać. — W jaki sposób, tego mówca nie powiedział, a przynajmniej "Anzeiger" w swojem sprawozdaniu z posiedzenia ani słówkiem o tem nie wspomniał. Lecz mniejsza o to. Jeden zarzut mniej lub więcej ze strony hakatystów nie nam nie zaszkodzi.

Mówiąc o szkole pruskiej, przeczytał profesor M. dawniejsze rozporządzenie ministeryalne z r. 1829, które uwzględniało wszystkie życzenia Polaków. Dalej wspomniał mowca o systemie szkolnym za czasów Fryderyka, Wilhelma IV, który okazał się dla Polaków bardzo życzliwym. Bismark nazwał tę życzliwość w jednej ze swoich mów "omyłką szlachetnego serca." Rozporządzenie wydane w r. 1842 przyznawało Polakom w szkole jeszcze więcej wolności, jak rozporządzenie z r. 1829. Polskie szkoły stały się na kresach wschodnich wtedy regułą.

Rząd — jak mniej więcej wywodził dalej mowca — nie znał wtedy narodowego swego obowiązku, państwo było państwem poddanych, w tych ostatnich widziano tylko płacących podatki i żołnierzy.

Co dawniej można było Polakom pozwolić — prawił dalej mowca, tego dziś uczynić nie można w państwie ludowem. Naprzeciw celom narodowym polskości stoi nasz własny cel narodowy. Nie na drodze prawa nastąpi rozstrzygnięcie, tylko przez naszą przewagę. Musimy Polaków zwyciężyć i dopiero wtedy będziemy mogli uważać polski kraj, jako nasz własny niemiecki. I to jest zadaniem szkoły i nauczyciela.

Taka jest mniej więcej treść wykładu prof. Machuli. Smutno to, jeżeli się słyszy z ust męża nauki, który ma sobie powierzone wychowanie młodzieży, że siła ma iść przed prawem. Tego zdania trzymał się wprawdzie zmarły Bismark, depcąc prawa słabszych narodów, lecz od męża nauki możnaby się czego innego spodziewać, a mianowicie więcej sprawiedliwości. Jeżeli komu, to właśnie mężom nauki przystoi trzymać się innej, wznioślejszej zasady, która brzmi: sprawiedliwość jest fundamentem państw.

Ruch narodowy w Królestwie.

Prezes Macierzy Antoni Osuchowski bawi obecnie z sekretarzem Macierzy Staweckim w Petersburgu, aby drogą wyjaśnień uzyskać u rządu centralnego nakaz do szkolnych władz krajowych ściślej mówiąc warszawskich, nakaz wykonywania zgodnie z prawem przepisów o szkołach prywatnych i nauczaniu prywatnem.

Sprawa to obecnie u nas pierwszorzędnego znaczenia i wagi. Około i pod hasłem Macierzy skupiły się wszystkie niemal czynne, twórcze, cywilizacyjne siły społeczeństwa. Dla ludzi wrażliwych na objawy życia własnego narodu jest coś wzruszającego w tym wielkim pochodzie społeczeństwa ku światłu, pochodzie znaczonym perłami zdumiewającej wprost nieraz ofiarności. Obok szkół elementarnych, szkół miejskich i średnich o kursie gimnazyum, Macierz rozwija ostatnimi czasy działalność jeszcze w dwóch nader ważnych kierunkach: Tworzy seminarya nauczycielskie i organizuje Uniwersytety ludowe

Seminaryum jedno już jest w Warszawie powstałe staraniem znanego z zasług na polu oświaty ludowej działacza Aleksandra Zawadzkiego, drugie ma powstać przeważnie ofiarnością hr. Adama Krasińskiego w Ursynowie.

Instytucya uniwersytetów ludowych rozwinęła się należycie tylko w Warszawie, w Łodzi zaś i ostatnio w Lublinie robione są dopiero początki.

Warszawski Uniwersytet Ludowy stanowi instytucyę, z której społeczeństwo polskie naprawdę może być dumne. Założony przed 3 laty i przez 3 lata prowadzony na drodze tajnej organizacyi w nader ciężkich warunkach materyalnych, Uniwersytet ludowy warszawski zdołał liczbę słuchaczy z 80 w pierwszym semestrze doprowadzić w przeddzień ujawnienia do 1000 z górą, obecnie zaś rozpoczął semester z 1800 słuchaczów, przeegzaminowanych przy wstępie z umiejętności czytania i pisania, którzy korzystają z dobrodziejstwa wiedzy, podzieleni na 104 komplety według wskazówek całego sztabu wykształconych nauczycieli i nauczycielek, między którymi są specyaliści, nauczyciele tej miary, co S. Bukowiecki, H. Nusbaum, Marya Dzierżanowska, Pożaryski.

Obok wykładów systematycznych dla poszczególnych kompletów słuchaczy, Zarząd uniwersytetu warszawskiego lud. wprowadza odczyty dla ogółu słuchaczów uniwersytetu.

Z dziedziny kulturalnej należy podkreślić jeszcze ważny fakt zatwierdzenia przez rząd ustawy centralnego — na całe Królestwo Polskie Towarzystwa rolniczego, którego rychłe powstanie ułatwi rozwiązanie nader doniosłej sprawy, organizacyi Kółek rolniczych.

Strajk rolny na rozkaz cara.

Telegramy doniosły przed paru dniami o odezwach, rozrzuconych po wsiach w Królestwie, nawołujących do strajków. Po dłuższem wywodzeniu o dobrodziejstwach wyświadczonych chłopom przez cara, zniweczonych jednak przez podstępnych panów, odezwy te powiadają:

"Jedyną bronią przeciwko panom jest wypowiedzenie im posłuszeństwa w postaci imponującego solidarnością strajku rolnego; Trzeba panów, którzy nie chcą dać dobrowolnie ziemi, zniszczyć odmową dawania rąk do pracy. Taki strajk jest wyraźną wolą cesarza, który wszystkim tym, którzy będą iść ręka w rękę z panami buntownikami, nie nada za karę obiecanych gruntów.

Następnie mowa jest o tajnym związku panów, zwanym "Narodową Demokracyą", a niżej wezwanie do bojkotu nadchodzących wyborów do dumy państwowej — z tak wyłożonych względów: Cesarz nie wie, że do szczęścia chłopu potrzebne jest powszechne prawo wyborcze w dumie panowie nie pozwolą, aby wybrany chłop to powiedział, trzeba zatem nie jeździć do pańskiej dumy, aby cesarz mógł się przekonać, że chłop z panami buntownikami nie trzyma, i że w dumie o swoich potrzebach będzie mówił tylko wtedy, gdy wybory powszechne zapewnią klasie pracującej przewagę w pracy prawodawczej — teraz byłoby to przelewaniem próżnego w puste.

Jubileusz Orzeszkowej.

Z polecenia i na prośbę Komitetu Centralnego, obchodu jubileuszowego Elizy Orzeszkowej, który się zawiązał w Warszawie pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza i Konopnickiej—ukonstytuował się w lipcu r. b. komitet organizacyjny we Lwowie dla Galicyi do składek i podjął bezwłocznie akcyę rozsyłania list składkowych, przesłanych przez komitet centralny na Pedagogium im. El. Orzeszkowej, które ma powstać w Warszawie. Komitet lwowski porozumiewał się odtąd stale z komitetem głównym we wszystkich sprawach, odnoszących się do akcyi jubileuszowej i przystępując do uroczystego obchodu jubileuszowego we Lwowie, zaprosił na niedzielę 18 b. m. o godz. 5 do sali ratuszowej obszerny komitet celem ustalenia terminu, uchwalenia programu, wysyłania adresów i odezwy do mieszkańców naszej stolicy i innych miast Galicyi wschodniej.

Zajścia w Mosinie.

Z chwilą rozpoczęcia żmudy szkolnej w Poznańskiem podjęło się (pół)-urzędowe Biuro Wolfa informowania opinii o postępach "rewolucyi" polskiej. Od czasu do czasu wychodzą stąd wiadomości o spaleniu szkoły lub utopieniu nauczyciela Niemca przez Polaków, o krwawych kłótniach z Niemcami, jakie wywołują zawsze rodzice polscy. Podobnie tendencyjną, a przez dzienniki polskie bez komentarzy umieszczoną wiadomość podało to biuro o zajściach w Mosinie. Z doniesienia Biura Wolffa wynikało, jak gdyby poseł Chłapowski wszelkimi środkami starał się sprowokować bójkę tłumu z policyą. W rzeczywistości jednak sprawa tak się przedstawia:

W Mosinie zwołali posłowie Chłapowski i Stychel sejmik relacyjny i dopełnili wszelkich wymaganych formalności. Tymczasem, gdy tłumy, zebrane na ulicy, przed lokalem wiecowym oczekiwały na otwarcie wiecu, doręczono przewodniczącemu komitetu wiecowego na ulicy pismo burmistrza, zakazujące zebrania. Poseł Chłapowski i p.Szubert udał się natychmiast do burmistrza o wyjaśnienie, lecz ten ukrył się tak dobrze, że go znaleść nie można było. Na wiadomość o zakazaniu sejmiku powstało w tłumie oburzenie. Wtedy spytał się poseł Chłapowski żandarmów, czy zgadzają się na to, aby przemówił do zebranych i uspokoił ich. Ale w tej chwili komisarz rządowy oznajmił, że rozwiązuje zebranie (ludzie czekali dopiero, aż ich wpuszczą do sali wiecowej) i kazał żandarmom rozpędzić zebranych. Ponieważ z powodu natłoku rozpędzenie było dość utrudnione, więc dobyli pałaszy i zaczęli "opornych" płazować i aresztować. Zamieszanie wzrosło, gdyż żandarmi wpadli na wychodzące tłumnie z pobliskiego kościoła kobiety i dzieci i zaczęli je również rozpędzać. Winę zajść ponosi więc w tym wypadku wyłącznie policya, która je sprowokowała.

Obecnie wytoczyła prokuratorya śledztwo przeciwko posłowi Chłapowskiemu i jedenastu innym osobom o opór władzy państwowej, naruszenie spokoju krajowego (!) i obrazę urzędników.

Przywrócenie Reformatów.

Warszawa. — Na zasadzie ukazu tolerancyjnego oraz na skutek starań biskupa Zdzitowieckiego jenerał - gubernator zezwolił na przyjęcie do klasztoru OO. Reformatorów we Włocławku zakonników z Galicyi: Cypryana Jurkiewicza, Tytusa Wojnowskiego, Feliksa Dwornickiego i Benedykta Wierciocha. W klasztorze było dotąd tylko 5 starych zakonników, skazanych na wymarcie.

Nieudały rabunek.

Warszawa. — Do Sapożyna w pow. dubieńskim, własności hr. Ponińskiej, przybyło na rowerach dwóch eleganckich młodzieńców, którzy prosili o nocleg. Hrabina nie umiała odmówić. W nocy rabusie, dostawszy się do sypialnego pokoju właścicielki, zaczęli ją dusić i zmusili do wydania 30,000 rubli w gotówce i co najmniej drugie tyle w kosztownościach rodzinnych. Dzięki obecnemu przypadkowo w Sapożynie komisarzowi policyjnemu z Annopola zarządzono natychmiastową pogoń za bandytami, których też ujęto pod Równem i odebrano pieniądze wraz z brylantami i klejnotami. Przy jednym z bandytów mieszkańcu Berdyczowa, Szmicie, znaleziono prócz dokładnego planu zabudowań hr. Ponińskiej, jeszcze plany pałaców ks. Wołkońskiego, marszałka szlachty gubernii wołyńskiej i szkic domu w Sławucie, gdzie mieści się kasa zarządu dóbr ks. Sanguszki.

Hrabina Ponińska twierdzi, że bandyci śledzili ją jeszcze za granicą we Lwowie, skąd po odbiorze pieniędzy do domu wróciła.

Ruch wyborczy.

Warszawa. — Organ żydowski "Weg" stwierdza, że żydzi mogą przeprowadzić dwóch własnych posłów z Warszawy, co już zależy teraz od energii, jaką będą się posiłkować przy wyborach.

Czy przyjdzie im w pomoc socyalna demokracya, na razie jest to jeszcze wątpliwe wobec jej zachwiania się w pierwotnem postanowieniu przyjęciu udziału w akcyi wyborczej. Partya ta zaleca na razie zapisywanie się na listy wyborcze, choćby tylko dla pozyskania prawa uczestniczenia w zebraniach dla "uświadamiania tam i rewolucyonizowania ciemnych braci"; decyzya bowiem ostateczna zapadnie dopiero na zapowiedzianej w najkrótszym czasie konferencyi przedstawicieli rekratycznego proletaryatu całej Rosyi i Polski.

Polska partya socyalistyczna jawnie i otwarcie głosi bojkot wyborów i Dumy, zaleca jego formę bierną, tj. bez rozpędzania zgromadzeń, bez żadnych aktów czynnej przemocy i gwałtów.

Jestto bądź co bądź znaczny postęp i zwrot na lepsze w obec jej dawniejszego stanowiska.

Strajk szkolny.

Poznań. — Strajk dzieci przeciwko niemieckiej nauce religii oddziałuje także na stosunki ekonomiczne i zarobkowe. "Dziennik Poznański" donosi, że polscy robotnicy w kilku majątkach ziemskich, należących do Niemców, oświadczyli swoim pracodawcom, że jeśli ci nie przeszkodzą dalszemu złemu obchodzeniu się z dziećmi w szkole, porzucą pracę. Jeden z niemieckich właścicieli ziemskich w okolicy Bydgoszczy tak jest oburzony na postępowanie władz w tej sprawie, że oświadczył publicznie, iż dobra swoje sprzeda Polakowi i wyprowadzi się z prowincyi, w której taka toczy się walka. Inni agraryusze niemieccy zwracają uwagę na straty, jakie ponoszą z powodu braku robotnika więksi właściciele ziemscy, jeśli władze, jak grożą, zatrzymają polskie dzieci w szkole ponad rok 14-sty. Coraz częściej też w tych sferach odzywają się głośne skargi na politykę, prowadzoną w polskich dzielnicach przez urzędników Niemców z zachodu, nadsyłanych przez rząd, a nie znających stosunków miejscowych.

Inaczej znów zupełnie postępuje komisya kolonizacyjna. Zatrudnia ona jeszcze w dobrach nabytych, a dotychczas nie rozparcelowanych między Niemców, z konieczności polskich robotników. Teraz administratorowie tej komisyi, wobec strajku dzieci polskich, uważają za swój obowiązek wywierać nacisk na tych polskich robotników. Tak np. w dobrach Wardno, nabytych przed rokiem od Niemca Behtmanna, administrator kolonizacyi usiłował namową skłonić rodziców polskich, aby zmusili swoje dzieci do niemieckiej nauki religii, a gdy to nie odniosło skutku, wszystkim robotnikom polskim wypowiedział pracę, a zarazem mieszkania w domach folwarcznych. Robotnicy najęci kontraktem na rok do 1 kwietnia 1907 r., wypowiedzenia tego nie przyjęli. Wobec tego wmieszała się także do zatargu władza polityczna.

Komisarz okręgowy przesłał robotnikom zawiadomienie, że zostaną ukarani, jeżeli w przeciągu pewnego czasu nie postarają się o nowe mieszkania. To wystąpienie komisarza jest atoli bezprawne i sprawa ta oprze się o sądy pruskie.

We wsi Dąbiu pod Poznaniem odbył się w niedzielę wiec tak zwanych Bambrów. Są to potomkowie sprowadzonych przed 200 laty w okolicę Poznania kolonistów niemieckich z okolic Bambergu w Bawaryi. Koloniści ci zżyli się z biegiem czasu z ludnością polską, i dziś ku wielkiemu zmartwieniu hakatystów uważają się za Polaków. Spotykamy tu nazwiska niemieckie Schneidrów, Muthów, Kaiserów, Pflaumów, Magerów, Bayerielnów, Litgeberów i inne. Otóż na tym wiecu uchwalono płomienny protest przeciwko niemieckiej nauce religii, oraz postanowiono wytrwać w strajku szkolnym.

Dzienniki niemieckie doniosły, jakoby we wsi Jurkowie pod Mroczą zburzono szkołę, a nauczycielowi zrabowano cały drób. Tymczasem, jak urzędownie stwierdzono, "gwałt polski" ograniczał się jedynie do wybicia trzech szyb w szkole.

Opór przeciwko niemieckiemu wykładowi religii przenosi się i rozciąga coraz bardziej. Polski komitet kościelny wzywa rodziców polskich, aby nie posyłali dzieci na urządzone w szkołach niemieckie wykłady przygotowawcze do spowiedzi i komunii. Wykłady te nie są objęte planem szkolnym, wobec czego władze nie mogą zmusić dzieci do uczęszczania na nie. Komitet zarządził już środki dla przygotowywania dzieci do spowiedzi i komunii po polsku. Dzieciom rodziców niezamożnych nauka udzielaną będzie bezpłatnie.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

— Bardzo logicznie.

—Dawać młodemu pieniądze, to szalonemu miecz w rękę!— zadecydowała sentencyonalnie pani Zofia.

— Trudno znowu, aby miał odrazu stary rozum. A nie dać mu wyszumieć i wyszaleć w pełni sił i zapałów, to kiedyż wspomni dobre życie? Niech ma młodość jako dobrą pamiątkę — rzekła panna Felicya.

Różycki spojrzał na nią z uznaniem.

— Powiedziała pani wielką i dobrą myśl. Kto z młodości swojej nie ma wspomnień szerokich i bujnych, kto nie upadał i nie dźwigał się, nie bolał, nie szalał, nie radował się, ten nigdy nie będzie człowiekiem.

— Nowatorstwa, mrzonki, bzdurstwa! — oburzyła się pani Zofia. — Ja wierzę tylko w rygor staroświecki.

— I w pigułki Morisona! -- zakończył pan Erazm.

Kostuś się roześmiał.

— U nas w domu nie słyszałem nigdy: nie wolno; nie mam też dla ojca żadnych tajemnic. Jeśli zawiniłem, czułem, że muszę odpokutować i pracowałem w dwójnasób. Ojciec mnie zawsze traktował, jak równego sobie pracownika i towarzysza.

—Ach, Jan! On był zawsze liberałem.

— Lata płyną i nic na świecie nie stoi w miejscu—wtrącił Adaś.

— W tem cała zguba! Ja wierzę tylko w mój system; za starą jestem, by się nowych uczyć.

Dysputa gniewała ją, każdy więc umilkł, zachowując zdanie dla siebie. Milczała też Jadwisia, która mogłaby najlepiej zaświadczyć o doskonałości systemu.

Klucz zgrzytnął w furcie.

Kostuś zwiedził zaraz ruiny i poszedł nawet obejrzeć aryanina w krypcie.

Jadwisia go tam zaprowadziła i otworzyła trumnę.

Zwłoki zachowane były doskonale, rysy nawet przetrwały, obciągnięte skórą barwy brudnego wosku.

W ręku trzymał biblię swojego wyznania.

Przyglądali się w milczeniu tej resztce, gdy nagle Jadwisia odezwała się szyderczo:

— Ten także myślał, że świat stoi w miejscu; budował loch dla następców!

Zdziwiony takiem odezwaniem się dziewczyny, którą miał za idyotkę, Kostuś spojrzał na nią.

—Nie boisz się go, kuzynko?

-- Tego trupa? Ja się nawet żywych nie boję.

Adaś odczyt[illegible] napis na trumnie i wmieszał się do rozmowy.

— A jednak złe pani zrobiłaś porównanie. On właśnie myślał, że podlega ruchowi rzecz jedna, jedyna, niewzruszona: Opoka Piotrowa! Dlatego sam tu jest.

Spuściła zaczerwienioną twarz. Kostuś ruszył brwiami.

— Nie przypuszczałem, żeś taki ultramontanin.

— A no, są jeszcze tacy, ale nie lubią się tem przechwalać. I w tem jest postęp!

— Co do mnie, kwestya wiary jest tem, czem dla ciebie robienie długów; nie przyszła mi nigdy na myśl.

— To dowód, żeś nie był nigdy ani w pełni szczęśliwy, ani śmiertelnie chory. Myśli takie przychodzą na szczytach lub w otchłani.

Kostuś się zamyślił, przypominając odnośne chwile w życiu i głową potrząsnął.

Nie pamiętał nic podobnego.

Wyszli tymczasem z grobowego podziemia i spotkali Stefana, który zagadnął siostrę:

— Oberwałaś tę czereśnię, osypaną piaskiem. Sądny tam dzień teraz. Mama posłała po trzewiki całego domu i będzie mierzyła ślady. Idź z oczu, aż złość minie.

Jadwisia sekundę się zawahała, ale wnet odzyskała rezon.

— Niech mierzą — rzuciła zuchwale. — Ja wcale czereśni nie obrywałam i nie boję się.

— Aha! — zaśmiał się Kostuś.— To były te wiśnie wczoraj na murze. Mam tajemnicę kuzynki. Proszę kupić moje milczenie, bo wydam!

— I warto!— burknął Stefan.—Byłem wczoraj taki spragniony, a ona, ladaco, mnie nie poczęstowała. Warto, żeby mama wybiła!

— Oj źle, kuzynko! — żartował Kostuś. — Za milczenie żądam buziaka, inaczej wszystko opowiem. Proszę płacić!...

Jadwisia podniosła na niego oczy, w których malował się przedewszystkiem podziw.

Pierwszy raz w życiu poczuła się kobietą, pierwszy raz usłyszała, czem ma płacić. Dotąd wychowywana i wzrosła z chłopcami, sama, jak chłopiec, płaciła pięścią, a brała guzy i sińce.

Zdziwiła się tem, potem zawstydziła, czując instynktowo bezmierne upokorzenie.

I, sama nie wiedząc dlaczego, poszukała wzrokiem Adasia.

On stał i patrzył na ruiny, udając, że nie słyszy tej rozprawy, tylko blady rumieniec zabarwił jego skronie mimowoli, wargi drżały.

Nagle oburzenie i wściekłość ogarnęły dziewczynę i wyjrzały przez oczy.

—Niech kuzyn wydaje, ja za siebie zapłacę mamie! — rzekła dziko, wyprzedzając ich i idąc śmiało w głąb ogrodu, skąd rozchodził się dyszkancik pani Zofii, mocno rozsierdzonej.

Od dworu już Janek, lokaj, biegł, niosąc w pole pęk różnego obuwia.

Mijając, spytała go Jadwisia:

— A te wziąłeś?

— O jej, wziąłem najpierw!—odparł, śmiejąc się z porozumieniem.

Czereśnia wzmiankowana, najwcześniejsza, widoczną była z daleka.

Przed kilku dniami, pani Zofia, aby zapobiedz łakomstwu dzieci, kazała ją dokoła osypać piaskiem, który sama zagładziła starannie, poznaczywszy tajemniczo.

Dziś nic z tego nie zostało. Piasek był najbezczelniej zdeptany, na drzewie żadnego owocu.

Miotała się pani Zofia w bezsilnym gniewie.

— Niech no poznam, czyje to ślady, a pokażę rabusicwi! Osiekę własnoręcznie przy wszystkich. To pewnie ty, błaźnico? Przyznaj się zaraz!

—Nie!—ruszyła ramionami Jadwisia.

Panna Felicya była przerażona okropnie, a Różycki tak ubawiony, że aż dobył binokle i przez szkła obserwował ślady.

— Zgrabna nóżka... A co za fason obuwia! Paryskie, dalibóg, paryskie! — mówił, mierząc laską stopy ogromne, szerokie, niezdarne.

Janek przykucnął do ziemi i jął przymierzać obuwie.

— To starszego panicza, nie pasuje; to młodszego, też nie; to panienki, — ba, daleko. Ot, jest! Akuratnie takie!

— A to czyje?

— To u jasnej pani stały przy łóżku.

—Co? Moje pantofle ranne! Pokaż! Także gadanie! Miałam je wczoraj na sobie!

— Ano to chyba jasna pani wstąpiła tu przez zapomnienie — odparł Janek z głupia frant.

Pani Zofia osobiście zmierzyła ślady i podniosła się cała czerwona.

— To coś okropnego! — zamruczała.— Miałam je wczoraj na nogach. Nic nie rozumiem!

Nikt nie wydał Jadwisi. Wszyscy hamowali śmiech, a panna Felicya zakończyła pojednawczo:

— Wprędce inne drzewa dojrzeją, będziesz miała obfitość owoców; pewien procent trzeba zawsze oddać wróblom i psotnikom. Dziękuj Bogu, że nie miewasz szarańczy.

— O, mam ją, mam!—mruczała gospodyni patrząc z ukosa na Stefana i Jadwisię i obmyślając w duchu zemstę i karę.

Wrócono do domu. Po drodze Różycki rzekł do synowca:

— Cóż, Adasiu, ruszamy po obiedzie?

— Jak stryj chce.

—A może chcesz zostać pod opieką panny Felicyi? Bo ja zabieram Konstantego z sobą.

—Konstanty chce tu zostać, a ja nie. Niech więc stryj poprzestanie na mojem towarzystwie.

—Ty nie chcesz zostać? To dobre! — śmiał się pan Erazm.

—Nie — odparł Adaś lakonicznie i spokojnie.

Była to dla Różyckiego nowa zagadka.

—Muszę się z chłopcem rozmówić na seryo. Co on mi będzie Murzyna bielił! Niech śpiewa prawdę.

Z tem postanowieniem zaraz po obiedzie kazał zaprzęgać konie i śpieszył się widocznie.

Na odjezdnem wziął na stronę pannę Felicyę.

— Kostuś się nam zbuntował, jechać nie chce; dowodzi, mydłek, że mu ojciec polecił panią pilnować.

—Doprawdy! To poczciwie z jego strony.

—Rzeczywiście, wzruszające przywiązanie. Jeśli pani jednak na seryo chcesz go ożenić, to proszę tu długo nie bawić, bo projekt w łeb weźmie. Myślę, że trzy dni gościny wystarczą na Prysków. Niech pani we czwartek prosi o konie i rusza do Tedwinów.

— Tak i ja myślałam. Zosia bardzo zajęta, a te szczury i ta zgraja psów! Tak, pojedziemy stąd we czwartek.

— To dobrze. Postaram się spotkać panią Krzyżopolu, u Tedwinów. Stamtąd łatwo wyciągnę Kostusia do panien. Tymczasem do widzenia.

Pożegnał się i wsiadł do powozu.

— Pani Zofio, dobrodziejko!—wołał jeszcze — daj pani pokój z sądami. Radzę szczerze: smarować łapy—i poganiać! To mój system i dobrze na nim wychodzę.

— Nie mam sposobu! — wołała pani Zofia rozkładając ręce.

Kłęb kurzu ogarnął powóz, który psy żegnały z całych płuc i przeprowadziły aż na trakt.

A Stefan, porozumiawszy się z bratem, ponowił swoją propozycyę:

— Niech mama da mi sto rubli, a Dziembowskiej jutro nie będzie.

— Sto rubli! A złotówki mi wczoraj nie oddałeś za rybę?

—Pewnie gdzieś wpadła za podszewkę. Na co mi mamy złotówka!

Ruszył ramionami i znowu z bratem szeptał.

— Proszę mu dać sto rubli, dobry projekt! —odezwał się Zygmuś.

Pani Zofia miała słabość do pierworodnego, zapewne z powodu, że o nią najmniej dbał.

Poczęła się wahać, wchodzić w targ.

Po godzinie umowa stanęła na ośmdziesięciu rublach, z których połowę Stefan dostał do rąk, resztę złożono w depozycie u panny Felicyi.

Zaraz potem Stefan zniknął. Do czółna swojego złożył sieć, dużą baryłkę, zwołał swoich kompanów rybaków w zdwojonej liczbie i popłynął na połów.

Gdzie ciągnęli tonie i czy obfite? — nie wiadomo.

Nie wiadomo też, co mówili w samotności wód i łozy.

Późny był wieczór, gdy gromadka chłopów, tęgo podchmielonych, śpiewając i krzycząc, wstąpiła do szynku Dziembowskiej.

Zażądali więcej wódki, płacili gotówką, traktowali tych, których zastali i tych, którzy wchodzili po nich. Hałas rósł w miarę pochłanianych kwaterek.

Nareszcie wódki zabrakło i gospodarze, zaniepokojeni humorem gości, poczęli ich namawiać do rozejścia.

Był to jakby sygnał wybuchu.

Chłopi rozpoczęli bitwę regularną.

Z brzękiem szyb wyleciały ramy okien, potem drzwi i piece. Z ław robiono tarany do dalszego zniszczenia.

Gdy rozbito wszystko wewnątrz, — obdarto dachy, płoty, walono ściany, rozrzucano budowle gospodarskie, wypędzano dobytek.

Dziembowska z rodziną zrazu próbowała stawić opór, lecz potem uciekła, ratując własną skórę i droższe sprzęty.

Hałas pijanej tłuszczy rozbudził wreszcie miasteczko. Ten i ów biegł tam, zaalarmowano policyę. Zanim jednak się zebrała, osady Dziembowskich jakby nie było, a na placu boju leżało kilku szermierzy, którzy najbardziej przebrali miarkę. Reszta na hasło policyi dała nurka w zboża i pewna już bezpieczeństwa, po bruzdach spała na laurach.

Z daleka od dworu, okryci cieniem nocy, przypatrywali się temu Zygmunt i Kostuś.

— Cóż teraz będzie? Kryminalna sprawa? -- zapytał Jamont niespokojnie.

— Jakim sposobem? Dziembowska de jure od wczoraj nie powinna być w osadzie.

—Ano, to znowu bardzo wygodne. Hm... oryginalne! A ja myślałem...

— At, chce się tobie myśleć! Chodźmy do budy, Seweryn miał przywieźć kompanię.

W tej chwili ze zboża wynurzył się Stefan w stroju rybackim, z nieodłącznym workiem na plecach.

— Nie wiecie, czy ciotka Felicya śpi?—zagadnął.

— A tobie ona po co? — zaśmiał się Konstanty.

—Odebrałbym zaraz swoje pieniądze.

—Zdałyby się!—zauważył Zygmunt. — Bestya Juda dziś mi nic nie przyniósł.

— Zobaczysz je, jak swoje ucho! — oburzył się Stefan. -- Trzeba było tyle, co ja, namordować się, tobyś miał.

— Wielka awantura: jutro ci je oddam.

— Pewnie, znam ja twoje jutro. Nie dostaniesz. Nie mam butów, ani surduta. Już mi obrzydło żyć z ryb. Mama łaje za byle złotówkę; tytuniu nawet braknie!

— Jakże wy opędzacie potrzeby? — spytał zdumiony Konstanty.

—Ja daję weksle— odparł Zygmunt.—Procenta zeżrą moją część, jeśli mama lat dziesięć jeszcze pożyje.

— A mnie żywi strzelba i sieć. Mnie nie chcą pożyczać, bo nie umiem gadać. On łże, jak z nut, a ja zaraz się jąkam. To szczęście, że mama nie lubi czółna, boi się wody i prochu. Zje licha, zanim mnie skontroluje!

—No, a Jadwisia?

Bracia ruszyli obojętnie ramionami.

— Czego dziewczynie potrzeba? Donasza mamy odzienie, może sobie latać boso i obywa się bez koszuli. Taka błaźnica!

— Ależ to podłe życie! Jabym uciekł!

— Pewnie, że podłe—potwierdził Stefan.— Co wieczór rąk i nóg nie czuję ze zmęczenia.

— Jużbyś przepadł, żebym cię nie karmił, a ty mi żałujesz tych czterdziestu rubli.

— Ja nie żałuję, owszem; pewnie, że mnie karmisz, ale widzisz—buty!

—Wielka mi historya! Sprawię ci sam buty w procencie.

—To dobrze, tylko pamiętaj.

—Et, nie zawracaj głowy, toż cię widzę codzień i twoje dziury! Ot idź, dostań pieniądze i przynieś zakąski z miasteczka. A my ruszajmy do budy.

Odeszli. Zygmunt się roześmiał.

. . . .

O tej samej porze Różyccy dojeżdali do Rogalów.

W około las szumiał, a konie zhasane szły stępa. Dotąd rozmawiali o ogólnych przedmiotach; pan Erazm zwlekał ze śledztwem.

Wreszcie, gdy kilka wiorst tylko zostało, trzeba było zacząć.

— Adasiu — spytał nagle—dawno poznałeś pannę Jadwigę Holanicką?

Chłopak, jakby przygotowany był do tego, nie stropił się wcale.

—Dwa lata temu—odparł spokojnie.

—A często tam bywałeś?

— Dosyć. Przez lato zwykle co parę tygodni.

—A czemuż to chowałeś w tajemnicy przedemną. Nie jestem, zdaje mi się, tyranem.

— Nie, stryju, ale nie chciałem robić wielkiej sprawy z czegoś, co rychło minie.

— Jak to, przecież kochacie się z dziewczyną?

— Nie było o tem nigdy mowy między nami.

— Tak? To bardzo idealne i nawet prawie wierzę; ale przypuszczam, że pomyślałeś o tem i masz zamiar te studya zakończyć ślubem. Czy wasze teorye postępowe inaczej uczą?

— Ja, stryju, ani kochać, ani żenić się nie mam prawa. A stryj wiesz, że dźwigam nieszczęsne dziedzictwo matki — suchoty. Nie chciałem stryjowi mówić o tem, ale to powód, dla którego ani szukam karyery, ani wybieram fachu, ani robię planów. Po co? Ja do życia sił nie mam, niczego nie zdołam wykończyć, więc nie zaczynam. Wiem, że to stryja gniewało często, ale cóż robić? Mnie nie trzeba liczyć między żyjącymi i pracownikami. Przechodniem jestem, rychło odejdę precz!

Ciąg dalszy nastąpi.

NAJMŁODSZY.

Niedaleko Kiejdan....

Chata mała, na uboczu, tuż prawie pod lasem.

W około zdaje się pusto i głucho, a przecież straż czuwa.

Pod staremi dębami zajęty przy ulu człek, usłyszawszy kroki, zapytał:

— Kto tam?

— Swój...

— Z czem?

— Z listami.

Na zapytane hasło przybyły odpowiedział dobrze, więc go do chaty puszczono.

Izdebka mała, cała wysypana świeżym tatarakiem.

Na ścianie czarne sukno, a na niem krzyż ze Zbawicielem. Na środku izby stół chłopski, przed nim ława.

Chudy, niski z wypalonemi rumieńcami na twarzy mężczyzna siedzi pochylony nad stołem.

— Kto jesteś? pyta przybyłego. Po coś tu przyszedł? Czy wiesz, co cię czeka? Będziesz głodny co dzień, będziesz spał na gołej ziemi będziesz chodził częściej boso jak w butach, jak cię zranią, to cię Moskal złapie, jak nie dostisz placu, to cię dowódca rozstrzela....

Wiem o tem wszystkiem i na wszystko jestem przygotowany.

— Masz ty rodzinę? Jeśli masz, to napisz, aby cię zawczasu opłakali, bo to od nas nie wraca się za urlopem, chyba tylko do mogiły.

— Wiem o tem....

Gospodarz spojrzał bacznie na przybyłego... Młodzieniec stał przed nim śmiały, dzielny, pełen męstwa i odwagi.

— Powiedz bracie — pyta znów gościa, czyś ty się pogodził z Bogiem, pożegnał z ludźmi, wszak jeżeli wstępujesz do oddziału obrońców Ojczyzny, na śmierć idziesz.... Namyśl się!...

Namyśliłem się— odrzeknie młodzian — postanowienie moje jest niezłomne. Wyszedłem z domu nie po to, aby za tydzień wracać, lecz po to, aby bronić praw Ojczyzny i narodu...

— Młody jesteś, najmłodszym w oddziale naszym zatęsknisz kiedyś, zapłaczesz źle ci tu będzie... rozważ to... Bo widzisz — chwytasz za broń i chcesz walczyć, ale wrogów wściekłość cię ogarnie, zdepce, pochłonie, nas garstka, ich tysiące... rozważ... masz matkę — ojca...

Młodzian oparł się o ścianę chaty, oczy zasłonił — myślą leci wdal...

Widzi, widzi ten dworek biały, te lipy dookoła, tę komnatę, w której go żegnano i błogosławiono, te oczy matki łez pełne, ten pusty rękaw ojca, w którym ręki nie ma od lat tylu...

Długa chwila wspomnień — żegnania i rozwagi... Lecz oto przeszła.

Młodzian, wyprostowawszy się, odrzuca jasne włosy w tył głowy i mówi z energią:

— Po co mnie próbujecie? Czemu mnie chcecie strwożyć i oddalić?...Jestem gotów iść — walczyć i zginąć...

— Przysięgnij!

Uklękli obaj na ziemię, tatarakiem przysypaną, a słowa przysięgi zabrzmiały uroczyście...

— Teraz — rzekł powstaniec — pójdziemy.

Była już noc. Cicha pogodna noc lipcowa. Zapach dojrzewającego zboża upajał rozkosznie. Owadów brzęczenie rozlegało się dokoła, gdzieś z dali jakby echo pieśni dolatywało...

Przez łany zbożowe, przez drobne zarośla, przez las gęsty szli i szli.

Aż stanęli znów przed oknem chaty. Powstaniec, prowadzący młodzieńca, trzy razy krzyknął, naśladując głos koni.

Przedzierali się przez gąszcza, drąc prawie na sobie odzienie. Ciemność była taka, iż nie można było dojrzeć szarej świty idącego z starcem na przedzie.

W pół godziny wyszedł z chaty starzec w ubraniu wieśniaczem, w kapeluszu słomianym. Rozmawiali z cicha chwilę, a potem weszli obaj, wiodąc ze sobą młodzieńca, do chaty.

Kazali mu się ubrać w grubą bieliznę, buty, siermięgę, czapkę wieśniaczą i poszli znów dalej.

Las gęsty — cichy, pełen woni, rosy wilgotnej i śpiących ptaków...

— Starcze!... kto cię wiedzie, iż nie omylisz się?... — pyta młodzian szeptem ledwie dosłyszalnym.

— Prowadzę ja tak już od trzech miesięcy... Nie ma dnia prawie, abym nie wiódł tędy do obozu świeżego ochotnika. Oj! wiodę i wiodę, ale nie odprowadzam nigdy z powrotem...

— Bo żaden nie wraca się, który chce służyć ojczyźnie, kto idzie bronić, nie cofa się...

Już świtać zaczynało, gdy młodzieniec wraz z starcem wyszli na polanę.

Zatrzymali się pół godziny.

Gdy się jeszcze więcej rozjaśniło — ujrzeli wysuwający się z lasu łańcuch strzelców, w czamarkach szarych, opasanych rzemiennym pasem, w rogatywkach, ze strzelbami w rękach...

Szli w milczeniu, cicho, zwolna. Było ich 300. Za nimi około 100 kosynierów sunęło się raźno... Rozłożyli się na polanie, rozpalili ogniska, rozstawili kociołki z jadłem, a wszystko było ciche, milczące.

Na samym końcu wyszedł dowódca oddziału.

— To ksiądz Maćkiewicz —szepnął młodzieńcowi starzec.

Sutannę miał podwiniętą połami, pałasz przy boku, rewolwer za pasem. Około niego było kilku oficerów.

Wszyscy pieszo. Ani jednego konia, ani żadnego wozu.

— Starzec przywiódł młodzieńca do naczelnika i powiada:

— Zdaje się, że to będzie tęgi Mazur.

Ksiądz Maćkiewicz spojrzał uważnie i szepnął:

— Najmłodszy między nami!...

A po chwili, kładąc rękę na ramię, pyta:

— Umiesz strzelać i słuchać?

— Umiem.

— Umiesz modlić się?

— Matka mię nauczyła.

— Potrafisz umrzeć?

— Jeszczem nie próbował...

— Dobrze! Zaprowadźcie go do szóstego dziesiątka, tam po Manulisie biedaku została strzelba, niech go przyjmą i przy kotle posadzą.

Oficer skłonił się, a skinąwszy na młodzieńca wiódł go za sobą.

— To wasz nowy kolega, Mazur z nad Wisły — powiada do żołnierzy, siedzących w około ogniska. Kochajcie go, bo on najmłodszy między nami.

Istotnie, wobec wszystkich powstańców młodzieniec zdawał się pacholęciem prawie.

Wątły był i drobny, dlatego też nim go do obozu doprowadzono, przez próby doświadczano i hartowano pytaniami.

Zanim młodzieniec rozpatrzył się wśród towarzyszy zabrzmiała cicha trąbka.

To hasło do porannej modlitwy.

Właśnie słońca promienie przedarły się przez gałęzie drzew, rozjaśniając polankę różowem światłem, gdy wszyscy uklękli, odkryli głowy i wraz z księdzem Maćkiewiczem poczęli śpiewać:

— Kiedy ranne wstają zorze....

Przed nimi na rozwitej chorągwi unosił się wyblakły obraz Matki Boskiej, a ksiądz podniósł w górę mały krzyżyk czarny i błogosławił na ten świt nowego dnia.

Błogosławił te szeregi obrońców Ojczyzny, te bory ciemne i głuche, te dalekie niwy i łąki, tę Ojczyznę biedną i skatowaną bezlitośnie, a ukochaną serdecznie.

. . . .

Było to pod Monwidowem niedaleko Biejdan, dnia 14 lipca roku 1863.

Moskiewski jen. Czortkow napadł na obóz księdza Maćkiewicza i walka zawrzała silna.

Zahuczały armaty, zagrały strzelby i lasy wtórzyły echem strasznym, ponurym.

— Do broni!... — rozlega się komenda.

— Do broni!—powtórzyły ściany lasów dookoła rozwite.

— Na bój!—szepnął młodzieniec nowo przybyły i przeżegnawszy się, wymawia cicho imię matki.

Walka wre. Pięćkroć liczniejsze moskiewskie wojsko jenerała Czortkowa cofa się coraz dalej i dalej. Wreszcie nie ma go.

Uszli w popłochu i trwodze.

A na polanie, gdy słońce zachodzące zlało złote blaski pożegnalne, ksiądz Maćkiewicz, podniósłszy znów swój mały krzyżyk w górę, śpiewać począł na modlitwę wieczorną:

— Wszystkie nasze dzienne sprawy....

Pieśń zwycięstwa i dziękczynienia płynęła w dal, a tony jej niosły ukojenie i nadzieję w serca tych, którzy zmęczeni i smutni już byli.

. . . .

— Księże Naczelniku — donosi włościanin z Ignacewa — dziesiętnik szóstej dziesiątki — tego najmłodszego niema.

— Jakto?... Może między rannymi...

— Rannych mamy tylko 11, między nimi go niema.

— Czyżby zabity?...

— Nie ma go... dwu tylko naszych usnęło, ale między nimi go niema.

Dzielny się zdawał, jeszcze przeszukać okolicę...

— Lecz niema nigdzie.

Noc zapadła i cisza głucha rozłożyła swe skrzydła. Obóz spoczywa, straże czuwają.

— Kto idzie?

— Swój!

— Hasło?

Odpowiedział dobrze i zbliża się on, najmłodszy, a idzie z miną pełną radości i szczęścia... bo niesie i ledwo dźwiga 12 karabinów na sobie, a na plecach ma wspaniały płaszcz jenerała Czortkowa.

— Witajże Mazurze — wołają powstańcy — gdzież zbierałeś te skarby? Czy wiesz, że nie wolno oddalać się od obozu?....

Pognałem za nimi, a wracając zbierałem pogubione karabiny. Płaszcz ten przyda się może.

Złożywszy ciężką broń, chciał dzielny chłopak iść dalej, ale zatoczył się i padł zemdlony.

Dopiero pomyślano o tem, że on nic w ustach nie miał dnia tego, a napracował się za dziesięciu.

Na drugi dzień rano "najmłodszy" otrzymał pochwałę za gorliwość w służbie.

Jan Świerk.

Ile biskupstw w Polsce, a ile w Irlandyi?

Porównując liczbę biskupów i biskupstw w Polsce i biskupów w Irlandyi, dowiadujemy się, że Polska ma z Irlandyą to wspólnego, że utraciła byt polityczny i że w Irlandyi jeszcze bardziej niż w Polsce prześladowano religię katolicką. Jednakże w Polsce pod trzema zaborami jest conajmniej tylu katolików, co w obrębie Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, to jest przeszło 12 milionów katolików Polaków, nie licząc Litwinów, Ormian i Rusinów. W Irlandyi zaś jest katolików 3,565,737, czyli prawie cztery razy mniej niż w Polsce.

Wobec powyższych cyfr ludności katolickiej ciekawe jest zestawienie liczby biskupstw i biskupów.

W Irlandyi z ludnością katolicką cztery razy mniejszą niż w Polsce, istnieje prawie trzy razy więcej biskupstw i biskupów niż w Polsce. W Irlandyi jest 28 biskupstw i tyleż biskupów, a w Polsce to na całym obszarze ziem polskich jest tylko 12 dyecezyi. W Polsce na każdą dyecezyę wypada przeciętnie milion dusz, w Irlandyi na każdą dyecezyę przeciętnie 125,000 dusz. Najmniejsza dyecezya w Polsce liczy dwa razy tyle dusz, co największa dyecezya w Irlandyi.

Dwie dyecezye polskie, warszawska z 1,172,289 dusz i lubelska z 1,145,373 dusz, liczą tyle dusz, ile wszystkie niemal dwadzieścia ośm dyecezyi irlandzkich!

Oto stosunki liczebne, które już same za siebie mówią. Co jest przyczyną tak wielkiej różnicy w podziale i organizacyi kościoła w Irlandyi i w Polsce? Czy ludność polska uboższa od irlandzkiej? Bynajmniej. Czy ludność katolicka w Irlandyi rozsiana jest po większym obszarze ziemi niż w Polsce? Bynajmniej. Czy ludność polska potrzebuje mniej opieki biskupiej, niż irlandzka? Czy wreszcie stosunki do zaborczych rządów są w Polsce inne, a w Irlandyi inne?

Porównanie Polski z innymi narodami katolickiemi: z Francyą, Hiszpanią, Włochami, wykazałoby jeszcze większą różnicę liczebną. Ale porównaliśmy Polskę tylko z Irlandyą, bo obydwa te narody pozbawione są bytu politycznego i samorządu.

SKUTECZNA OPERACYA.

Lekarz do żony pacyenta nazajutrz po dokonaniu operacyi:

— Cóż, czy chory noc przepędził spokojnie.

— Ani się nie ruszył.

— A gorączka duża?

— Gorączki niema najmniejszej.

— To świetne, operacya udała się znakomicie!

— A mnie się zdaje, panie konsyliarzu, że nie bardzo.

— A to czemu?

— Bo chory jeszcze wczoraj umarł.

PRZY KOLACYI.

Kawaler:—Piję teraz na zdrowie pani!...

Panna: — Dziękuję, ależ ja nie jestem chora.

Wiadomości z Polski

Pogrzeb arc. Stablewskiego według "Dzien. Pozn."

Poznań. 14 grudnia. — Uroczystości pogrzebowe, jakie odbyły się we środę i we czwartek w Poznaniu, nie miały obecnie znaczenia tylko pogrzebu wysokiego dostojnika kościelnego, ale były przedewszystkiem olbrzymią manifestacyą wdzięczności żałoby ludu polskiego, który nagle znalazł się bez swego pasterza i orędownika. Od wtorku, w którym to dniu otwarto pałac arcybiskupi dla ogółu, ciągnęły tłumy mimo ustawicznego deszczu na wyspę tumską, do wielkiej sali pałacu arcybiskupiego, gdzie na katafaliku wśród zieleni i świateł, spoczywał przybrany w pontyfikalny strój prymas polski. I przychodzili do trumny arcypasterza ludzie nietylko wszystkich stanów, nie tylko z Poznania, ale i z całego Księstwa, nawet z Prus Zachodnich. Od wtorku do środy złożyło hołd po raz ostatni swemu arcybiskupowi z górą 60,000 ludzi.

Właściwe obrzędy pogrzebowe rozpoczęły się dopiero w środę popołudniu. Nieprzeliczone masy zajęły całe Chwaliszewo, zwłaszcza plac przed pałacem biskupa. Już od wpół do trzeciej zebrały się w zakrystyi obie kapituły i stąd wyruszyła procesya, złożona z 500 księży, główną bramą do pałacu arcybiskupiego, gdzie przy zwłokach ks. arcybiskupa oczekiwały ich deputacye, reprezentacye towarzystw, rodzina zmarłego, delegaci włościańscy, wreszcie przedstawiciele władz rządowych i miejskich. W zastępstwie kardynała Koppa przybyli proboszczowie kapituły wrocławskiej.

Nadesłano mnóstwo wieńców. Powszechną uwagę zwracał złożony u stóp katafalku olbrzymi wieniec z białemi wstęgami z napisem: "Ojcu swemu — dzieci wielkopolskie". W wieńcu tym oprócz kwiatów i zieleni widniały ciernie — symbol męczeństwa. Dalsze wieńce nadesłały kółka włościańskie, różne towarzystwa i korporacye.

Po odśpiewaniu nieszporów żałobnych wyruszył pochód wśród odgłosu dzwonów wszystkich kościołów poznańskich ze śpiewem żałobnym na ustach do katedry.

Kondukt prowadzili biskupi Likowski i Rosentreter. Bezpośrednio za trumną, którą nieśli na barkach starsi kapłani, szedł naprzód sam jeden, jako reprezentant cesarza, naczelny prezes rejencyi poznańskiej von Waldow, za nim rodzina, naczelnicy urzędów, generalicya i deputacye, a pochód żałobny zamykało Bractwo strzeleckie w mundurach.

W katedrze złożono trumnę na katafalku, przybranym zielenią i otoczonym mnóstwem światła, a kaznodzieja tumski, ks. kanonik Michalski, pożegnał zmarłego.

Odśpiewaniem pieśni przez duchowieństwo i lud zakończyła się uroczystość żałobna polska. Katedra pozostała otwarta przez całą noc, aby wiernym dać raz jeszcze sposobność pożegnania modlitwą zwłok arcypasterza.

We czwartek przed południem rozpoczęły się właściwe uroczystości pogrzebowe, w których wzięły udział w komplecie oba Koła polskie, sejmowe i parlamentarne, reprezentacye obywatelstwa i władz i bardzo wiele Towarzystw z prowincyi. Żałobną mszę celebrował ks. biskup Rosentreter, poczem pożegnał zwłoki ks. kanonik Dalbor. Po poświęceniu zwłok wzięli księża trumnę na barki i ruszył pochód pogrzebowy w następującym porządku: niższe i wyższe duchowieństwo, księża biskupi: dr. Likowski, Andrzejewicz, Nowak i Rosentreter, prowadził kondukt tuż przed trumną ks. arcybiskup Teodorowicz w asystencyi szambelanów.

Wśród zwykłych obrzędów i śpiewu spuszczono zwłoki do grobowca w kaplicy Serca Jezusowego, zbudowanej przez ś. p. arcybiskupa, o godz. 7 po południu, którą to chwilę ogłosiły wiernym dzwony katedry i wszystkich kościołów miejscowych.

Wystawa Napoleońska.

Po śmierci śp. Leopoldzie Lityńskim, zmarłym 28 lipca r. b. we Lwowie pozostały piękne zbiory sztychów i dzieł, dotyczących przeważnie epoki Napoleońskiej. Kolekcyę swoją liczącą 247 sztychów i 200 dzieł, zmarły przekazał zakładowi lińskich. Zanim jednak zbiór ten przejdzie w faktyczne posiadanie Zakładu, rodzina zmarłego, powodowana szlachetnymi względami dobra publicznego, zamierzyła urządzić publiczną wystawę czasową, dochód zaś z niej przeznaczyła na cel dobroczynny, mianowicie na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Wystawa odbędzie się w gmachu Miejskiego Muzeum przemysłowego, a otwarcie jej nastąpi jeszcze w listopadzie.

Drobne Wiadomości z Polski.

Grodno. — Przy rewizyi w pewnem mieszkaniu na ulicy Targowej znaleziono 4 bomby i 5 skrzyń z nabojami. 3 osoby aresztowano.

Łódź. — Dyrekcya fabryki Poznańskiego oświadcza, że z powodu obelg, rzuconych na dyrektora fabryki i z powodu gwałtów popełnionych na innych urzędnikach, wszyscy robotnicy będą w przeciągu 14 dni oddaleni. Fabryka zatrudnia 7,000 robotników.

Warszawa. — W tych dniach a 12 w południe na Pradze prof. Józef Dąbrowski w chwili, gdy wychodził ze swego zakładu, został otoczony przez kilku ludzi i zraniony kulą rewolwerową w szyję.

Organizuje się towarzystwo kultury polskiej, którego założycielami są między innymi pp. T. Balicki, Natanson i Świętochowski, mające na celu podniesienie poziomu i rozwoju kultury narodu polskiego na gruncie bezpartyjnym, wyłączającym wszelkie dążności polityczne.

Sosnowiec. — Na pociąg towarowy napadło 150 uzbrojonych ludzi i zrabowało około 50 pudów węgla, poczem umknięto.

Warszawa. — W domu przy ulicy Piwnej wybuchła bomba i rozszarpała na sztuki nieznanego jakiegoś człowieka. Policya i wojsko otoczyły dom i aresztowały wiele osób.

Warszawa. — W tych dniach aresztowano 25 robotników fabryki wyrobów żelaznych "Wulkan" na Pradze i 15 robotników głównego oddziału fabryki przy ulicy Namiestnikowskiej.

Po zebraniu zarządu Związku młodzieży aresztowano w domu prezesa Związku Porzyckiego i trzech jego braci

Warszawa. — Były uczeń szkoły handlowej warszawskiej Gabryel Śmigielski został skazany wyrokiem sądu wojennego okręgowego na śmierć przez powieszenie za zabójstwo strażnika Ziemskiego w dniu 16 sierpnia br. w mieście Kiernozi.

Warszawa. — W cytadeli wykonano wyrok sądu polowego na zasądzonych na śmierć przez powieszenie pięciu osobach za napady na składy monopolowe, rabunek i zamachy na członków straży ziemskiej.

W Puławach rozstrzelano trzech mieszkańców powiatu puławskiego, skazanych przez sąd polowy za napad zbrojny i zrabowanie wódki.

Warszawa. — W sprawie Daleckiego, Zielińskiego, Oszukanka i Skibińskiego o utworzenie stowarzyszenia, mającego na celu obalenie istniejącego ustroju państwowego, przechowywanie materyałów wybuchowych i przygotowanie zamachów terrorystycznych, skazano: Skibińskiego na 15 lat ciężkich robót, Oszukanka i Zielińskiego na 6 lat tejże kary, Daleckiego uwolniono.

Łódź. — Spłonęła tu fabryka Luriego. Straty wynoszą 25,000 rubli.

Warszawa. — Stosunki ekonomiczne i zarobkowe w Warszawie poprawiają się. Zarząd wojskowy przypuścił ostatecznie do licytacyi na dostawę odzieży dla wojska, obywatelski komitet pomocy dla pozbawionych pracy, który też otrzymał dostawę.

Dzięki temu robotnicy i robotnice w Warszawie będą mieli do zarobienia kilka milionów rubli.

Skierniewice. — Do pałacyku pianisty Śliwińskiego, w parku skierniewickim, wtargnęło w nocy kilku opryszków w zamiarze rabunku od strony pałacu, otaczającego willę. Pani Śliwińska, zamieszkująca pokoje na I piętrze, usłyszawszy łoskot, zaalarmowała służbę, która, stanąwszy w oknach, krzykiem przyzwała patrole i policyę. Przybyły patrol dał dwukrotnie salwę w stronę parkanu, ale bandyci, korzystając z ciemności nocy, umknęli.

Kijów. — Zjazd przedwyborczy Polaków w Kijowie uchwalił: 1. Posłowie Polacy z Rosyi południowo-zachodniej mają się zjednoczyć z posłami polskimi z Litwy i Rusi, łączy się z Kołem posłów z Polski, z którem musi się bezwarunkowo solidaryzować we wszystkich sprawach narodowych polskich.

Kalisz. — Wydział Izby sądowej warszawskiej rozpoznawał tu 12 spraw o propagandę wśród mieszkańców i wojska oraz o przechowywanie nielegalnej literatury. Skazano wszystkich oskarżonych na zamknięcie do fortecy lub w więzieniu od miesiąca na 3 lat.

Warszawa. — W tych dniach wieczór jechał w powozie porucznik keksholmskiego pułku piechoty gwardyi Jazun, z córką pułkownika Onarewicza. Gdy powóz był w pobiżu kasarni, zauważono, że do powozu dano strzały. Wewnątrz znaleziono oboje zastrzelonych.

Katowice. — Wielkie wrażenie wywołał fakt, że aresztowano tu przewódcę Sokołów polskich kupca Klimenza. Aresztowanie to nastąpiło pod zarzutem, że podniecał dzieci polskie do bezrobocia szkolnego. Klimenza osadzono w więzieniu w Mysłowicach.

Stara pracownia lekarska. Daleko w Marylandzie, na jednym ze słonecznych miejsc w pobliżu San Mar, znajduje się stary dom drewniany, który był prawdopodobnie zbudowany w drugiej połowie ośmnastego stulecia. Ten stary dom drewniany jest ową sławną "pracownią lekarską", zajmowaną przez starego Dr. Peter Fahrney, który żył przed przeszło stu laty i był wynalazcą Dra Piotra Gomozo, słynnego lekarstwa ziołowego. Ta "pracownia" znajduje się dotąd w należytym stanie i została w ostatnich czasach zabezpieczoną od zniszczenia przed wpływami zewnętrznymi. Ogrodzona ona jest żelaznym płotem, a na furtce widnieje napis: "Fahrney Memorial". Ta własność jest pod opieką towarzystwa "The Fahrney Memorial Association" w San Mar, Md.

W ten sposób czczą późniejsze pokolenia pamięć tego, który w pokoju i prostocie poświęcił swoje życie badaniom leczniczym dla dobra swych współobywateli, wynajduje słynne lekarstwo ziołowe, Dra Piotra Gomozo.

List Sienkiewicza w prasie rosyjskiej.

Znany list H. Sienkiewicza w sprawie polityki narodowej wywołał odgłosy w prasie rosyjskiej. Poważne, wychodzące w Moskwie "Russkoje Dieło" wten sposób ocenia emuncynacyę wielkiego pisarza:

"Z jaką zazdrością, z jakiem poczuciem wstydu przychodzi nam czytać słowa Sienkiewicza. Z każdego wiersza przebija tam płomienny patryotyzm, wysoki nastrój serca, które silnem swojem tętnem odzwierciadla nam to, czem są przejęte miliony naszych pobratymców. Oto patryotyzm, który wyrobił się w przeciągu całego wieku kulturalnego ucisku, politycznej niedoli, patryotyzm, który dokonuje cudów w nowszej historyi i który wskrzesił do narodowego i historycznego życia Polaków, którym głoszono już śmierć i zagładę polityczną. Wydźwignął ich znów na arenę, a tym razem na szerszą i większą, bo w wielkim słowiańskim bractwie a jak wierzymy, w wielkim słowiańskim związku politycznym.

"Gorycz i wstyd przenika nas, Rosyan, skoro zważymy na to, że patryotyzm tak szeroki i rozumny zanikł u nas i przedzierzgnął się w zabiegi około rodziny własnej i władzy. Nie możemy niczego przeciwstawić ognistym słowom Henryka Sienkiewicza. Nasz patryotyzm szuka bowiem dopiero dróg i idei i zdobył się jedynie na to, aby zaprotestować przeciw działalności tych ciemnych mas, które rozrywają Rosyę w gorszy jeszcze sposób, niż Polskę. U nas niema wielkiego myśliciela, któryby przemawiał tak do serc rosyjskich, jak to czyni Sienkiewicz do polskich. Niechajby głos proroczy duchowego wodza bratniego narodu uprzytomnił nam to wielkie dzieło, do jakiego powołuje nas historya. Pora jest właśnie, aby wywiesić i rozpostrzeć szeroko tę chorągiew słowiańską, którą wytrąciła mu z rąk biurokracya. Tylko pod tym znamieniem wyjdzie Rosya z upadku i poniżenia, które teraz przeżywamy, ponosząc, jak się zdaje, karę za dotychczasowe spaczenie idei słowiańskiej".

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, ILL., 20 Grudnia 1906

Kolenda.

Brzmi kolenda, brzmi dokoła
Głosy radosnemi —
Dzwonią miasta, dzwonią sioła,
Cały obszar ziemi —
Stupromienna gwiazda wschodzi,
Znak niebieski: Bóg się rodzi
Na sianku w stajence.

Przybieżeli pastuszkowie
Cud zobaczyć blisko —
Pokłonili się królowie,
Pokłonili nisko —
A radośnie, a miłośnie,
Że aż serce w pieśni rośnie,
Najświętszej Panience.

"Błogosławię was pasterze!
Błogosławię — króle!...
Przynosicie dary szczerze,
Śpiewacie tak czułe —
Dzwoń piosenko, dzwoń skrzydla-[ta
Radość waszą, szczęście świata,
W swem ramieniu tulę!"

"Ziemio! świecie!... ukochajcie
To anielskie Dziecię!...
Krzywdy zrobić mu nie dajcie,
Ziemio i ty — świecie!
Bo któż gasi światło jasne,
Kto zabija szczęście własne,
Kosi wonne kwiecie?

"Pożegnał się z aniołami,
Z jasnem niebem swojem —
Przyszedł tutaj, by żyć z wami,
Obdarzyć spokojem,
I wyciągnąć ramię dzielne,
Dać wam życie nieśmiertelne,
Nieśmiertelne piękno!

"I ujrzycie: wśród bezdroża
Drogowskazem stanie —
Poprowadzi was przez morza,
Fale i otchłanie —
Zmaże wszelki brud na duszy,
Beznadziejny ból zagłuszy,
Piersi już nie pękną!

"Pokój! pokój!" — przez obszary
Świata głos poleci —
I sny wyśnią się i mary
Minionych stuleci —
Zapłonęło wiekuiste
Światło prawdy, wielkie, czyste,
I jak słońce świeci!

Płyną gwary, płyną w koło —
Tłum do wrót się zbliża...
Przed Dzieciątkiem każde czoło,
Każda pierś się zniża —
A rzucając pieśni, kwiaty,
Każdy przyniósł w fałdach szaty
Małą cząstkę... krzyża! —

Kazimierz Gliński.

GWIAZDKA.

Kiedy pierwsza gwiazdka na niebie zabłyśnie, zasiądziemy wedle starodawnego zwyczaju do wspólnej wieczerzy. Innemi czasy ta uroczystość tak szczerze, tak serdecznie rodzinna, była chwilą radości i niekłamanego dla wszystkich wesela, ale w stosunkach, w jakich żyjemy, trudno o jedno i drugie. Nam odmówiono podobnej pociechy, a weselą i szczęścia w domu być nie może, bo niema go w ojczyźnie. Smutny, jak niepamiętnie od dawnych lat stan jej, smutne jej oblicze, więc jakżeż radość ma opromieniać lica nasze, ogrzewać nasze dusze? Od dawna nie siadaliśmy do tej wspólnej wieczerzy z taką troską w sercu, od dawna już wigilijna gwiazdka nie przyświecała tak smutno naszej polskiej ziemi.

Nad biednym, znękanym krajem naszym błysła ona na chwilę — przynajmniej za kordonem — jaśniejszym promieniem po długich latach ucisku i niewoli, oczekiwana z iście mistyczną rezygnacyą — ale wnet ją zakryły pełne gromów góry i przyćmiły jej blaski.

Znowu coraz śmielej, coraz bezwzględniej podnoszą głowę wrogie nam żywioły, grożąc zupełną zagładą. Obudzone najbrutalniejsze instynkta natury ludzkiej, podają sobie dłonie na zgubę naszą!

Coraz cięższe są losy nasze — więc niezwykłej trzeba nam siły, by się nie poddać zwątpieniu, potrzeba nam ufności, że prędzej czy później słuszność i sprawiedliwość wezmą górę nad przewrotnością i materyalną siłą, że zaświeci nam nietylko gwiazdka, ale słońce światłem zaleje ziemię, ciepłem życie obudzi i podtrzymywać je będzie. Pomnijmy, że choć chmury przysłonią wschód słońca — nie zgaszą świtów rodzącego się dnia!

Potrzeba nam wiary w przyszłość, tej wiary, która czerpie moc i siłę w prawości i sprawiedliwości sprawy.

Potrzeba nam wytrwałości w obronie praw naszych.

Potrzeba, nam, aby ku spokojowi i zgodzie skierowały się dziś wszystkie umysły poważne i gorętsze uczucia, bo zgoda tylko i miłość braterska zbawić nas może. Giną i marnieją narody, w które się wkradają rozstrój i niesnaski.

Dzisiaj, jako dzieci jednej rodziny otoczmy ten stół wigilijny — dzielmy się opłatkiem, będącym symbolem miłości i zgody, ufni, że ta moc Najwyższego, która przez długie wieki otaczała nasz naród blaskiem potęgi i chwały, nie opuści nas, użyźni pola, spustoszałe łany, że szczęście i pokój na nowo zakwitną i przestanie nas karać Pan Bóg zagniewany!

Niechaj ta gwiazdka betleemska przyniesie nam i całej wielkiej słowiańskiej rodzinie pokój i ukojenie, zgodę i miłość bratnią.

Jeżeli te pragnienia nasze spełnią się, a spełnić się mogą, w takim razie mimo ciosów i krzyżów, jakie na nas spadają, dobijemy się lepszej przyszłości i nie zginiemy!

Więc w górę serca! Dzień wigilijny niech wleje w nas otuchę w przyszłość, pozwoli choć na chwilę zapomnieć o ciężkiej doli i niechaj zaświeci dla wszystkich pocieszającą i promieniejącą gwiazdką.

Z SZOPKĄ.

— Ach!.. jak to wszystko pamiętam!.. Chciało się tak oczy otwierać, aby każdy szczegół widzieć dobrze, aby wszystko poznać i niczego nie przeoczyć...

— Kiedy już kończono ocieranie nóg ze śniegu i otrzepywanie nóg ze śnieżnych welonów, kiedy już było słychać dzwonek poruszającej się kozy i komendę kierownika, wtedy tak serca biły, że zdawało się w oczekiwaniu radosnem, iż sekundy stają się dniami.

— Jak ja to wszystko pamiętam!..

Wysoki, z lnianymi włosami Bartoszek cieśli był dyrektorem tego zjawiska cudownie pięknego. On też wszystkim dawał rozkazy, on wymyślał na każdy rok jakieś zmiany, on też spoglądał z tryumfem na widzów, jakby chciał pytać: Czy potraficie coś równie pięknego?

— Wiesz bracie, nieraz, gdy mi życie dawało wiele planów, gdy mnie rozczarowania chwytały, jak owe widłaki w gęstych lasach, które oplątują nogi i iść nie pozwalają, gdy mi rzucano w oczy sarkazmem i ironią, jako piasku garściami, wtedy, niejeden raz wspominałem Bartoszka i mówiłem sobie:

— Wszyscy my z szopką chodzimy, tylko nie wszystkim nam ona się udaje. Bartoszek taki lnianowłosy marzy cały rok o tem, jakie figury w jego szopce będą tańczyć i kręcić się, jakiemi słowami będą do ludzi przemawiać. I jak marzy — tak zrobi. A my marzymy o tem, jak ludźmi będziemy poruszali i jakie myśli z ich czynami będziemy wiązali. O... jakże się nasze przedstawienia nie udają i nie wiodą!...

Zbliżyła się do okna, spojrzała w dal, szukając drogę do wioski.

Stefan stał wsparty o bibliotekę, z głęboką rysą bólu na czole.

Niespodziane przybycie siostry, rozsnute nici wspomnień, zbliżająca się chwila wigilii... ileż to uczuć zgaszonych rozżarza, ileż to liczb, czerwono pisanych liczb, staje do zamknięcia rachunku!.. Ukochana, jedyna siostra... ta sama, która się zrzekła wszelkich praw do dziedzictwa, która nie chciała wziąć nawet drobnej kwoty dlatego, aby mu dopomódz do uratowania ojcowizny, cóż powie, gdy pozna, czem jego życie teraz?... Prawda!.. ziemia uratowana, ale dusza, tchnienie tego dworu prastarego... ale serca, jakie tu biją, ale ta przyszłość w dzieciach jego?..

Nagle ona rozśmiała się serdecznie...

— A ten Mazur, co bił swoją żonę... cha!... cha!... jak ja go pamiętam... mówię ci Stefku nie jeden raz wśród ludzi, chciałabym być z szopką Bartoszka stanąć i deklamować jego słowami:

Uczciwości pragnę
Lec ci nie majontku,
Kiedyś gospodyni
Pilnuj swego kątku...

— Widzisz, jak ja to wszystko pamiętam, oburzałam się początkowo na to wygnanie żony, gdy nie pilnuuje "kontku", ale potem, widziałem, iż wieleby mężów-Mazurów powinno rzec do swoich pań: uczciwości pragnę, uczciwości... chcę, żebyś w kątku rodzinnym przechowywała tradycye dawne, żebyś dzieci chowała na obrońców, a nie grabarzy ojczyzny...

Zbliżyła się, położyła obie dłonie na jego ramionach i wpatrując się w piękną twarz jego, poczęła pytać:

— Wiele to właściwie lat, jak tu byłam? Zatraciłam rachubę czasu w tułaczem mem życiu... Z domu do domu, z kątka do kątka... a ludzie coraz inni, a wady ich i usterki ciągle te same... Mówię ci, w tej sferze, jak w ruinach Pompei. Gruzy i popioły. A ja chcę wszczepić inne życie i tak wychowując panny chodzę jak ów organista w szopce, który roznosi opłatki i śpiewa:

"O nędzna Ewo, o mizerna
Ewo
Cożeś to uczyniła, wszystekeś świat zdradziła,
Zdejm mantele, pójdź do
kądziele,
Zdejm forboty, pójdź do
roboty.

— Nie dziw się, kobiety zdradzają świat, naród, przyszłość... Są to ideały pięknych lalek, ale ideałów Polek nie ma. Cóż tak dziwnie na mnie patrzysz? Ty nie rozumiesz mię zapewne, bo w twoim domu inaczej, boś ty szukał żony takiej, któraby była godną miejsce matki naszej zająć, boś ty umiał tchnąć w jej duszę tradycyę naszego dworku, dworku, który nigdy od chat ludu nie był daleko...

— Usiądź, jesteś zmęczona, jechałaś tak długo, przysunął jej fotel, siadając naprzeciw na otomanie.

Ona przegarnęła włosy z czoła, założyła ręce i uśmiechając się doń serdecznie, znów z żywością mówiła:

— Nie jeden raz rwała mię tu tęsknota, ażeby wpaść, zobaczyć wszystkie stare chaty, stare pamiątki, odwiedzić wszystkie chaty, przypomnąć wszystkie chwile, tak sielsko i tak anielsko tu przeżywane, a potem znów wracać między ludzi.. ale — tyle rozlicznych przeszkód stawało w drodze...

Najtrudniej mi zaś było zawsze na święta wyjeżdżać, bo jak cerber stałam zawsze na straży, ażeby tradycyi wigilijnej nie zatracono, aby nie ziębiono tych chwil, kosmopolityzmem i modą salonów obcych nie zabijano. Nie uwierzysz ile ja w to pracy wkładam, ażeby nigdy nie kazano lokajowi wyrzucić tych, co ze wsi z ubogą szopką przyjdą. Wszak rozumiesz o co mi szło. Jedyna to może chwila w roku, w której dziewczęta z chat mogą wejść "w pańskie" progi... I nauczyłam niejedną z moich uczennic, iż tych z szopką witała serdecznie, nie wyśmiewała razem z Francuską ale były takie, takie... ale co o tem mówić.

— Tak zalałam się potopem swoich myśli, iż trudno ci przyjść do słowa. Nie dziw się — wspomnienia! wspomnienia!... Cieszy mnie niezmiernie twój dom, stary nasz dom... nie pochylił się, o nie... silnie go podparłeś, poczciwy bracie... Wiesz tylko czego szkoda? Tej alei lipowej... z dworu do wsi — czemu właściwie wyciąłeś te stare, omszone drzewa?

— Ira chciała zmienić koniecznie dojazd do dworu, drogę przesunęliśmy na wschód, tu zaprowadzono drenowanie, tak się wiele rzeczy na to złożyło.

— Twoje dzieci muszą więc mieć osobną ścieżkę do wsi którędyż biegają do Szymona?

— Szymon już nie ten, co był, dzieci nie chodzą tam.

— Postarzał się zapewne, ale sądzę, zawszeby jeszcze gawędził, cudowne to bywały chwile u niego w chacie, te jego dumki przy śpiewie liry, te jego opowieści fantastyczne, to nasz polski Andersen, nieprawdaż?...

— Będzie zadymka szalona — patrząc w okno powiada Stefan — kłębią się chmury i pędzą nagle...

— Jasna pani prosi...

Lokaj wygolony w liberyi stał wyprostowany, jak kij...

Stefan zbliżył się do siostry, czekając, aby pierwsza weszła w otwarte drzwi... ale ona nieruchoma... oczy wlepiła w lokaja, usta ma silnie zaciśnięte...

— Chodź, Ira czeka...

* * *

Po wigilii, która przeszła w milczeniu i jakby pogrzebowym nastroju, gdy się wszyscy skupili w salonie przy choince, ona wcisnęła się w framugę okna, wypatrując, czy jeszcze ze wsi z szopką nie idą...

Śnieg sypał gęsty, wicher się uciszył, z okien dworu biła jasność smugami długiemi, aż za gazon, do bramy wjazdowej...

— Cicho serce, cicho usta, cicho myśli moje — szepce do siebie — jedno słowo za wiele, a jemu ból wyryje straszną skazę na duszy... Cicho serce, cicho wspomnienia, cicho pamiątki z lat dawnych... nic nie pomogą dziś ani skargi, ani pytania... Uratowane są ściany domu, uratowane kąty, ale duszy tej, która tu mieszkała, już niema i nie będzie... Biedny brat!... jakże srogo pomylił się, myśląc, iż dla utrzymania ojcowizny wystarczy bogato się ożenić... Było szukać bogatej duszy, bogatej myśli, serca milionem uczuć ubogaconego... byłyby tu żyły tradycye, byłyby tu drogi do wsi nie zasypywane, byłyby tu kolędy radosne i byłoby nie tak zimno...

Łzy jej toczyły się po licu. Długą chwilę stała w ukryciu ciężkich opon... nikt jej nie widział, nikt jej nie szukał.

Przeszła powoli do kancelaryi brata.

Stefan wsunął się po chwili i milcząc przechadzał po pokoju...

Wtem stanął...

Ona podniosła się z fotelu.

Słychać rozmowę, kroki, dzwonek...

Idą!

Idą z szopką....

Słychać, jak na ganku otrzepują śnieg, skrzypki stroją, naradzają się.

Cóż z tego, iż ból jej wpił szpony głęboko, cóż, że zimno jej tu i obco, bardzo obco, cóż, że ci goście w salonie po francusku trzepocą, nie wspomniawszy ani jednej nuty kolędy staropolskiej, jedna chwila zagoi wiele — oto szopka wiejska stanie za chwilę... oto przyjdzie pielgrzym, będzie nawoływać do cnoty... po nim wysunie się druciarz...

Lokaj wyprostowany idzie i otwiera drzwi... światło szopki bije...

— Jasna pani nie kazała puszczać z szopką...

Jan Świerk.

WIEC POLSKI.

W hali Walsh'a odbył się poniedziałek wieczorem zapowiedziany wiec polski, zwołany przez zarząd Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia P. R. K.

Na tym wiecu opowiedzieli nam przybyli z Królestwa Polskiego przedstawiciele Macierzy Polskiej o obecnem położeniu Polaków pod zaborem moskiewskim, o walce Polaków o swoje prawa.

Już niejednokrotnie pisaliśmy o obecnym ruchu polskim pod zaborem rosyjskim, o zakładaniu prywatnych szkół polskich, o strajku w szkole rosyjskiej, o zaprowadzeniu języka polskiego w gminach itd. Wszystko to było treścią mów szanownych gości z Warszawy.

Mowa ks. J. Gralewskiego, byłego posła do dumy petersburskiej, o obecnem położeniu w Polsce, o stanowisku posłów polskich w dumie i wogóle o ogólnem odradzaniu się całego narodu, trzymała licznie zebraną publiczność w takiem naprężeniu, iż gdyby szanowny mowca był przemawiał całą noc, to publiczność byłaby go słuchała.

Ks. J. Gralewski, wiceprezes Macierzy Polskiej w Królestwie, należy do tych wyjątkowych ludzi, którzy umieją patrzeć w serce i brać za serce.

Przemawiali także dwaj inni goście z Warszawy, a mianowicie: Dr. F. Kowalski o stosunkach ekonomiczno-społecznych i p. Włodek, przedstawiciel prasy warszawskiej, o ruchu rewolucyjnym, jako zgubnym w obecnej chwili dla sprawy polskiej.

Przemawiał także ks. W. Zapała, wicerektor kolegium św. Stanisława Kostki.

Cały nastrój i wiec wogóle wypadł bardzo pięknie. Zgoda i harmonia zebranej publiczności świadczyły wymownie, że naród nasz na emigracyi interesuje się sprawą Polski i z ciekawością nadstawia ucho na wieści, nadchodzące ze starej naszej ojczyzny.

Wiec zagajony był przez prezesa Związku N. P., M. Stęczyńskiego, a sekretarzem był prezes Zjednoczenia P. R. K., L. Szopiński. Na estradzie zasiadło liczne duchowieństwo polskie i przedstawiciele organizacyi.

Pod hasłem walki o swe prawa zgrupowało się całe przedstawicielstwo polskie w Chicago, a partye i partyjki zniknęły. To piękny przykład, że w sprawach cały naród polski obchodzących, nie ma i nie powinno być stronnictw.

Podczas wiecu rozdawano dwie broszurki: Litania Narodu Polskiego i Statut Towarzystwa Opieki nad dziećmi w Królestwie Polskiem. Obydwie te broszurki przedrukujemy w numerze noworocznym, który wyjdzie w wielkim formacie: o 24 stronicach.

Na dochód Macierzy Polskiej w Królestwie Teatr Polski da we czwartek przedstawienie w Sali Walsh'a.

Niech spieszy kto może i kto jest dobrym Polakiem na to przedstawienie, to cel wielki i szlachetny. Dochód z przedstawienia przeznaczony jest na oświatę — na szkoły polskie pod zaborem moskiewskim.

W dniu imienin Adama.

Tak się to jakoś dobrze składało że w dniu wigilii Bożego Narodzenia, w dniu dla serca naszego najmilszym, gdy cała rodzina gromadzi się przy stole, osypanym siankiem, które nam uzmysławia żłóbek stajenki betleemskiej, gdy po zwiastowaniu piewszej gwiazdki zaczyna krążyć do około opłatek, ten symbol przyjaźni czystej, szczerej bez obłudy, bez fałszu i blagi konwencyonalnej, ten, co dusze, jak ów gościnny gazda chaty swej wrota na ścieżaj otwiera, co jest widomym znakiem życzeń najlepszych, łączących uczuć ogniwem i pana i domowników i sługi i całą tę czeladź Bożą, zamieszkującą naszą ziemię ojczystą — że oto w tym dniu tęczowych wspomnień z lat dziecinnych, w dniu tak przez wszystkich ukochanego święta, przypadały imieniny Adama Mickiewicza... Adam! Czyż wolno nam wątpić, że Stwórca, który go nam zesłał, nie przeznaczył dla niego właśnie tego imienia?

Adam — to człowiek stworzony z mułu tej ziemi, a w jego krwi drgała żywo każda cząstka ziemi naszej, przepojonej krwią i łzami umęczonego polskiego narodu.

W owej porze tułaczki na paryskim bruku, gdy nadszedł dzień wigilii Bożego Narodzenia, szli gromadą przyjaciele ku jego mieszkaniu i oto nagle, gdy Adam przy wieczerzy siedział zadumany, gdy duch jego na skrzydłach żrącej serce tęsknoty i wielkiego ukochania swej ojczyzny rwał się do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozłożonych, rwał się z siłą przykutego do ziemskiej powłoki geniuszu, który chciał swój naród podnieść, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić, gdy czuł pewnie najwięcej łańcuch ciężki niewoli i obowiązku, gdy oczy jego pełne były łez czystych i rzęsistych.... wtedy niespodzianie huknęli mu całą piersią przyjaciele:

Jakaż to gwiazda, świeci na
wschodzie?
Gwiazda to Twego imienia;
Mędrcy wołają: ciesz się narodzie,
To gwiazda Twego zbawienia!

Wtedy Adam wybiegał naprzeciw przybyszów i przyciskał ich do serca i płakał, chwytając swoich najbliższych w objęcia

On brał ich w ramiona z tem uczuciem, jak brał w ramiona ducha; wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia swego narodu jak kochanek, jak brat, jak ojciec! Wilia Bożego Narodzenia jest dniem imienin naszego Adama.

A jeżeli we wszystich chwilach smutku, boleści, rozpaczy, gdy duch uginał się pod brzemieniem ucisku nadmiernego, gdy udręczonemu okropnem cierpieniem serca narodu, wróg jeszcze dotkliwsze zadawał rany; jeśli wtedy kupiliśmy się koło tego najlepszego ojca, i brata naszego, aby zachwianą zwątpieniem budowę naszej przyszłości oprzeć skutecznie o niezłomny granit proroczych słów jego, jeśli w chwili żałości, która wstrząsnęła sercem narodu, spieszyliśmy tak zupełnie samorzutnie, bez wzywania i namowy jak dzieci, co idą za popędem szczerego uczucia ku pomnikowi jego, aby go uwieńczyć, ażeby się tam przed nim koniecznie i najpierw przed nim zwierzyć, z nim tą wieścią podzielić, jemu pieśnią chorału, wśród łez radości obwieścić, że stało się, co się stać musiało, że Bóg był i jest i że "Jeszcze nie zginęła"... to czyż nie powinniśmy także w dniu imienin jego gromadzić się duchem przy naszym Adamie?

I oto staje mi przed oczyma wizya ukochana!.. Cały naród polski silny jednością, nienaruszoną granicami oznaczonemi brutalną przemocą, gromadzi się u stóp jednego wielkiego, niespożytej jego sławy pomnika, co jak słup ognisty rzuca swe promienie w dal... w mroki ducha... pod strzechy. A na tym pomniku nie widzę boga litewskiego z chmurną twarzą Jowisza, jeno pełne dobroci i łagodności oblicze naszego Adama z wyrazem tej wielkiej tęsknoty za Ojczyzną drogą... I słyszę, jak z piersi milionów, tak, jak ongi z piersi najszczerszych przyjaciół dobywa się pieśń potężna, co w całej Polsce donośnem echem rozbrzmiewa:

Jakaż to gwiazda świeci na
wschodzie?
Gwiazda to mego imienia
Mędrcy wołają: ciesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia.

Widzę, jak z óez Adama płyną łzy radości, widzę, jak duch jego korzy się przed Stwórcą i słyszę słowa:

— Za to, że dałeś mi rząd tych dusz — dzięki, ci, Panie!

Posłuszna.

Pani: — Marysiu rzuć wszystko i chodź do mnie.

Niańka: — Jestem, proszę pani.

Pani — Dla czego dziecko krzycy?

Niańka: — Rzuciłam je na ziemię, jak pani kazała.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	19	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	69	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 46 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

TAK TO BYWA.

— Cóż to? Przed rokiem byłeś chłop jak tzcina. Dziś idziesz z wolna, ciężki, pochylony...

— OD roku, bracia, jestem ożeniony. Jarzmo małżeńskie tak mi kark nagina.

W SZYNKU.

— Dziesięć lat już piję, ażeby zatopić troski i nie topią się.

— Nic dziwnego, miały czas nauczyć się pływać.

Z Kongresu.

Washington, 15 grudnia. Po długotrwałych debatach oddany został pod głosowanie bil, mocą którego dyety poselskie kongresmanów miały być podwyższone do $7,500 rocznie. Rezultat głosowania wypadł na niekorzyść zwolenników podwyżki. Za podwyższeniem padło głosów 106, przeciw 188.

Natomiast podwyższono pensyę przewodniczącego i zastępcy przewodniczącego izby, tudzicż przewodniczącego komitetu wykonawczego do $12,000 rocznie.

Z AMERYKI.

Szkielety olbrzymów.

Midland, Mich., 16 grudnia. — Przy kopaniu kanału w wiosce Mt. Haley znaleziono w siedzącej pozycyi szkielety dwóch olbrzymów ludzkich. Po złożeniu kości, jeszcze dość dobrze zachowanych, wykazało się, że mierzą 9 stóp długości. Szkielety mają pochodzić z przed 3000 lat. Także głowa jednego jest jeszcze świetnie zachowana, a w szczękach jej nie brak ani jednego zęba. W tej okolicy znaleziono już dużo grobów indyjskich.

Nowe okręty.

Washington, 15 grudnia.— Admirał M. E. Mason, szef biura marynarki oświadczył w swoim rocznym raporcie, że rząd musi wybudować conajmniej dwa okręty: jeden dla floty Atlantyckiej, a drugi dla floty na oceanie Spokojnym, służące jedynie do przewożenia amunicyi dla armat. Okręty wojenne mają na swoich pokładach bardzo mało amunicyi i takowa nie wystarczy nawet na jedną godzinę podczas bitwy. Oprócz tego zaleca on budowę pomocniczego okrętu na maszynerye. Przy końcu roku 1908 amerykańska marynarka będzie miała 24 okręty wojenne, 12 krążowników pierwszej klasy, 66 drugiej klasy, 60 łodzi torpedowych, 15 okrętów pomocniczych. — razem 177 okrętów.

Wielka fabryka.

Alpena, Mich., 15 grudnia. — Huron, Cement Co. pobuduje tu fabrykę cementu. Kapitał zakładowy wynosi $1,200,000. Budowa fabryki rozpocznie się na wiosnę przyszłego roku. Otwiera się zatem nowe pole pracy dla robotników.

Brak węgla.

Minneapolis, Minn., 15 grudnia. — Z powodu zapowiadanych mrozów i braku węgla w północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych grozi ludziom wielkie niebezpieczeństwo. Obywatele miasta Glenburn, N. D. apelowali do gubernatora, aby wojsku kazał przewozić węgiel i pełnić służbę na kolejach skoro kompanie nie mogą zaradzić sytuacyi. Takie same apelacye wniosły inne miasta.

Handlarze węgli mówią, że zaradzenie biedzie zależy jedynie od kompanii kolejowych. Te ostatnie nie mają jednak tyle ludzi, aby obsłużyć wszystkie pociągi, to też wojsko może jeszcze jedynie pomódz. Wielu ludzi już teraz cierpi zimno w stanach North Dakota i Minnesota, a cóż dopiero będzie, skoro nadejdą silne mrozy, które zawsze nawiedzają tę okolicę? Mnóstwo ludzi pomarznie z braku opału. Farmerzy zmuszeni są rozbierać swoje szopy i stodoły, aby czem podpalić w piecu. Po małych miastach tylko szkoły mają większe zapasy węgla, to też podczas mrozów będą się tam chronić biedacy.

Senatorowie z North Dakota i Minnesota postarają się, aby rząd zajął się losem ludności ich stanów. Jakkolwiek kopalni węgla jest dużo, nie można wywozić z nich węgla na wozach, bo drogi są nie do przebycia. Tylko koleje mogą przewozić węgiel, a nie mają dostatecznej ilości wagonów.

Sąd wojenny.

Washington, 15 grudnia. — Prezydent Roosevelt wydał polecenie, aby przed sądem wojennym stanęli mayor Charles W. Penrose i kapitan E. A. Macklin z 25 pułku piechoty. Władze wojskowe mają zbadać, czy oficerowie spełniali należycie swoje obowiązki, gdy batalion murzyński dopuszczał się wybryków w Bronsville, Texas bieżącego roku. Obaj ci oficerowie byli komendantami batalionu, który z rozkazu prezydenta Roosevelta został rozwiązany kilka dni temu. Gdy żołnierze nie chcieli wydać nazwisk winnych swoich kolegów — prezydent kazał rozbroić i rozwiązać cały batalion.

Sąd wojenny ma się przekonać, czy wyżej wymienieni oficerowie porobili wszelkie potrzebne kroki, aby zapobiedz ewentualnym rozruchom. Tych ostatnich spodziewać się było można, albowiem od dłuższego czasu panowały kwasy między ludnością białą a murzyńską.

Epidemia tyfusu.

Pittsburg, Pa., 15 grudnia. — Z powodu przepełnienia we wszystkich szpitalach komisya zdrowotna umieszczać musi chorych w szpitalu miejskim. Okropnie grasuje tyfus i jeśli więcej ludzi zachoruje, w szpitalu nie będzie miejsca. W mieście i na przedmieściach jest dotychczas 800 ludzi chorych na tyfus. Lekarze mówią, że ludzie sami sobie winni, bo piją niegotowaną wodę.

Wiadomości Zagraniczne.

Jen. Nogi raniony.

Tokio, 15 grudnia. — Jenerał Nogi, japoński wódz, który zdobył port Artura, spadł wczoraj z konia na głowę i odniósł takie bolesne obrażenia ciała, iż zemdlał. Lekarze obawiają się, aby jenerał nie zakończył wkrótce życia.

Jenerał baron Kitten Nogi walczył w wojnie rosyjskiej jako dowódca dywizyi. Urodził się on roku 1849. Oprócz tego walczył w wojnie domowej i w wojnie chińsko-japońskiej. Tutaj oddał znaczne usługi, za co go mianowano jenerał porucznikiem w roku 1895. W pięć lat potem przeniósł się na pensyę, lecz, gdy wybuchła wojna z Rosyą, znów wstąpił w szeregi armii. Mianowany komendantem trzeciej dywizyi z poleceniem zdobycia portu Artura — Nogi miał najtrudniejsze do spełnienia zadanie. W bitwach pod okopami potężnej fortecy rosyjskiej padło dwóch jego synów. nl. .nsainrene,ea?nCgużn ?e W roku 1904 otrzymał tytuł i rangę jenerała, a w r 1905 został baronem. Ciekawem jest, że kilka dni temu jen. Kuroki omal nie poniósł śmierci, wypadłszy z lekkiego wózka, w którym zwykle jeździ.

Japonia i Rosya.

Petersburg, 16 grudnia. — Stosunki między dyplomatami rosyjskimi i japońskimi, układającymi tutaj warunki traktatu handlowego między obu państwami — zostały nadwerężone. Opublikowaną została mianowicie depesza z Nagasaki, jakoby Rosya nie chciała zgodzić się na wolny handel dla każdego państwa i że przekroczyła punkta ugody w Portsmouth ponieważ nie wycofała jeszcze wojska z Mandżuryi. Panuje tutaj przekonanie, że Japonia chce przez tę depeszę poniżyć Rosyę wobec świata i skorzystać z jej słabości.

Dyplomaci rosyjscy mówią, że depesza jest kłamliwą, bo Rosya ma szczery zamiar pozwolić nie tylko na wolny handel wszystkim państwom na swoich terytoryach, lecz także na wolną żeglugę na rzekach Amur i Sungari. Żegluga na owych rzekach dozwoloną była traktem w Aiqun w r. 1858 tylko dla Rosyi i Chin i Rosya sądzi, że Japonia nie ma prawa domagać się tego przywileju, bo traktat w Portsmouth nic nie wspomina o żègludze na tych rzekach.

Demonstracya w Rzymie.

Rzym, 17 grudnia. — Olbrzymią manifestacyę urządzili przed Watykanem socyaliści i innowyznaniowcy. Olbrzymie tłumy demonstrantów, uzbrojone w kije i kamienie zebrały się około Watykanu i z okrzykami: śmierć księżom, śmierć papieżowi, precz z Watykanem! niech żyje Francya! zaczęły śpiewać pieśni rewolucyjne.

Odkomenderowano cały garnizon wojsk, stojących załogą w Rzymie i przy pomocy policyi rozpędzono demonstrantów. Podczas tego wiele osób zostało porانionych szablami i bagnetami. Aresztowano wiele osób i wojsko otoczyło kordonem cały Watykan, aby nie dopuścić do nadużyć i gwałtów. W całych Włoszech organizują się socyaliści, aby agitować przeciw Watykanowi z sympatyi do rządu francuskiego.

Zamachy.

Radom, 17 grudnia. — Dokonano tu znów zamachu na admirała Dubasowa. Gdy admirał jechał w powozie, rzucono dwie bomby. Jedna z nich eksplodowała i zraniła go w nogę. Admirał, nie tracąc odwagi, wyskoczył z powozu, ujął napastnika i oddał go w ręce policyi.

Lipkany. Besarabia, .17 grudnia. — Trzech rewolucyonistów ujętych zastrzeliło policyanta i poczęło uciekać przyczem zastrzelili kilku ścigających ich ludzi. Później żndarm— zastrzelił dwóch z nich, a trzeci rewolucyonista sam sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru.

U DOKTORA.

— Przykro mi niezmiernie, poruszać tę sprawę, ale dolar doręczony mi wczoraj przez pana, okazał się fałszywym.

— Przepraszam bardzo, ja chciałem zrobić tylko próbę, czy pan doktor zna się lepiej na medycynie, czy na pieniądzach. Teraz przychodzę do wniosku, że pan doktor powinien zostać bankierem.

KORESPONDENCYE.

ITHACA, N. Y., 16 grudnia. — W poprzedniej swojej korespondencyi zaznaczyłem, że na tutejszym uniwersytecie Cornell jest kilkunastu słuchaczów polskich i dodałem, że nosimy się z myślą założenia polskiego klubu.

W tych dniach zamiar ten zamieniliśmy w czyn i pierwszy klub polski na uniwersytecie amerykańskim jest rzeczą dokonaną. Do klubu zapisało się 10 słuchaczów polskich.

Zamiarem naszym jest, aby studenci polscy na innych uniwersytetach amerykańskich zakładali polskie kluby i aby się jedne kluby z drugiemi porozumiewały.

Jestem prawie pewnym, że nie ma w Ameryce uniwersytetu na któryby nie uczęszczało kilku lub kilkunastu Polaków, a nikt o tem nie wie. Tak być nie powinno. Polscy studenci powinni dać znać o sobie i nie wstydzić się swego pochodzenia. Niechaj Amerykanie wiedzą, że Polacy są zdolni nietylko do kilofa, łopaty, ale i do piastowania rozmaitych urzędów w dziedzinie sądownictwa, nauki i sztuki.

Niechaj prasa amerykańska wspomni o tym pierwszym polskim klubie uniwersyteckim dla poinformowania kolegów polskich na innych uniwersytetach.

Z uszanowaniem,
M. J. Dyniewicz, słuchacz uniwer.

ROCKVILLE, Conn.—Szanowna Redakcyo, proszę o zamieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" następującą korespondencyę:

Towarzystwo Rycerzy króla Jana III Sobieskiego pod opieką św. Michała Arch. w Rockville, Conn. istnieje od dnia 20 października 1905 r. zostało zorganizowane przy pomocy miejscowego proboszcza parafii św. Józefa w Rockville, Conn. Założycielami tegoż Tow. są: Jakób Gwarek, W. Suchecki, B. Poliński, Karol Matynis, A. Kleczkowski niżej podpisany i t. d. był to zamiar założenia Tow. Młodzieży, lecz nasi młodzieńcy którzy spędzając czas na niepotrzebnych rozrywkach, jak to zwykle bywa, obojętnie się na to zapatrywali, nie życzący sobie łączyć się w szeregi braci swoich Rodaków. Otóż młodzieńcy pragnący istnienia tego Tow. uradzili na następnem zebraniu powołać w szeregi swoje braci żonatych, co też poskutkowało, za ich śladami wstąpiło i młodzieńców uczciwych więcej i teraz mamy tu Tow. kwitnące w samej porze. Każdy z członków posiada umundurowanie wojskowe, dalej Tow. posiada sztandary narodowe i jest w jak najlepszem porządku. Otóż Tow. Rycerzy zachęca młodzieńców także i żonatych, zamieszkałych w Rockville, Vernon i okolicy. Tow. przyjmuje od 18—40 roku życia, wstęp jednego dolara tylko do dnia 30 kwietnia 1907 r. Tow. spodziewa się że młodzieńcy jako i żonaci będą się garnęli. Każdy uczciwy patryota, który się czuje Polakiem będzie się łączył w Tow. polskie. Łączmy się kochani bracia, pokażmy obcym że i my umiemy się zgadzać i wspólnie pracować, to nie wystarczy powiedzieć: "Jestem Polakiem", lecz trzeba pokazać się publicznie jako prawdziwi Polacy ponieważ tracimy czas i pieniądze na niepotrzebne rzeczy, a więc do pracy wspólnej.

Stan. Suchecki, Sekr.

GENESEO, N. D.—Na dalekim stepie zachodu zakłada się polska osada. Od lat dwudziestu pięciu mieszkało tu Polaków dziesięciu, ale to tylko żyli sobie na roli, dopiero teraz powoli zabierają się do przemysłu i rzemiosła a w ostatnich latach osada znacznie wzrosła. Temu tylko jest dwadzieścia pięć lat gdy tu był tylko pusty świat. Nie było tu ani miasta ani kolei, lecz nasi przodkowie żyli w tej nadziei przeszło trzy lata, oddaleni o pięćdziesiąt mil od ludzi i miasta. Nie zawiodły ich nadzieję, bo w czwartym roku budują dwie koleje a od niewielkiej odległości stawiają miasta i Polonia mocniej wzrasta. Polacy wybudowali sobie kościół a z początku nie mając kapłana polskiego słuchają kazania angielskiego, tylko od czasu do czasu dojeżdżał polski kapłan z daleka pokrzepiał człowieka w języku polskim. Dopiero teraz po latach dwudziestu doczekaliśmy się tego szczęścia, ze zgodą i jednością budują plebanią a w roku 1906 przybywa do nas kapłan w osobie ks. Józefa Zielińskiego. Polskich interesów jest pół miasta i dobrze się mają.

Konstanty Slawiński.

NEW HAVEN, Conn. — Dnia 1go stycznia odbędzie się poświęcenie chorągwi polskiej towarzystwa Rycerzy św. Kazimierza. Na tę uroczystość zapraszamy braci Polaków i Towarzystwa miejscowe i z okolicy. Stosowny obchód odbędzie się na hali, następnie Tow. udadzą się do kościoła a z kościoła po poświęceniu na halę, gdzie się odbędzie bal. Wstęp dla mężczyzn $1.00 dla kobiet 25c.

Z braterskiem pozdrowieniem,
M. Wilgoreski, Prezes.
Antoni Mikołajczyk,
2 Silver Place, New Haven, Conn.

HOLDINGFORD, Minn. — Szanowna Redakcyo. Nadmienić mi wypada, że mieliśmy czterdziesto godzinne nabożeństwo, na którem to odpuście byli obecnymi następujący księża: ks. Belrowski, ks. Płachta, ks. Gospodarz, ks. Dudek, ks. Waldowski, ks. Kitowski i nasz ks. Brenny. Do spowiedzi i do stołu Pańskiego przystąpiło około 200 ludzi. Piękne kazania wygłosili ks. Waldowski i ks. Kitowski.

Parafianin.

PROTOKOŁ.

ze Sejmu 18go Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częst.

Ciąg dalszy

Del. W. Spychała robi wniosek ażeby radnym płacić za każde posiedzenie po 50c. W. Kaszewski stawia wniosek płacić radnym za każde posiedzenie po $1.00. Fr. Kielmiński sprzeciwia się temu. Del. A. Beliński nie jest zatem ażeby płacić radnym za posiedzenia, tylko jest zatem, jak było przedtem. Radni odbierali zapłatę za czas sejmu i obowiązani być na niem ale za nieobecność na posiedzeniu zapłaci $1.00 kary.

Del. W. Kotarek popiera wniosek del. Spychały. J. Wichłaczyński robi wniosek dać radnym za każde posiedzenie 75c. J. Zuchowski sprzeciwia się temu. F. Kulmiński, O. Grochowski, J. Sobieszczyk i F. Jastrzębowski popierają wniosek W. Spychały i proszą o zamknięcie debat w tej sprawie. Debaty zamknięto.

Marszałek daje wnioski jeden po drugim, najprzód wniosek W. Zwierzyńskiego przeszedł, że radni odbiorą zapłatę za każde posiedzenie ci nie są obowiązani być na Sejmie jeżeli nie są delegatami.

Drugi wniosek W. Spychały przeprowadzono: każdy radny dostanie 50c. za każde posiedzenie w roku.

Następnie odczytano wnioski podane od Towarzytwa św. Wojciecha B. i M. jak następują:

1. Konstytucya Zjednoczenia ma być całkiem nowa, podług nowego stopniowego assesmentu.
2. Reguły Towarzystw mają być wszystkie jednakowe.
3. Wszelkie książki, papiery z nagłówkami potrzebne Towarzystwom mają być wydane od Zjednoczenia dla wszystkich równe.
4. Roczne posiedzenia Tow. mają się odbyć, na początku miesiąca Stycznia każdego roku.
5. Sekretarze Tow. mają odsyłać swoje raporta na odpowiednich blankietach regularnie co miesiąc zaraz po posiedzeniu do Sekr. Jen.
6. Prezydent Zjednoczenia ma prawo odwiedzić każde Tow. najmniej co trzy miesiące lub nominować na swoje miejsce deputego któryby to w jego imieniu wypełni.
7. Prezydenta lub jego zastępcy obowiązkiem jest odebrać przysięgę od nowo obranych urzędników w Towarzystwie i czuwać nad kasą Zjednoczenia.
8. Rok Zjednoczenia ma się zaczynać 1go Stycznia kończyć z dniem 31go Grudnia każdego roku ci nowo obrani urzędnicy w Zjednoczeniu zabierają swój urząd w dzień rozpoczęcia roku. Tu się rozpoczęły debaty. Przeciw tym wnioskom byli przeciwni J. Wichłaczyński, J. Sobieszczyk i J. Zuchowski i za wnioskami Tow. św. Wojciecha zabierali głos: O. Grochowski mówił i rozbierał każdy wniosek z osobna i szczegółowo przedstawił wartość tych wniosków, które, jeżeli będą w życiu, sprawią przyszłość i rozwój Zjednoczenia. Mówił dalej: Już teraz czas nadszedł pomyśleć o dobrem silnem fundamencie, o silnej ogólnej zgodzie, o silnej wspólnej pracy.

Zjednoczenie nasze podobne było do domu który nie był postawiony na dobrym fundamencie, dom taki rychlej czy później rozwalić się musi.

Tak też Zjed. Pol. Rzym. Kat. pod opieką M. B. nie miało do dzisiaj dobrego fundamentu, dlatego też wszelkie wichry i burze miały sposobność przyprowadzić je do bliskiego zrujnowania. Dzisiaj więc rozwalamy to stare Zjednoczenie, tę starą chatę i zakładamy głęboki silny fundament, który długo stać będzie. Dajemy sposób i przystęp młodym do tej nowo odbudowanej organizacyi Polsko Rzymsko Katolickiej pod opieką Matki Boskiej. Dlatego też potrzebnie nam są dobre reguły, dobra instrukcya i dobra Konstytucya.

Potem mówili za wnioskami pp. S. Stranc, W. Kotarek i Wichłaczyński z Tow. św. Wojciecha, na tem debaty ustały i Marszałek dał wnioski pod głosy i wszystkie zostały przyjęte.

Następnie W. Zwierzyński zapytuje się i robi wniosek ażeby w razie potrzeby można ściągnąć jeden nadzwyczajny assesment. Fr. Kiełmiński przeciwny temu, popierają O. Grochowski, J. Sobieszczyk i T. Zawacki. Na wniosek W. Kotarka, Marszałek zamyka debaty i wniosek przyjęto.

W. Zwierzyński robi wniosek ażeby protokół sejmowy był wydrukowany i rozdany delegatom na przyszłem sejmie. Wniosek ten nie jest poparty i odrzucony.

Piotr Niedźwiedzki robi wniosek ażeby zmienić niektóre bondy. Wniosek przyjęto.

P. Niedźwiecki robi wniosek ażeby radni Zjednoczenia zamiast $1000, stawili bond tylko $500.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po balu.

Zagrała noc listopadowa,
Młodzież się w pary chwyciła,
Puściła się galopada,
Ziemia z radości tętniła,
Przy armat i dzwonów huku
Bal się rozpoczął na bruku.

Wszystko już gotowe.

Ostatnie posiedzenie spiskowych rozdało role, wielkie role bohaterów...

Dziesięć lat trwały narady tajne, ciche, głuche, narady więzionych, prześladowanych, męczonych i bitych, narady tych, którzy spisek podjęli i wykonać go chcieli.

Teraz jest wszystko gotowe.

Dnia 29 listopada, w poniedziałek wieczór podniosą się ramiona w górę i błyśnie broń.

Wysocki ma szkołę podchorążych.

Nabielak, Goszczyński i Trzaskowski . stanowią oddział belwederski.

Mają wpaść jak wichura do pałacu Konstantego i przynieść mu śmierć.

— Śmierć!... tak, ja mam przynieść śmierć — mówi Nabielak — tyranowi śmierć mam przynieść pojutrze, ażeby pozwolić żyć wolności.

— Tyranowi śmierć!... — powiada Goszczyński — a więc już tylko dwa dni...dwa dni.

— Zacznie się taniec długi, wielki taniec, od Warszawy pójdzie w kraj daleki... Zawiniemy rękawy, obrócimy się w kółko, tak, druhu serdeczny... na Belweder pójdziemy w poniedziałek, a dziś — co? sobota?

— Sobota!... Prawda, dziś bal w starej resursie kupieckiej.

— Bal?... — pyta Nabielak żywo.

— A tak!... są jeszcze tacy, którzy chcą się bawić — odrzeknie Trzaskowski.

— Wiecie co?... Chodźmy i my na bal, na ostatni bal... Kto wie, co pojutrze będzie, kto wie, kogo śmierć uściskiem powoła, dziś jeszcze my nie belwederczykami jesteśmy... dziś jeszcze śmierci nie mamy w naszych dłoniach.

Nabielak mówi to z dziwnym błyskiem w oczach. Coś niby tęsknota za życiem miga w tych źrenicach.

— Dziś jeszcze my nie belwederzy... dziś śmierci nie niesiemy — powtarza znów jakby ze smutkiem.

— Chodźmy!... — zawołali koledzy i ruszyli żywo.

. . . .

Sala balowa śmieje się wesołością.

Jakże szczęśliwi ci, którzy mogą stroić się w jedwabie i koronki, brylanty i perły!...

Mniejsza o to, iż gdzieś tam po więzieniach jęczą prześladowani i katowani, że tam gdzieś na rozkaz Konstantego policzkują i krwawią niewinnych, że się inni głodzą w cytadeli, bo wolą śmierć nad takie męczarnie.

W sali balowej uśmiechy przelatują, jak motyle, z cudnych ust kobiecych. W sali balowej wesołość rozpięła swe skrzydełka i wszystkich wita.

— Chodźcie! chodźcie na bal... życie powinno być tańcem w około szczęścia, życie powinno być pieśnią pokoju.

— Ty poniesiesz pojutrze śmierć — szepce Nabielakowi jakiś głos ponury.

Muzyka nagle ozwała się.

— Chodź do tańca... — mówi do Belwederczyków — podaj dłoń najpiękniejszej dziewicy... ramię przy jej ramieniu... skroń przy jej skroni... takt za taktem, życie powinno być harmonią i pieśnią.

— Ty poniesiesz śmierć pojutrze... czarną, zimną śmierć... — znowu jakiś głos przypomina.

Taniec staje się coraz piękniejszy. Wirujące pary przemykają jak roje marzeń pięknych... Te włosy cudownie splatane, te ramiona obnażone, te barwy szat, te szepty ciche i słodkie... a nad to wszystko pieśń muzyki skocznej, żywej, radosnej.... wołają do zadumanego młodzieńca:

— Bal!... oto bal!... i nęcą i wabią i oczy chwytają i zmysły mącą.

Chłędowski zbliża się do nietańczących młodzieńców.

— Pojutrze?

— Tak!

— Na belweder wy?

— Poniesiemy śmierć...

Pułkownik Kicki czeka na boku.

Z twarzy tych młodzieńców przemawia do niego jakaś wielka, smętna tajemnica, z oczu tych ludzi bije jakiś blask bohaterstwa.

— Kto ci są? — pyta Kicki Chłędowskiego.

— Pułkowniku!... są to ci, którzy jutro pójdą w inny tan i rozpoczną inny bal...

Kicki uścisnął rękę Chłędowskiego i rzecze:

— Jestem z wami!... Mój pałasz i moje pistolety zawsze gotowe.

Noc mija szybko.

Muzyka rozśpiewana, kołysze falę strojnych dam uśmiechy jak motyle przelatują z różanych ust... ramię obok ramienia, dłoń w dłoni, w około sali...

. . . .

Aż nagle umilkły struny.

Do balowej sali weszła cisza i rozłożyła szare skrzydła...

Bal ukończył swe panowanie.

Sobota dnia 27 listopada 1830 roku już dawno minęła, teraz oto wschodzi niedziela.

Miasto śpi.

Z kościołów poczyna iść muzyka porannych dzwonów i wzywa do modłów.

— Poniesiesz jutro śmierć — szepce Nabielakowi pamięć.

Szedł z balu zmęczony, w około czoła snuły się jakieś widziadła ponure i groźne....

Pożegnał towarzyszy i poszedł do kościoła Karmelitów na Krakowskie Przedmieście...

Po balu, cichy przybytek Pański zdawał się mroczny i ponury.

Ludzi jeszcze było mało. Od świec płonących przy ołtarzu rzucały się długie cienie; od szeptu modlących się szły jakieś tajemne głosy i wołania.

Młodzieniec głowę pochylił, oczy dłonią przysłonił.

Za chwilę klęczał już u krat konfesyonału i szeptał wzruszonym głosem:

— Boże! bądź miłościw!...

A kiedy potem u stopni ołtarza wierni chylili się w pokorze, przyjmując Ciało i Krew Pańską, Nabielak ze łzą w oku do Sądu Bożego przystąpił i duszę swą zjednoczył z Tym, który śmierć przyjął, ażeby dać życie prawdzie i sprawiedliwości...

* * *

A w poniedziałek o 11 w nocy Nabielak z podniesioną bronią wpadł w podwórze Belwederu i wołał:

— Śmierć tyranowi!

— Śmierć zbrodniom i krzywdom! — powtórzyła cała Polska i poszły w krwawy taniec szeregi obrońców wolności.

Zahuczały dzwony, zagrały kule, brzęk szabel rozległ się daleko...

Nadziei promienne skrzydła rozpięły się nad polską ziemią, a męstwo swe znamię kładło na czołach wszystkich Polaków...

Nie brakło poświęcenia.

Nie było mało rąk z bronią podniesionych.

Nie stawała przeszkodą obojętność martwolica.

Nie liczono składanych w ofierze klejnotów, obrączek i lichtarzy, dzwonów, dzwonków.

Miano armię wielką, zbrojną, odważną i zapałem natchnioną!...

A jednak — — — 70,000 powstańców musiało broń złożyć...

Nie było wodzów, więc też z boleścią mawiano w Warszawie:

Chłop nas zdradził,
"**Skrzynka** nas zamknęła,
"**Kruk** oczy wysadził,
"**Ryba** utonęła.

Polska jednak nie zginęła i datę 29 listopada zapisała jasno na kartach swej sławy.

Jan Świerk.

Zdziczenie obyczajów.

Ile razy zmuszeni jesteśmy na temat powyższy parę słów napisać, tyle razy przejmuje nas wstręt, bo niema dla redaktora większej nieprzyjemności, jak wytykać wstętne wady swoich współziomków i wystawiać pod pręgierz publiczny młodzież naszą, ten kwiatek społeczeństwa naszego. A jednak choć z niechęcią, czynić to musimy, bo coraz gorzej u nas być poczyna.

Młodzież nasza, ta podpora naszej przyszłości, ta podpora naszego bytu i naszej starości, dochodzi bowiem dziś do wielkiego znaczenia, lecz niestety, nie w dziedzinie pracy, przemysłu lub w nauce, ale w historyi kryminalistycznej.

Każde polskie pismo, wychodzące w większej osadzie polskiej, podaje jej wybryki zdziczenia i upadku moralnego w takiej formie i obfitości, że na prawdę, człowiek zupełnie wątpi w lepszą jej i naszą przyszłość. Pominąwszy już wesela, chrzciny, zabawy, po których zawsze zostają krwawe ślady na podłodze lub ścianach, zdziczenie naszej młodzieży okazuje się tak powszechne, jak nigdy i nigdzie dotąd.

Liczne wypadki w Chicago, które tem się może poszczycić, że wśród innych kryminalistów, Polacy zajmują poczesne miejsce, dowodzą jasno, że kontroli nad tą młodą, a straszną dziczą nie posiada nikt, że rodzice chowając swe dzieci, nie dają im gruntownego, religijnego wychowania, i że nie troszczą się o to,czy syn lub córka ich im wstyd lub hańbę przynoszą. Nie troszczą się oni, czem ich syn zostanie — czy porządnym rzemieślnikiem, czy bandytą — szubienicznikiem.

Buffalo, Detroit, Toledo i inne miasta, a raczej osady polskie, nie stoją lepiej od Chicago. Gazety polskie podają wstętne fakta o zdziczeniu młodzieży polskiej, tem wstrętniejsze, że są więcej wyrafinowane od tych, jakich się dopuszcza młodzież innej narodowości.

Zdziczenie wielkie panuje pomiędzy młodzieżą płci męskiej, ale zanik moralności pomiędzy młodzieżą płci żeńskiej jest jeszcze daleko gorszy i smutniejszy.

W pewnej gazecie wychodzącej na wschodzie znajdujemy następującą uwagę.

W jednej z tutejszych polskich gazet znajdujemy obszerny artykuł, w którym traktuje autor nad sposobem wyżywienia się i odziania przez kobietę zarabiającą pięć dolarów tygodniowo.

Artykułem tym są czytelniczki wprost zachwycone i żądają od owej dziewczyny, która za pięć dolarów wyżyje i odzieje się, wytłómaczenia. Zasypują ją też formalnie pliką listów i zapytaniami najliczniejszemi.Bo Amerykanom nie może pomieścić się w głowie, jak to być może, że człowiek za pięć dolarów wyżyć i odziać się może.

W odpowiedzi owej dziewczyny znajduje się masa rzeczy wcale poważnych i dla naszych polskich panien dobrych wskazówek. Naprzykład, gdy się zarabia pięć dolarów tygodniowo, niepodobieństwem jest dla dziewczyny zjadać po funcie czekoladek, używać po pięć lodów dziennie, nie wolno jej bywać na przedstawieniach teatralnych, gdzie bilet wstępu wynosi dolara i pół — i wiele innych rzeczy nie wolno czynić dziewczynie, zarabiającej pięć dolarów tygodniowo.

A wiemy, że niektóre z naszych dziewcząt tak żyją, że kapelusze noszą po dwadzieścia pięć dolarów, równie drogie suknie, bywają na zabawach, w teatrach, a na same perfumy wydają co najmniej po kilkadziesiąt centów tygodniowo.

W jaki sposób mogą niektóre nasze panny, nie mające dochodów z majątków lub też od rodziców nie otrzymujące żadnych pieniędzy, żyć na tak wysokiej stopie — o tem nie jesteśmy w stanie powiedzieć.

Czyż to nie jest wstrętne? Czy rzeczywiście nie jest tak w każdem większem mieście? Czyż nie widzimy np. córek biednych rodziców, zarabiających ledwie parę dolarów tygodniowo, a noszących na sobie zawsze modne i kosztowne ubrania, przenoszące niekiedy wartość całomiesięcznego zarobku?

Matki się cieszą, że ich córeczki pięknie się stroją, ale niestety nie zadają sobie tyle pracy, ażeby też szczegółowo policzyć, ile też to ubranie córki kosztuje i skąd ona wzięła na to pieniądze....

Mają też i sądy amerykańskie częściej styczność z temi chodzącemi cackami, które chcąc pokryć swój wstyd, obce nam zazwyczaj przyjmują nazwiska.

Troskliwe i baczne oko matki powinno zawsze o tem wiedzieć, gdzie i z kim przebywają jej dzieci, jeżeli tego nie wiedzą, nie są prawdziwemi matkami, ale zabójczyniami swojego dziecka, zabójczyniami całego społeczeństwa, bo czegóż spodziewać się możemy po dzieciach tej generacyi z gruntu zepsutej i zdemoralizowanej? Czyż dzieci ich będą insze?Czyż ta młodzież zniszczona moralnie, skarłowaciała duchowo, może potomkom swoim dać lepsze wychowanie od tego, jakie sama odebrała? Czyż może je uczyć tego, czego sama się nie nauczyła?

Smutnie przedstawia się nasza przyszłość, strasznie wygląda już dziś ten obraz naszej dumy narodowej, którą stanowi cała nasza nadzieja, jaką pokładaliśmy w młodzieży.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Myśląc o tem, żałował, że niema przy nim Maćka. Maćko bowiem równie był przebiegły, jak mężny. Postanowił jednak i sam wysłać ze Spychowa Sanderusa do Szczytna, aby ową niewiastę odszukał i starał się od niej wywiedzieć, co się z Danusią stało. Mówił sobie, że choćby Sanderus chciał go zdradzić, to niewiele sprawie zaszkodzi, a w razie przeciwnym może znaczne usługi oddać, albowiem rzemiosło jego otwierało mu wszędzie dostęp.

Chciał jednak naradzić się przedtem z Jurandem, odłożył wszelako tę rzecz do Spychowa, tem bardziej, że zapada noc i zdawało mu się, że Jurand siedząc na wysokiem siodle rycerkiem, usnął z trudów, zmęczenia i ciężkiej troski. Ale Jurand dlatego tylko jechał z głową spuszczoną, że mu ją pochyliło nieszczęście. I widać, że ciągle o niem rozmyślał, że serce jego pełne było okrutnych obaw, gdyż wreszcie rzekł:

— Wolejbym był zamarzł pod Niedzborzem! Tyś to mnie odgrzebywał?

— Ja, z innymi.

— A na onych łowach tyś mi dziecko ratował?

— Jakożem miał czynić?

— I teraz mi pomożesz?

A w Zbyszku wybuchnęła zarazem miłość do Danuśki i nienawiść do Krzyrzaków krzywdzicieli tak wielkich,że aż wstał na siodle i jął mówić przez zaciśnięte zęby, jakoby z trudem:

— Słuchajcie, co rzekę: choćby mi przyszło zębami pruskie zamki gryźć, to je zgryzę, a ją dostanę.

I nastała chwila milczenia. Mściwa i niepohamowana natura Juranda ozwała się też widocznie z całą siłą pod wpływem Zbyszkowych słów, gdyż począł zgrzytać w ciemności, a po chwili powtarzać znów nazwiska:

—Danveld, Loewe, Rotgier i Godfyd!

I w duszy myślał,że jeśli zechcą,by im Bergowa oddał, to go odda, jeśli każą mu dopłacić to choćby miał cały Spychów do ceny przyrzucić, ale później biada tym, którzy na to jedyne dziecko jego rękę podnieśli!

Przez całą noc sen nie zamknął im ani na chwilę powiek. Nad ranem, ledwie się poznali, tak twarze ich były zmienione przez tę jedną noc. Juranda uderzył wreszcie ten ból i ta zawziętość Zbyszka, więc rzekł:

—Nałęczką cię ona przykryła i śmierci wydarła—wiem. Ale też ją miłujesz?

Zbyszko spojrzał mu prosto w oczy z twarzą niemal zuchwałą i odpowiedział:

—To żona moja.

Na to Jurand powstrzymał konia i patrzał na Zbyszka, mrugając ze zdumienia.

—Jako powiadasz?—zapytał.

—Mówię, że ona niewiasta moja, a ja jej mąż.

Rycerz ze Spychowa przykrył rękawicą oczy, jak gdyby oślepł od nagłego uderzenia piorunu, poczem nie odrzekł nic, po chwili ruszył koniem i wysunąwszy się na czoło orszaku, jechał w milczeniu.

XIII.

Ale Zbyszko, jadąc za nim, nie mógł długo wytrzymać i rzekł sobie w duszy: "Wolę, żeby gniewem wybuchnął, niż żeby się zaciął". Więc pojechał ku niemu i trąciwszy strzemieniem w jego strzemię, począł mówić:

—Posłuchajcie jako to było. Co Danuśka dla mnie uczyniła w Krakowie, to wiecie, ale tego nie wiecie, że w Bogdańcu swatali mi Jagienkę, Zychową córkę ze Zgorzelic. Stryj mój, Maćko, chciał; rodzic jej, Zych, chciał; a i krewny opat, bogacz, także... Co wam tam długo prawić?—uczciwa dziewka i jak łania, a wiano też godne. Ale nie mogło to być. Było mi Jagienki żal, ale jeszcze większy żal Danuśki—i zabrałem się ku niej na Mazowsze, bo szczerze wam rzekę: nie mogłem dłużej żyć. Wspomnijcie, jakoście sami miłowali—wspomniejcie!— a nie będzie wam dziwota.

Tu przerwał Zbyszko, czekając na jakieś słowo z ust Juranda, lecz, gdy ów milczał, jął mówić dalej:

—W leśnym dworcu Bóg mi dał, żem i Panią i Danuśkę od tura na łowach zratował. I zaraz pani mówiła: "Teraz już Jurand nie będzie przeciwny, bo jakoże mu się nie wypłacić za taki uczynek?" Ale ja i wtedy bez waszego rodzicielskiego pozwoleństwa nie myślałem jej brać. Ba! i nijak mi było, bo mnie zwierz luty tak starmosił, że ledwie duszy ze mnie nie wyżenął. Ale potem —wiecie— przyszli ci ludzie po Danuśkę, by ją niby do Spychowa powieźć, a jam jeszcze z łoża nie wstawał. Myślałem, że już jej nigdy nie ujrzę. Myślałem, że ją do Spychowa weźmiecie i komu innemu oddacie. W Krakowie byliście mi przecie przeciwni... Jużem myślał, że zamrę. Hej, mocny Boże, co to była za noc! Nic, jeno strapienie; nic, jeno żałość! Myślałem, że jak mi ona odejdzie to już słońce nie wzejdzie. Wyrozumcie wy ludzkie kochanie i ludzką boleść...

I aż łzy zadrgały na chwilę w głosie Zbyszka, ale że serce miał mężne, więc się opamiętał i rzekł:

—Ludzie przyjechali po nią w wieczór i chcieli ją zaraz brać, ale księżna kazała im czekać do rana. Aż tu Pan Jezus zesłał mi myśl, aby się księżnie pokłonić i o Danuśkę ją prosić. Myślałem, że jeśli zamrę, to choć tę jedną będę miał pociechę. Wspomnijcie, że dziewczyna miała jechać, a ja ostawałem chory i śmierci bliski. Nie było też czasu prosić was o pozwoleństwo. Księcia nie było już w leśnym dworcu, więc wagowałem się Pani na obie strony, bo nie miała się kogo poradzić. Ale zlitowali się wreszcie oboje z księdzem Wyszońkiem nade mną — ksiądz Wyszoniek dał nam ślub... Moc Boska prawo Boskie...

A Jurand przerwał głucho:

—I kara Boska.

—Czemu zaś ma być kara?—zapytał Zbyszko.— Pomiarkujcie jeno, że przysłali po nią przed ślubem i czyby był, czyby go nie było, tak somoby ją powieźli.

Lecz Jurand znów nie odrzekł nic i jechał zamknięty w sobie mroczny i z twarzą tak skamieniałą, że Zbyszko lubo zrazu uczuł ulgę, jaką sprawia zawsze wyznanie rzeczy długo tajonej, zląkł się wreszcie i począł mówić sobie w duszy z coraz większym niepokojem,że stary rycerz zaciął się w gniewie i że odtąd będą dla siebie jak obcy i nieprzyjaźni ludzie.

I przyszła nań chwila wielkiego pognębienia. Nigdy, od czasu jak wyjechał z Bogdańca, nie było mu tak źle. Zdawało mu się teraz, że niema żadnej nadziei ni przejednania Juranda, ni, co gorsza, uratowania Danusi, że wszystko na nic i że w przyszłości spadnie na niego tylko coraz większa niedola. Ale pognębienie to trwało krótko a raczej zgodnie z jego naturą wnet zmieniło się w gniew, w chęć sporu i walki. "Nie chce zgody—mówił sobie, myśląc o Jurandzie—niech będzie niezgoda, niech będziecko chce!"I gotów był skoczyć do oczu samemu Jurandowi. Chwyciła go też żądza bitki z kimkolwiek o cokolwiek, byle coś zrobić, byle dać ujście żalom, goryczy i gniewowi, byle znaleźć jakowąś ulgę.

A tymczasem zajechali do karczmy na rozdrożu, zwanej Swietlik, gdzie Jurand w czasie powrotu z dworu książęcego do Spychowa dawał zwykle wypoczynek ludziom i koniom. Mimowoli uczynił to i teraz. Po chwili obaj ze Zbyszkiem znaleźli się w osobnej izbie. Nagle Jurand zatrzymał się przed młodym rycerzem i utkwiwszy w nim wzrok, zapytał:

—Toś ty dla niej tu przywędrował?

Ow zaś odpowiedział prawie szorstko:

—Myślicie, że się zaprę?

I począł patrzeć wprost w oczy Juranda, gotów na gniew gniewem wybuchnąć. Lecz w twarzy starego wojaka nie było zawziętości, był tylko smutek prawie bez granic.

—I dzieckoś mi ratował—spytał po chwili — i mnieś odgrzebał?...

A Zbyszko spojrzał na niego ze zdziewieniem i obawą, czy mu się w głowie nie miesza, gdyż Jurad powstarzał zupełnie te same pytania, które już poprzednio był zadał.

—Siądźcie sobie—rzekł—bo widzi mi się żeście jeszcze słabi.

Lecz Jurand podniósł ręce, położył je na ramionach Zbyszka — i nagle przygarnął go z całą siłą do piersi; ów zaś, ochłonąwszy z chwilowego zdumienia, chwycił go wpół i trzymali się tak długo, gdyż przykuwały ich do siebie wspólne strapienia i wspólna niedola.

Gdy zaś się puścili, Zbyszko ścisnął jeszcze za kolana starego rycerza, a następnie począł całować go ze łzami w oczach po ręku.

— Nie będziecie mi przeciwni? — pyta.

A na to Jurand odrzekł:

—Byłem ci przeciwny, bom ją w duszy Bogu ofiarował.

—Wyście ofiarowali ją Bogu, a Bóg mnie. Wola Jego!

—Wola Jego! powtórzył Jurand: jeno trzeba nam teraz i miłosierdzia.

Komuż Bóg pomoże, jeśli nie ojcu, który szuka dziecka, jeśli nie mężowi, który szuka żony? Zbójom nie będzie ci pomagał.

—A przecie ją porwali —odpowiedział Jurand.

—To im de Bergowa oddacie.

— Oddam wszystko, co chcą.

Lecz na myśl o Krzyżakach zbudziła się w nim wnet stara nienawiść i objęła go jak płomień, gdyż po chwili dodał przez zaciśnięte zęby:

— I dołożę, czego nie chcą.

— Jam im też poprzysiągł—odpowiedział Zbyszko—ale teraz trzeba nam do Spychowa.

I począł pilić, by siodłano konie. Jakoż, gdy zjadły obroki, a ludzie rozgrzali się trochę w izbach, ruszono dalej, chociaż na dworze czynił się już mrok. Ponieważ droga była jeszcze daleka, a na noc brał mróz okrutny, przeto Jurand i Zbyszko, którzy nie odzyskali jeszcze wszystkich sił, jechali w saniach. Zbyszko opowiadał o stryjcu Maćku, do którego w duszy tęsknił i żałował, że go niema, gdyż zarówno mogło się przydać jego męstwo, jak chytrość, która przeciw takim nieprzyjaciołom więcej jeszcze od męstwa jest potrzebna. W końcu zwrócił się do Juranda i zapytał:

—A wyście chytrzy. Bo ja, to nijak nie potrafię.

—I ja nie — odpowiedział Jurand. — Nie chytrością ja z nimi wojował, jeno tą ręką i tą boleścią, która we mnie ostała.

—Juźci ja to rozumiem—rzekł młody rycerz.—Przez to rozumiem, że Danuśkę miłuję i że ją porwali. Gdyby, uchowaj Bóg...

I nie dokończył, bo na samą myśl o tem poczuł w sercu, nie ludzkie, ale wilcze serce. Przez czas jakiś jechali w milczeniu białą, zalaną światłem miesięcznem drogą, poczem Jurand począł mówić jakby sam do siebie:

—Bo gdyby mieli przyczynę do pomsty nade mną—nie mówię! Ale na miły Bóg! nie mieli... Wojowałem z nimi w polu, gdym w poselstwie od naszego księcia do Witolda chadzał, ale tu byłem, jako sąsiad sąsiadom... Bartosz Nałęcz czterdziestu rycerzy, którzy ku nim śli, chwycił, skował i w podziemiach w Koźminie zamknął. Musieli mu Krzyżacy pół woza pieniędzy za nich nasypać. A ja, trafił się li gość Niemiec, który do Krzyżaków ciągnął, tom go jeszcze jako rycerz rycerza podejmował i obdarzał. Nieraz też Krzyżacy do mnie przez bagna przyjeżdżali. Nie byłem im wtedy ciężki, a oni mi to uczynili, czegobym ja i dziś jeszcze największemu nieprzyjacielowi nie uczynił...

I straszne wspomnienia poczęły go targać z coraz większą siłą, głos zamarł mu na chwilę w piersi, poczem nawpół z jękiem:

—Jedną ci miałem jako owieczkę, jako jedno serce w piersiach, a oni ją na powróz jak psa chwycili i zbielała im na powrozie... Teraz znów dziecko... Jezu, Jezu!

I znów zapadło milczenie. Zbyszko podniósł ku księżycowi młodą twarz, w której malowało się zdziwienie, następnie spojrzał na Juranda i zapytał:

—Ojcze!... Toćby im lepiej było na miłość ludzką, niż na pomstę zarabiać. Po co oni tyle krzywd wszystkim narodom i wszystkim ludziom czynią?

A Jurand rozłożył jakby z rozpaczą ręce i odrzekł głuchym głosem:

—Nie wiem...

Zbyszko rozmyślał czas jakiś nad własnem pytaniem, po chwili jednak myśl jego wróciła do Juranda.

—Ludzie mówią, żeście godną pomstę wywierali—rzekł.

Jurand tymczasem zdusił w sobie ból,opamiętał się i począł mówić:

—Bom im poprzysiągł.... I Bogu poprzysiągł, że jeśli i pomstę da spełnić, to mu to dziecko, które mi ostało, oddam... Dlategom ci był przeciwny. A teraz nie.wiem: wola to Jego była, czyli też gniew Jego rozbudzilibyście waszym uczynkiem.

—Nie—rzekł Zbyszko.—Toć-żem wam już mówił, że choćby ślubu nie było i tak byliby ją psubraty chwyciły. Bóg przyjął waszą chęć, a Danuśkę mnie podarował, bo bez takowej Jego woli nicbyśmy nie wskórali.

—Każdy grzech jest przeciw woli Bożej.

—Grzech jest, ale nie Sakrament. przecie Boska rzecz.

—To i dlatego niema rady .

—A chwała Bogu, niema! Nie narzekajcie też na to, bo niktby wam tak nie pomógł przeciw tym zbójom, jako ja pomogę. Obaczycie! Za Danuśkę swoją drogą im zapłacim, ale jeśli żyje jeszcze choć jeden z tych, którzy waszą nieboszczkę porywali, zdajcie go mnie, a obaczycie!

Lecz Jurand począł trząść głową.

—Nie—opowiedział posępnie—z tych żaden nie żyje...

Przez czas jakiś słychać było tylko parskanie koni i przytłumiony odgłos kopyt, uderzających o wyjeżdżoną drogę.

—Raz w nocy—mówił dalej Jurand—usłyszałem jakiś głos,jakoby ze ściany wychodzący, który i rzekł: "Dość pomsty"!—ale ja nie usłuchałem, bo to nie był głos nieboszczki.

—A co to mógł być za głos?— zapytał z niepokojem Zbyszko.

—Nie wiem. Często w Spychowie coś w ścianach gada, a czasem jęczy, bo dużo ich na łańcuchach w podziemiu pomarło.

A wam ksiądz co mówił?

—Ksiądz święcił gródek i mówił też, żeby zemsty poniechać, ale nie mogło to być. Stałem się im zbyt ciężki i później sami chcieli się mścić. Czynili zasadzki i pozywali w pole... Tak było i teraz. Mejneger i de Bergow pierwsi mie pozwali.

—Braliście kiedy wykup?

—Nigdy. Z tych, których chwyciłem pierwszy de Bergow żyw wyjdzie.

Rozmowa ustała, gdyż skręcili z szerokiego gościńca na węższą drogę, którą jechali długo, gdyż szła kręto, a miejscami zmieniała się jakby w wpadlinę leśną, pełną zasp śnieżnych, trudnych do przebycia. Wiosną, albo latem, podczas dżdżów droga ta musiała być prawie nieprzystępną.

—Czy to już ku Spychowowi jedziem? — zapytał Zbyszko.

—Tak —odrzekł Jurand. — Boru jeszcze szmat znaczny, a potem zaczną się oparzeliska, wśród których gródek... Za oparzeliskami są łąki i suche pola, a do gródka można dojechać tylko groblą. Nieraz chcieli mnie Niemcy dostać, ale nie mogli i siła ich kości próchnieje po leśnych brzeżkach.

—I trafić nie łatwo—rzekł Zbyszko.— Jeśli Krzyżaki ludzi z listami wyszlą, jakoże trafią?

—Nieraz już wysyłali i mają takich, którzy drogę wiedzą.

—Bogdajeśmy ich zastali w Spychowie!— rzekł Zbyszko.

Tymczasem życzenie to miało się urzeczywistnić wcześniej niż młody rycerz myślał, albowiem wyjechawszy z boru na odkrytą płaszczyznę, na której leżał wśród bagien Spychów, ujrzeli przed sobą dwóch konnych i nizkie sanie, w których siedziały trzy ciemne postacie.

Noc była bardzo jasna, więc na białem podścielisku śniegów widać było całą gromadę doskonale. Jurandowi i Zbyszkowi uderzyły żywiej serca na ten widok, kto bowiem mógł jechać do Spychowa wśród nocy, jeśli nie wysłańcy krzyżaccy?

Zbyszko kazał woźnicy jechać żywiej, więc wkrótce zbliżyli się tak znacznie, że usłyszano ich, dwaj konni, którzy czuwali widocznie, że nad bezpieczeństwem sani, zwrócili się ku nim, i pozdejmowawszy kusze z ramion, poczęli wołać:

—Wer da?

—Niemcy!—szepnął Zbyszkowi Jurand.

Poczem podniósł głos i rzekł:

—Moje prawo pytać, twoje odpowiadać! Kto wy?

—Podróżni.

—Jacy podróżni?

—Pielgrzymi.

—Skąd?

—Ze Sczytna.

—Oni!—szepnął znów Jurand.

Tymczasem sanki porównały się z sobą, a jednocześnie na przodzie przed nimi ukazało się sześciu konnych. Była to spychowska straż, która dniem i nocą czuwała nad groblą, wiodącą, do gródka. Przy koniach biegły psy straszne i ogromne, całkiem do wilków podobne.

Strażnicy, poznawszy Juranda, poczęli wykrzykiwać na jego cześć, lecz w okrzykach tych brzmiało i zdziwienie, że dziedzic wraca tak wcześnie i niespodziewanie, lecz on całkiem zajęty był wysłańcami, więc znów zawrócił się ku nim:

—Dokąd jedziecie?—zapytał.

—Do Spychowa?

—Czego tam chcecie?

—To możemy jeno samemu panu powiedzieć.

Jurand miał już na ustach: "Jam jest pan ze Spychowa"— ale się powstrzymał, rozumiejąc, że rozmowa nie może się odbywać przy ludziach. Natomiast spytawszy jeszcze czy mają jakowe listy i otrzymawszy odpowiedź, że polecono im ustnie się rozmówić, kazał jechać nieledwie co koń wyskoczy. Zbyszkowi było również tak pilno do wiadomości o Danusi, że nie umiał na nic innego zwrócić uwagi. Niecierpliwił się tylko, gdy jeszcze dwukrotnie straż zastępowała im drogę na grobli; niecierpliwił się, gdy spuszczano most na fosie, za którą sterczał na wałach olbrzymi ostrokół, a chociaż poprzednio nieraz brała go ciekawość obaczyć, jak wygląda ten złowrogiej sławy gródek, na którego wspomnienie Niemcy żegnali się znakiem krzyża — teraz nie widział nic, prócz krzyżackich wysłańców, od których mógł usłyszeć, gdzie jest Danusia i kiedy będzie wrócona jej wolność. Nie przewidział zaś, że za chwilę czeka go ciężki zawód.

Prócz konnych, dodanych dla obrony i woźnicy, poselstwo ze Szczytna składało się z dwóch osób: jedną z nich była ta sama niewiasta, która swego czasu przywoziła balsam gojący do leśnego dworca, drugą młody pątnik. Niewiasty Zbyszko nie poznał, albowiem jej w leśnem dworcu nie widział; pątnik zaś odrazu wydał mu się jakimś przebranym giermkiem. Jurand wnet wprowadził oboje do narożnej izby—i stanął przed nimi ogromny i prawie straszny w blasku płomienia, który padał na niego od płonącego w kominie ognia.

Gdzie dziecko?—zapytał.

Oni jednakże zlękli się, stanąwszy oko w oko z groźnym mężem. Pątnik, choć twarz miał zuchwałą, trząsł się poprostu jak liść, a i pod niewiastą drżały nogi. Wzrok jej przeszedł z oblicza Juranda na Zbyszka,następie na błyszczącą łysą głowę księdza Kaleba i znów wrócił do Juranda, jakby z zapytaniem, co tamci dwaj tu robią.

—Panie—odrzekła wreszcie—nie wiemy o co pytacie, ale przysłano nas ku wam w sprawach ważnych. Wszelako ten, który nas wysłał, rozkazał nam wyraźnie, aby rozmowa z wami odbyła się bez świadków.

—Nie mam dla nich tajemnic!—rzekł Jurand.

—Ale my mamy, szlachetny panie odrzekła niewiasta—i jeśli każecie im zostać, to o nic innego prosić was nie będziemy, tylko, abyście nam pozwolili jutro odjehać.

Na twarzy nieprzywykłego do oporu Juranda odbił się gniew. Przez chwilę płowe jego wąsy poczęły się poruszać złowrogo, lecz pomyślał, że idzie o Danusię i pohamował się. Zbyszko zresztą, któremu chodziło przedewszystkiem o to, by rozmowa odbywała się jak najprędzej i który był pewien, że Jurand mu ją powtórzy,rzekł: .

—Skoro tak ma być, ostańcie sami.

I wyszedł wraz z księdzem Kalebem, zaledwie jednak znalazł się w głównej izbie, obwieszonej tarczami i bronią zdobytą przez Juranda, gdy Głowacz zbliżył się ku niemu.

—Panie — rzekł—to ta sama niewiasta.

—Jaka niewiasta?

—Od Krzyżaków, która przywoziła balsam hercyński. Poznałem ją odrazu i Sanderus poznał ją także. Przyjeżdżała widać na przeszpiegi,a teraz wie ona pewnie, gdzie panienka.

—I my będziem wiedzieć—rzekł Zbyszko.—Zali znacie także i tego pątnika?

—Nie—odpowiedział Sanderus. — Ale nie kupujcie, panie, od niego odpustów, bo to fałszywy pątnik. Gdyby go na męki położyć, siła możnaby się od niego dowiedzieć.

—Czekać rzekł—Zbyszko.

Tymczasem w izbie narożnej, zaledwie drzwi się zamknęły za Zbyszkiem i księdzem Kalebem, siostra zakonna przysunęła się szybko do Juranda i poczęła szeptać:

—Waszą córkę zbóje porwali.

—Z krzyżami na płaszczach?

—Nie. Ale Bóg pobłogosławił pobożnym braciom, że ją odbili i teraz jest ona u nich.

—Gdzie jest! pytam

—Pod opieką pobożnego brata Schomberga— odrzekła, krzyżując ręce na piersiach i schylając się pokornie.

A Jurand, usłyszawszy straszne nazwisko kata Witoldowych dzieci, zbladł jak płótno; po chwili siadł na ławie, przymknął oczy i począł dłonią rozcierać zimny pot, który uperlił mu czoło.

Co widząc pątnik, jakkolwiek nie umiał przedtem pohamować strachu, sparł się teraz w boki rozwalił się na ławie, wyciągnął nogi i spojrzał na Juranda, oczyma pełnemi pychy i pogardy.

Nastało długie milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Hodowla poziomek i truskawek.

Tak poziomki jak i truskawki wymagają gruntu urodzajnego, świeżego i raczej lekkiego, niż ciężkiego, najlepiej zaś udają się w ziemi należycie wypoczętej, więc na tak zwanych nowinach lub grzędach świeżo uregulowanych. W ziemi pulchnej, starym gnojem przesiąkłej, rozrastają się i rodzą najbujniej. Na gruncie ciężkim jedynie tylko truskawki ananasowe i wirgińskie darzyć się mogą, ale i tych jagody będą drobniejsze i mniej smaczne, niż z ziemi pulchnej. Zresztą należytem przemięszaniem z starym gnojem lub kompostem, można najcięższą ziemię znośną dla truskawek uczynić, ale pamiętać należy, że w miejscu, gdzie one raz już rosły i najobfitsze kładzenie gnoju nie pomoże i że tylko kilko lub kilkonastoleni nawet wypoczynek zdolny jest usposobić ziemię do nowego sprzyjania wzrostowi tych roślin.

Wszystkie poziomki i truskawki rozmnażają się z nasion, albo z rozdzielonych korzonków z łodyżkami, albo z rozłogów, czyli wąsów wkorzenionych. Skoro jagody dojrzeją, zbiera się je i kładzie na półce w otwartem powietrzu, aby prętko uschły. Oddziera się od nich nasiona, wycierając je w ręku. Albo też dojrzałe rozgniata się w wodzie, w której na dno opadają nasiona. Sieje się zaraz w wazonie napełnionym ziemią wrzosową, przydawszy do niej trzecią część starej próchnicy. Nie trzeba przysypywać ziemią nasion, tylko je łopatką wklepać, lub pokryć mchem i kropidłem skrapiać. Naczynie z nasieniem trzymać w cieniu, dopóki weszłe roślinki nie nabiorą tyle siły, iżby zniosły słońce.

Nasienie powschodzi w miesiąc, flance przesadzi się w dobrze uprawioną ziemię, w odległości na 6—8 cali. Wzrusza się między niemi ziemię, pilnie często i podlewa, mianowicie za młodu; starannie odrywać im trzeba rozłogi, aby się nie wysilały. Nie należy tego czynić gdy kwitną, lub gdy zawiązuje się owoc.

Rzadko jednak rozmnaża się poziomki z nasienia, bo przez to prawie zawsze się wyradzają—ale też w ten tylko sposób dochodzimy do coraz nowych odmian i na szczęście wyradzanie to wbrew zwyczajowi innych roślin, odbywa się tu najczęściej na korzyść. I tak mianowicie leśne dzikie miesięczne poziomki z nasienia rozmnażane, wyradzają się w coraz większe owoce i długo czekać na nie nie trzeba, bo miesięczne wiosną w inspekt zasiane, w jesieni dają już owoce.

Częściej, bo i łatwiej rozmnaża się poziomki przez rozsadzanie co lepszych korzonków z łodyżkami, lub środkowych części rozłogów, czyli wąsów, mających korzenie; sadząc je, trzeba zrobić dołek, rozłożyć w niem porządnie, a nie ściśło korzonki odciąwszy stare drzewiaste, tudzież większe liście; ziemię zasypać i obcisnąć, podlewać często i zakrywać od słońca, aż się przyjmą. Najlepiej wykonać to w sierpniu, lub na początku września; sadzić krzaki w szachownicę, dając między niemi najmniej stopę odległości. Ponieważ poziomki do trzech tylko, a najdalej do czterech lat dobrze wydają owoce, trzeba więc, mając ich kilka grzęd, co rok część z nich przesadzić, dobrze wprzód pod nie grzędy ugnoiwszy i przekopawszy.

Co rok na zimę nałożyć ziemię między poziomkami gnojem dobrze przegniłym, lub pruchnicą na cal grubo; na wiosnę zaś pomieszać to ziemią, grzędy przekopując, urównać ją dobrze i zrobiwszy w koło każdego krzaka małe zaklęśnienie, wyłożyć ziemię nie grubo sieczką lub czystym mchem, który będzie je chronił od wybijania w czasie ulewnych deszczów, zatrzyma koło nich wilgoć i nie dopuści walać się w ziemi owocowi.

Chcąc mieć poziomki wczesne, pędzić je rzeba, co jest tem łatwiejsze, że więcej ciepła i powietrza jak ziemi wymagają. Lubo pędzić można każdy gatunek lub odmianę poziomki, lepiej jednak użyć do tego wczesnych, niż późnych.

W tym celu najlepiej będzie zasadzić poziomki na dobrze położonej w słonecznej wystawie rabacie, otoczywszy ją po prostu, za pomocą wkopanych słupków, deskami z przodu na 1, a z tyłu na 1 i pół stóp wysokiemi, na któreby później okna położyć było można. Najlepszy czas do takiego posadzenia będzie w połowie lipca. Wybiera się piękne zdrowe odrosty, posadzi się na dobre 6 cali jeden od drugiego i ciągle gdy świeci słońce i jest sucho, ocienia się grzędę, aby się łatwiej przyjęły. Lepiej będzie nie używać tej grzędy do pędzenia w następnej wiośnie, żeby bardzo dobrze zakrzewiła się i wyrosła rozsada. W jesieni wycina się wszelkie wyrastać mogące rozłogi, grzędę się troskliwie oczyści i ziemię wzruszy, a gdy nadchodzą przymrozki, okryje się liściem tak, iżby poziomki na wierzch nad liście wystawały; to okrycie nie dozwoli zmarznąć ziemi. Po nowym roku, albo co lepiej, przy końcu stycznia, nałoży się okna i skrzynię, otoczy się zewsząd grubym obkładem gorącego gnoju, liść z grzędy zebrawszy. Wkrótce poziomki wyrastać będą i pod koniec lutego już owoc wydawać zaczną; tym sposobem grzęda o czterech oknach, dopóki silnie obradza, wydać może dziennie 600—800, a w przyjaznych okolicznościach nawet do 1000 sztuk poziomek.

Inny sposób pędzenia zależy na tem, aby hodować krzaki poziomek w wazonach i gdy nadejdzie czas pędzenia, wyjąć z wazonów z ziemią i przesadzić w grzędę do pędzenia wraz z głowiastą sałatą. W tym celu urządzi się grzędę pod koniec grudnia, ale przenosi się na nią poziomki wtedy dopiero, gdy sałata do połowy wyrośnie. Wkrótce sałata zostanie zebrana, a tym czasem poziomki dobrze się rozkrzewią i przeminie już zbyteczne ciepło grzędy, którego one nie lubią, gdy dobrze obradzać mają; tym sposobem już w kwietniu znaczną ilość poziomek mieć można. Po ukończeniu pędzenia wybiera się znowu krzaczki z grzędy, oczyszcza, podcina się rozłogi i powsadza do wazonów. Przez całe lato potem nie trzeba dozwalać im kwitnąć, ani wypuszczać rozłogów i takie następnej zimy mogą być znowu pędzone.

Także zasadzone w wazonach, mogą być pędzone w każdej odpowiedniej cieplarni; wtedy stawia się je na deskach, aby wazony miały sucho, nie wiele, lub wcale nie daje się im gruntowego ciepła, a zato daje się im dobre obkłady i utrzymuje rośliny sucho, a powietrze odświeża. Chcąc mieć dobre flance do pędzenia w wazonach, na początku kwietnia sadzi się silne zdrowe rozłogi na nieco ocienionej grzędzie, a gdy się przyjmą i rozrosną, przesadza się we wrześniu do wazonów, polewa i zostawia się na otwartem powietrzu, np. w otwartym inspekcie, zasłaniając je od słonecznych upałów. Dla poziomek w wazonach nie trzeba dawać zbyt lekkiej ani obfitej w próchnicę ziemi, w którejby nie było zwierzęcego gnoju; najlepsza będzie dla nich mieszanina z 2 części próchnicy liściowej, którą one bardzo lubią, z 1 części tłustej ziemi inspektowej i z 1 części żyznej ziemi ogrodowej z dostateczną ilością piasku i małym przydatkiem gliny. Wielkość wazonu ma być stosowna do wielkości roślin.

Nie dobrze jest krzaki zasadzone w wazony przy końcu lata pędzić już w następnym styczniu lub lutym. Daleko lepiej będzie nie dozwalać im zakwitnąć w tymże roku, ciągle zawiązki kwiatowe i rozłogi, czyli wąsy obrywając, a tak poziomki dobrze się rozkrzewią; w drugiej dopiero zimie zacząć pędzić. Dobrze jednak będzie też poziomki na pierwsze lato zakopać z wazonami w grunt w miejscu cienistem.

Zresztą w pędzeniu poziomek główną będzie rzeczą należyte przewietrzanie, szczególniej podczas kwitnienia potrzeba im dużo powietrza, aby się dobrze owoc zawiązywał. Wtedy jednak sucho utrzymywane być muszą, a podczas zawiązania się owocu wymagają dość częstego podlewania, mianowicie, gdy się w wazonach mocno zakrzewiły. Wogólności nie należy zaczynać pędzić ich zbyt wcześnie i jeżeli się to ma udać, muszą mieć poziomki dużo światła i wciąż jasne, pogodne dni. Najlepszego dostarczy się im ciepła za pomocą dobrych obkładów, które po każdem oziębieniu trzeba zagrzebać lub odnawiać.

Gdy podczas pędzenia poziomki mało mają powietrza, wdają się w nie zaraz kleszczyki, które je wszystkie zniszczą. Najlepiej zaradzi się temu dobrem utrzymaniem, a szczególniej nie używaniem ziemi zawierającej zwierzęcy nawóz. Ochroni się od tej klęski poziomki częstem odmienianiem powietrza i puszczaniem pomiędzy nie pary wodnej dla jego odwilżenia.

O dwóch gęsiach i o żółwiu.

Na wybrzeżu pewnego jeziora żyły dwie gęsi w serdecznej z żółwiem przyjaźni. Wszyscy troje żyli w nadzwyczajnej zgodzie i nic nie mąciło ich szczęścia. Nastał jednak czas niezmiernych upałów, a jezioro wyschło zupełnie. Poczęły się tedy gęsi naradzać:

— Wobec tego, że wszelka woda z jeziora wyparowała, przechodzi nasz przyjaciel straszne zapewne cierpienia. Ratujmy go.

Poczem zwróciły się do żółwia:

—Przyjacielu nasz, z powodu braku wody skazany jesteś na utratę życia. Uchwyć więc silnie dziobem swoim środek tego drzewa, a poniesiemy cię w okolicę w wodę obfitującą. W czasie lotu jednak staraj się milczeć.

Następnie wzbiły się z żółwiem wysoko, i leciały z nim ponad wsiami i miastami. Spostrzegli ich wszakże chłopcy mali, a uradowani niezwykłym widokiem poczęli krzyczeć:

—Patrzajcie—gęsi żółwia niosą!

Rozgniewały żółwia krzyki te i śmiechy i zawołał:

—Cóż was to obchodzi!—przyczem wypuścił z dzioba drzewo, spadł na dół i umarł.

Chińczycy a telegraf.

W Chinach niema wcale słupów telegraficznych choć telegrafy istnieją. Przyczyną tego są względy religijne. Chińczycy ubóstwiają swoich przodków, a groby ich uważane sę za święte; nawet cień upaść na nie nie może. Kiedy pierwsze towarzystwo telegraficzne rozpoczęło pracę, tłumy pospólstwa otaczały robotników i obsypując ich przekleństwami, obalało słupy postawione. Nie wiedziano z początku, co to znaczy, później dopiero się okazało, że w okolicach, gęściej zaludnionych, wszędzie znajdują się groby. Cień słupów padał na nie, a świętokradztwo doprowadzało mieszkańcow do rozpaczy. Nie wiedziano, co począć, gdyż nawet rząd okazał się bezsilnym wobec zabobonu. Nakoniec ktoś wpadł na myśl, żeby druty telegraficzne zakopać w ziemię, podobnie, jak się to czyni w wielkich miastach Ameryki i Europy, by nie szpecić ich wyglądu.

Za bramą raju

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

Kiedy Adam wyszedł z raju, otwarł się przed nim świat, straszliwy świat.

Lasy wyciągały ku niemu swe straszliwe paszcze, zionęły ku niemu grozą, z konarów swoich, z gęstwy i tumanu konarów wyrzucały ku niemu wicher, który go porwać chciał, i wchłonąć w las, jak odpływ morza porwać chce i zatopić dziecko, co się nad wodą zbłąkało.

Rzeki ryczały ku niemu odmętem ciskając się, jak olbrzymie podrażnione węże, w nieprzewidzialnych łukach i skrętach, ogarniając ryczącem swojem cielskiem niedostąpione, suche przedtem przestrzenie, zalewając łąki i zagaje, a złe oczy gwiazd, odbite w wodzie, ścigały go, gdy stąpał nocami po ziemi, samotny, jak klęska.

Morze podobne do lwa, który przyległ przed skokiem, mruczało złowrogo, lub podobne do szczęk potwornych krokodylów, połykało góry nadbrzeżne i wyspy, grożąc ziemi całej zgubą i śmiercią.

Straszliwe orkany uderzały o skały, aby upaść stamtąd wrące jak pożar, dławiąc i niszcząc wszystko, wydzierając boki ziem zarosłe, wyrywając jeziora z głębin, jak sęp szponami jeleniowi oko wyrywa. Słońce zabijało upałem, lub przychodziły noce, kiedy trup księżyc, jak upiór krążył nad światem, warząc morze zioła i kwiaty i jagody pożywne, wśród chmur, jak upiór wśród ptactwa śmierci, albo na pustem zlodowaciałem niebie, jak śmierć, której twarz kościaną chłód szronem wysrebrzył.

Żywioły walczyły ze sobą jak stado wilków walczy ze stadem sępów o rannego konia, jak wichry, morza, pożogi, trzęsienia ziemi i wulkany, powodzie i burze walczyły z sobą o ziemię, na którą wstąpił Adam z raju wygnany, która była jego dziedzictwem.

Wśród tej walki był on, jak krzew jałowcu górskiego na uboczu, kędy się lawina śniegu i lodu nad nim spotka i zetrze.

Jagody truły, kwiaty odejmowały zmysły wonią, wśród trawy miękkiej i do snu proszącej, czołgały się nieprzeliczone węże i płazy jadowite, pod drzewem czyhał lew, na drzewie lampart i przerażający zaciekły pawian o krzyku szatańskim; orły wydzierały zdobycze z rąk, a nocami krążyły wokoło hyeny, wyjąc i jęcząc, jak duchy zagładę wróżące.

Ziemia krwawiła ręce, rozdzierała skórę, wyłamywała kości. Walka z nią była podobna do walki nasienia jodłowego, które wiatr rzucił na granit. Pierwsza krew i pierwszy pot wsiąkły w ziemię zmieszane hojnie.

Zaś Bóg skrył się w niebiosach.

I Adam czuł się nieszczęśliwym i uginał się pod brzemieniem nieszczęścia.

Napróżno przychodziła ku niemu Ewa, włosami miękkiemi ocierając mu czoło z potu, wodą kryniczną obmywając ręce z krwi, napróżno miękkie jej ciało tuliło się ku niemu, ogrzewało go w zimne noce, zasłaniała sobą od upalnej spieki, napróżno czuł się kochanym —i Adam poznał, że miłość nie wystarcza i że dla rzeczy niewystarczającej pozbył się statku życia.

I uginał się pod brzemieniem nieszczęścia. Ogarnęło go zniechęcenie i nieokiełzana tęsknota za rajem, kędy był sam, każdemu ziołu, każdej roślinie pokrewny, każdemu zwierzęciu bliski; kędy las był mu jak brat, woda jak matka, gdzie gwiazdy schodziły mu na oczy jak ćmy dźwięczne i miłe, jak słońce kołysało go promieniami swemi, jak lekki wiatr kołysze palmy i brzozy.

Tęsknota go zdjęła za tym krajem, gdzie nic nie przewidział i nic nie pamiętał, gdzie błąkał się wśród zieleni i stubarwnych, kolorowych kwiatów, jak się dźwięk głosu błąka wśród kęp słonecznych i wzgórz bujną trawą i miękkimi mchami porosłych. Tęsknił za tem życiem, gdzie był sam z Życiem, ze spokojem i ciszą Życia, na które tchnął Bóg. W uszach poczęły mu szemrać strumienie jasne i pogodne, w oczach mu poczęły szklić się błękitne, świetliste jeziora, dłonie jego poczęły czuć ciepły puch i gładką sierść życzliwych zwierząt — tęsknił ku temu zaczarowaniu ducha, ku temu snowi i omdleniu w piękności które utracił, których się wyrzekł dla rzeczy co nie była wystarczającą. Tęsknota poczęła go dusić i gryźć — pragnął raju, pragnął Boga nad sobą... Ręce omdlały mu w pracy, duch w nim zamierał z tęsknoty — upadał pod ciężarem smutku.

A szatan się śmiał.

On to bowiem widząc, że Adam cierpi, ale walczy, schnie, ale idzie, obudził w nim największego wroga człowieka: smutek.

Smutek, który jest jak ciężki wąż, co się wczołgnie na młodą latorośl i łamie gałęzie, gdzie zwiśnie i całe drzewo pochyla ku ziemi,aż skruszy.

Skusiwszy Adama żądzą, gdy sprawił, że Bóg wygnał go z raju i na trud skazał, zdumiał się, albowiem Adam choć podobny do krzu jałowca na uboczy górskiej, gdy się nad nim zetrze lawina głazów i lawina śniegów zamarzłych, nie uląkł się, ale walczył, pot i krew zeń ciekły jednak wydzierał z ziemi trawę, pętał wichry namiotem z gałęzi, kiełzał wezbrane potoki kamiennym wałem, tępił mróz wełną, złupioną z owcy, ból i mękę koił miękkiem ciałem Ewy. Szatan więc wzbudził w nim smutną myśl.

Adam począł tęsknić, począł rozpamiętywać, począł się dręczyć wewnętrznym wyrzutem własnej krzywdy, poczuł gorycz zawodu i jad rozczarowania, słyszał, jak szum skrzydeł orlich nad głową koźlęcia, najstraszliwsze z pytań: po co, dlaczego?

I jął się chwiać.

Jak człowiek, który zabłądzi w skałach, po pierwszych wysiłkach, po pierwszem mrocznem odurzeniu świadomości, zła, w które popadł, uczuwa lęk: tak Adam uczuł czczość, jałowość, tajń bezlitośnią, a okrutną życia. — Owiała go i chwyciła w ramiona pustka, pustka zabijająca, jak powietrze z bagien nadrzecznych, mordercza, jak stado bawołów pędzące na oślep. Adam począł pragnąć, począł chcieć, dyszeć za czemś, jak przywalony gorącą ziemią wulkanu za powietrzem. Praca dla utrzymania życia wydała mu się musem, konieczną, ale przeklętą męką; tryumf zwycięzcy nad dzikiem zwierzęciem, albo dzikszym żywiołem, wydał mu się godnym zwycięstwa nad lwem, albo łosia, który jezioro wzburzone przebywa, ale niegodnym jego człowieka; poczucie sił męstwa, rozumu, krwią i potem wywalczonego władztwa na ziemi wydało mu się nicością; miłość Ewy poznał, jako upojenie chwilowe, ale nie jako cel życia i statek życia i smutek jego stał się tak potężnym, jak śmierć.

Upadał.. Szatan zwyciężał...

Wtem zdało się Adamowi, iż nad głową jego wyrzekł ktoś w górze głosem cichym, ale donośnym i rozległym: "Królestwo twoje nie jest z tego świata."

Zjazd ziemian.

Zjazd rolników, rozpoczęty w Warszawie dnia 27 bm. zwołany został z inicyatywy grona osób ze stronnictwa polityki realnej. Według życzenia inicyatorów zjazd ten powinien wypracować "to wszystko, co należałoby przedsięwziąć dla poprawy naszych stosunków rolnych do sformułowania naszego własnego programu agrarnego", przyczem inicyatorowie zastrzegli się, iż program agrarny rozumieją nie w znaczeniu klasowem lub partyjnem, lecz winien on być "naszym ogólno-polskim, albo przynajmniej ogólno-krajowym, powszechnie uznanym postulatem politycznym".

Udział w zjeździe wzięło podług obliczenia pism około 500 osób, prawie wyłącznie ziemian z Korony, Litwy i Rusi. Był to więc pierwszy od niepamiętnych czasów w Warszawie publiczny zjazd Polaków, chociaż z jednej tylko warstwy narodu, radzący nad wspólnemi sprawami, bez względu na podziały administracyjne i kordony graniczne.

Pierwsze posiedzenie zjazdu wypełniły przemówienia wstępne inicyatorów oraz dyskusya nad doniosłością i aktualnością sprawy agrarnej w rozmaitych dzielnicach. Przemówienia te miały charakter raczej polityczny, potrącano bowiem o stanowisko reprezentacyi polskiej w byłej dumie, solidarność i t. d. Z przemówień należy podnieść mowę p. Romana Dmowskiego, ostrzegającego przed zapoczątkowaniem u nas polityki klasowej, agraryuszowskiej przez narzucanie polityce narodowej haseł, uchwalonych na zjeździe jednej tylko warstwy narodu, oraz mowę p. Woyniłłowicza z Litwy, przedstawiającą stosunki agrarne miejscowe i stanowisko, jakie w tych stosunkach muszą tamtejsi posłowie zająć w dumie wobec różnych eksperymentów rosyjskich.

Fachowe rozprawy zjazdu rozpoczęły się dopiero dnia drugiego. Rozpoczął je mecenas Zygmunt Rychłowski, dyrektor poznańskiego Banku ziemskiego, swym referatem o parcelacyi. Ze względu na to, że sprawa ta jest obecnie aktualną, przytoczymy tu główne tezy wywodów p. Rychłowskiego, znakomitego znawcy swego przedmiotu. Otóż punkty wytyczne programu racyonalnej parcelacyi podług p. R. są następujące:

"Parcelacya ograniczać się powinna na wielką własność ziemską; posiadłości średnich i małych, o ile można, rozdrabniać nie należy. Tę tezę mowca uzupełnił wyjaśnieniem, że przez wielką własność rozumie majątek, choćby o jednym folwarku, ale taki, gdzie właściciel osobiście rąk do uprawy nie przykłada; średnią nazywa gospodarstwo tak zwane farmerskie.

Parcelacya wielkiej własności tam tylko leży w interesie społecznym, gdzie zachodzi dysproporcya jej do własności średniej i małej, zależnie od stosunków lokalnych.

Parcelacya wielkiej własności dążyć winna do wzmocnienia średniej i małej własności przez tworzenie nowych włości małych, lub podniesienie małych do rzędu średnich.

Parcelacya "dzika" jest szkodliwa, powinny więc władze krajowe kontrolować przedsiębiorców prywatnych, wykonując tę kontrolę pod względem technicznym i finansowym sposobem decentralistycznym.

Pośrednictwo w przedsiębiorstwach parcelacyjnych powinno spoczywać w ręku licznych spółek parcelacyjnych, związanych z sobą w jeden patronat."

Nad temi tezami wywiązała się nadzwyczaj ożywiona dyskusya, wykazująca, iż zjazd mieścił w swym łonie przedstawicieli najrozmaitszych kierunków polityki ekonomicznej. Tak p. Korwin-Milewski, członek rady państwa jest przeciwnikiem reglamentacyi parcelacyi; uważa, iż powinna być ona pozostawiona naturalnym warunkom sprzedaży, popytu, następny natomiast mowca, również członek Rady państwa, p. Łopaciński z Witebska traktuje sprawę zupełnie inaczej, uważając, iż obywatelskim obowiązkiem ziemiaństwa jest stworzenie instytucyi, któraby ułatwiała nabywanie ziemi włościanom.

Dyskusya przedłużyła się aż do następnego posiedzenia, na którem przyjęto jednogłośnie następujące uchwały:

"Uznając prawo własności za nienaruszalne, tak ze względów prawnych i ekonomicznych, etycznych i kulturalnych, zebranie uważa, że przymusowe wywłaszczanie własności ziemskiej w celu rozszerzenia przestrzeni mniejszej własności nie może mieć miejsca.

"Istotnej potrzebie powiększenia przestrzeni własności ziemskiej mniejszej może uczynić zadość parcelacya prawidłowa, która nie tylko tworzy nowe jednostki gospodarcze, ale nadto ma na widoku zapewnienie im warunków samoistnego ustroju gospodarczego i kulturalnego rozwoju.

W celu przeprowadzenia prawidłowej parcelacyi potrzebne są: a. reforma działalności banku włościańskiego przedewszystkiem przez powołanie do współudziału sił miejscowego społeczeństwa oraz organów samorządu; b. utworzenie krajowej instytucyi finansowej, pośredniczącej i regulującej sprawy parcelacyjne."

Sprawa komasacyi była następnym przedmiotem obrad. Powzięto uchwałę, uznającą pilną potrzebę przystąpienia do komasacyi i oddanie jej kierownictwa miejscowemu społeczeństwu.

W toku dyskusyi litewscy uczestnicy zjazdu podali ciekawą charakterystykę statystyki wyborczej. Twierdzą mianowicie, iż obecnie są wskazówki, że z Litwy i Rusi będzie wybranych 35 do 40 posłów Polaków, lub innych narodowości zobowiązanych do solidarności z Polakami.

CO ZA ŻONA.

A: — Moja żona tak jest dobra, że mi buty ściąga...

B: — Jak z karczmy wracasz?

A: — Nie, ale jak chcę iść do karczmy.

Język polski w kościele.

Wskutek podniesienia przez biskupów z Królestwa sprawy języka polskiego w stosunkach kościelnych, ministeryum spraw wewnętrznych oddało tę kwestyę do rady ministrów; od siebie zaś zauważyło, że w stosunkach między klerem i ludnością uznaje potrzebę polskiego języka, korespondencya zaś księży ze swą władzą powinna się odbywać w języku rosyjskim. Jednocześnie ministeryum spraw wewnętrznych wyraziło się, że księgi stanu cywilnego powinny być prowadzone w obu językach, ponieważ na zasadzie komitetu urządzającego z dnia 10 listopada 1867 roku metryki mają być wydawane w dwóch językach, powyższa kwestya została oddaną do decyzyi senatu, jako instytucyi, która ma przywilej wyjaśniania spraw.

Francuzi o nas.

Nigdy jeszcze dzienniki francuskie nie interesowały się sprawami polskiemi tak, jak teraz z powodu strajku szkolnego w Poznańskiem. Telegramy, artykuły, nawet ilustracye pojawiają się w każdym prawie numerze szanującego się pisma paryskiego, to jest liczącego się z zainteresowaniem publiczności. "L'Echo de Paris" w ostatnim numerze wybija tę sprawę p.t. "La question polonaise", jako największą sensacyę na czoło telegramów i powiada, że "kwestya polska w Niemczech prawdopodobnie stanie się wkrótce problemem europejskim".

Bandytyzm.

Bandytyzm w mieście ale owszem wzmaga się na siłach. W tych dniach po południu w biały dzień kilkunastu zbrojnych ludzi wtargnęło do biur międzynarodowego banku petersburskiego, steroryzowało zarząd rewolwerami i zabrało całą gotówkę z kasy w sumie $14,500. Dwaj policyanci postawieni tam na straży, przepłacili życiem swoją służbę. Urzędnicy, dzięki temu, że nie stawiali oporu, wyszli cało. Zarządzony pościg kozacki pochwycił pięciu bandytów, ale bez gotówki.

Odkopalisko Herkulanum

W prasie włoskiej, toczy się dyskusyja w sprawie odkopania zasypanego przez Wezuwiusz, w r. 79 naszej ery, miasta Herkulanum. W r.z. niejaki p. Waldstein, pochodzący podobno z Galicyi, stał się inicyatorem podobnego projektu, w myśli, iż rządy innych państw przyczynią się pieniężnie do pokrycia znacznych bądź co bądź kosztów wielkiego wykopaliska. Rząd włoski odrzucił projekt, jako ubliżający godności Włoch, natomiast, obecnie zgodził się, w zasadzie na propozycyę, ale pod warunkiem, iż fundusze zebrane będą prywatnie, jako hołd niejako dla dziejów i chwały kraju, że rząd włoski zamianuje komitet wykonawczy i że włochom zostawione będzie pierwszeństwo ogłoszenia rezultatów poszukiwań; wszystko zaś, co będzie wydobytem z pod popiołu i gruzów, zostanie własnością muzeum neapolitańskiego.

Warunki choć są twarde, byłyby przyjętemi, ale, przedewszystkiem nastręczają się poważne wątpliwości,czy uda się p. Waldsteinowi znaleźć odpowiednie kapitały, których wysokość obliczoną jest na kilkanaście milionów. Wypadałoby wywłaszczyć miasteczko Torre Anunziat, wybudowane na miejscu dawnego Herkulanum. Na ślad miasteczka zasypanego od osiemnastu wieków, wpadł przypadkowo, w r. 1685, piekarz, który kopał studnię. W r. 1736, Karol III, król neapolitański, przedsięwziął poszukiwania na większą skalę i tym sposobem muzeum w Neapolu, posiada piękne bronzy z Herkulanum, z willi Pizonów, oraz zwęglone papirusy treści filozoficznej. Prawdopodobnie znalazłoby się więcej dzieł sztuki, niż w Pompeji.

POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st, New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki, Chicago, Ill.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW! Potrzebujemy wszędzie agentów. Robotnicy i byznesiści mogą sprzedawać nasze złote i srebrne zegarki i łańcuszki robotnikom gornikom, pracującym we fabrykach, farmerom itd. Damy wam wielki wybór naszych zegarków i łańcuszków na kredyt, jeżeli jesteście uczciwymi i możecie nam pokazać, że możecie zrobić powodzenie w tej linii byznesu. Potrzebujemy tylko ludzi trzeźwych i uczciwych. Piszcie do: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 5 box 1563, New York. (50)

Tak jak za darmo można teraz przy lekkiej pracy jechać do starego kraju. Piszcie do Polskiej Spółki, 235 E. 117 st., New York City. (52)

Grzymałowski Feliks, rodem ze wsi Michnowiec w gub. suwalskiej, przebywający od 15 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Grzymałowskiego, Savoy, Mass., Berkshiere Co. (52)

POTRZEBA unijnych górników do kopalni węgla. 50 ludzi może otrzymać stałą pracę. Zaprowadziliśmy system maszynowy w kopalni i robotnicy mogą zarobić dużo pieniędzy. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. (4)

ORGANISTA, niedawno przybyły z kraju, zna dokładnie śpiew i muzykę kościelną umiejący prowadzić chóry, poszukuje posady w polskim lub w litewskim kościele. Adres: Ksawery Strumski, 8713 Houston ave., So. Chicago, Ill. (52)

Malicka Salomea, rodem z gub. płockiej, poszukiwana jest przez Wm. Ko., box 256, Hudson, N. Y.

POTRZEBA dwóch ludzi, którzyby mogli robić przy maszynach do rznięcia i heblowania drzewa. Mogą być stolarzami z kraju. Zapłata $1.60 do $2.00 dziennie. Adres: Wm. Shatofski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

Wąsik Jakób, który miał przebywać w Hammond, Ind., poszukiwany jest przez Szymona Wąsik, lb. 32, Harrah, Okla.

POTRZEBUJĘ wspólnika do fabryki, w której wyrabiam dzwona na koła, dyszle, pałąki do wozów. Mam maszyny do wszystkich rzeczy. Interesowane niech piszą do: Wm. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

SOWIŃSKA Katarzyna, która przed 15 laty przybyła z swoim wujem do Carnegie, Pa. ze wsi Sowiny w Galicyi, poszukiwana jest przez swego ojca, Michała Sowińskiego, Collinsville, Conn (52)

STOLARZ fachowy, z długoletnią praktyką w najlepszych warsztatach, niedawno przybyły z Polski, poszukuje zajęcia. Zna się na rysunkach i jest zdolnym mechanikiem. Adres: Józef Majkowski, Grand George, N. Y. (1)

SZCZEPANOWSKI Fr., syn po zmarłym Wojciechu Szczepanowskim rodem z Brzostku Galicyi, poszukuje w ważnej sprawie swego stryja, Tomasza Szczepanowskiego. Kto mi poda adres do niego otrzyma $5 nagrody. Fr. Szczepanowski, 111 Brooklyn, Rockville, Conn.

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłkę i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

Na Gwiazdkę
GUMOWE CZCIONKI.

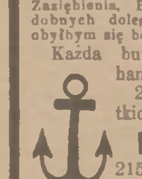
Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukować co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $3.00

EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st. Chicago, Ill.

Po cóż cierpieć * * na reumatyzm!

Natrzej bolące, napuchnięte miejsca Dra Richtera *Kotwicznym Pain Expellerem*, a będziesz zachwycony błogą ulgą, jaką sprawia.

X. H. W. Freytag z Hamel, Ill. pisze: „Używałem świetnego Pańskiego Kotwicznego Pain Expelleru od 20tu lat za granicą i tutaj ze znakomitym skutkiem w wypadkach Reumatyzmu, Podagry, Zaziębienia, Bólów w krzyżu i w podobnych dolegliwościach. Niechętnie obyłbym się bez niego".



Każda butelka ma nasz znak handlowy „Kotwicę" 25 i 50 ctw. we wszystkich aptekach.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Str., New York.
Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

KALENDARZ SCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

ZACNYCH gości, przybyłych z Królestwa Polskiego przyjmowali w tych dniach Polacy w Chicago. Byli nimi ks. J. Gralewski, Dr. Kowalski i dziennikarz p. Włodek. Przybyli są wysłannikami Macierzy Polskiej w Królestwie, która to organizacya zakłada szkoły polskie i utrzymuje je własnym kosztem. Goście zwiedzali rozmaite zakłady polskie i instytucye naukowe i o wszystkiem wyrażali się z pochwałami.

W poniedziałek odbył się wiec zwołany przez Związek Nar. Pol. i Zjednoczenie Katolickie na którym szanowni goście przedstawili zebranej publiczności obecne położenie w Polsce pod zaborem rosyjskim. Wiec wypadł wspaniale i publiczność dowiedziała się z wygłoszonych mów, jak Polska męczona przez cały wiek zaczyna się budzić do życia i dążyć do wolności.

ORGANIZACYA "Chicago Sunday Closing League", która od 2-ch tygodni groziła sądowym procesem, ażeby zmusić burmistrza Dunne do zastosowania się do ustaw stanowych i wydania rozkazu, ażeby wyszynki trunków zamykano w niedzielę, podobno pokończyła już swe przygotowania i niebawem wystąpi z procesem.

Tymczasem organizacya wystosowała do burmistrza list, w którym zwraca mu uwagę na to, że wbrew ustawom stanowym dwa wyszynki należące do Michała Kenna, aldermana 1 wardy są zawsze w niedzielę otwarte i poprosiła go w tym liście, ażeby postąpił jako burmitrz tak, jak to ustawy stanowe przepisują.

Burmistrz listu niezawodnie nie uwzględni, a wtedy rozpocznie się "wesoła wojna", w której będzie chodziło o skórę a raczej o kieszenie szynkarzy, oczywiście w niedzielę najwięcej zarabiających.

W CZWARTEK wieczorem srożył się pożar w dzielnicy północnej i nim go ugaszono, obrócił w perzynę znaczną część warsztatu stolarskiego i składów drzewa firmy Charles H. Mears & Co. pn. 1103 — 1113 Belmont ave. i zrządził szkodę na $75,000. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny w szopie należącej do warsztatu, a członek firmy J. W. Slayton sądzi, iż był podłożony.

PRZED SĘDZIĄ związkowym Ladisem rozpoczął się tu proces przeciwko Standard Oil Co., o pobieranie rabatu od różnych kompanii kolejowych. Oskarżonej bronią słynni adwokaci John S. Mille i A. D. Eddy; rząd związkowy zastępują prokurator dystryktowy Edward Sims, pomocnicy generalnego prokuratora Pagin i Hanckett.

Obrońcy utrzymują, że skarga nie jest na miejscu, bo przez nowe prawo o rabacie kolejowym z dnia 29 czerwca br. zniesione zostało prawo Elkinsa, zakazujące udzielanie rabatu taryfowego. Oprócz tego według prawa Elkinsa karygodnemi byłyby kompanie kolejowe, udzielające rabatu, a nie Standard Oil Co., która otrzymywała rabat.

Prokuratorya wytoczyła równocześnie 10 procesów kompanii naftowej za popełnienie 6,482 różnych przestępstw przeciwko wspomnianemu powyżej prawu. Za każde przestępstwo sąd może nałożyć karę pieniężną do $20,000. Gdyby więc Standard Oil Co. zasądzono, sąd mógłby ją skazać razem na $128,000,000.

INŻYNIEROWIE miejscy uchwalili zaniechać dalszego wiercenia tunelu pod rzeką Chicago, od stacyi La Salle, ponieważ sklepienie tunelu przeszkadza żegludze parowców na rzece. Ciężko naładowane okręty uderzały ciągle o górne sklepienie tunelu, przez co je tak uszkodziły, że nie można go zreperować. Departament wojny kazał niedawno temu spuścić tunel jeszcze głębiej pod dno rzeki, lecz próba ta nie udała się. W obec tego dalsze wiercenie tunelu musi być zaniechane.

WYSZŁO na jaw niesłychane sprzysiężenie żydowskie celem oszukania miasta o znaczną sumę. W r. 1904 niejaka Lizzie Goldstein zaskarżyła miasto o $50,000 odszkodowania w imieniu swego podówczas 5 letniego syna, utrzymując, że chłopiec d. 14 listopada 1903 r. przed domem pn. 450 S. Morgan str. przechodząc z nią po spróchniałym chodniku, zapadł się wskutek załamania się deski i tak naruszył sobie kość pacierzową i biodro, że przez całe życie zostanie kaleką. Zarządzono wówczas śledztwo, znaleźli się świadkowie wypadku, chodnik w owem miejscu istotnie w okropnym był stanie, w szpitalu powiatowym potwierdzono, że chłopca tam przyniesiono w stanie tak pokaleczonym i kiedy sprawa przyszła przed sąd, a chłopca na noszach wniesiono, mało brakowało, a sędziowie przysięgli byliby przyznali $25,000 odszkodowania. W ostatniej chwili nadszedł list anonimowy podający pewne wskazówki, za któremi idąc miejscy urzędnicy odkryli, iż chłopiec tak pokaleczony został w Rumunii i że od 29 października 1903, a zatem parę tygodni przed wrzekomym wypadkiem był w szpitalu żydowskim. Zeznania świadków były fałszywe i całe sprzysiężenie wyszło na jaw, nim zapadł werdykt. Teraz członkom sprzysiężenia grożą procesy o krzywoprzysięstwo.

Prokurator miejski powiada, że najwięcej podobnych sprzysiężeń uknuli Żydzi i bardzo wiele jest ambarasu ze Żydami.

K. ŻEGLEŃ zastosował swoją materyę kulochronną do gum automobilowych. Zastosowanie to okazuje się bardzo praktycznem. Gumy przeplatane tą materyą są bardzo trwałe i bardzo trudne do przebicia.

Koła gumowe, jeżeli zostaną przebite, zwykle eksplodują, a jeżeli automobil pędzi szybko powodują bardzo często straszne wypadki. Zaś koła zrobione z materyi p. Żeglenia, wykluczają zupełnie możebność i niebezpieczeństwo eksplozyi.

Otóż jak nas p. Max L. Kaczmarek, który jest interesowanym w tej kompanii powiadamia, tworzy teraz syndykat polski, który zajmie się fabrykowaniem tych kół, a że koła te są daleko lepsze i praktyczniejsze i wytrzymalsze od gumowych, a cena o niewiele różni się od kół gumowych, przeto syndykat będzie miał pewność porządnego i stałego zysku. Tak p. Żegleń i p. Kaczmarek pragną by te zyski pozostały w rękach Polaków i dlatego odmawiają stale dania udziału w tem przedsiębiorstwie obconarodowcom, ale jeżeli Polacy nie pospieszą i nie wezmą akcyi, natenczas syndykat będzie zmuszonym do sprzedania takowych Amerykanom i polski wynalazek stanie się środkiem wielkiego wzbogacenia obcych.

Do tego Polacy dopuścić nie powinni. Znawcy powiadają, że patent K. Żeglenia ma wielką przyszłość.

ZESZŁEGO tygodnia umarł Julian Perski, który w 18 roku życia brał udział w walce o wolność w r. 1863. Służył on w oddziale Ziemilewicza w augostowskiem, dostarczając żywności powstańcom. Był on dobrym Polakiem i zawsze brał czynny udział w ruchu narodowym polskim na tutejszej emigracyi. Cześć jego pamięci.

W KONCZĄCYM się roku wystawiono w Chicago budynków za sumę 65 milionów dolarów. Jest to największy rekord jaki którekolwiek miasto na świecie zapisało w swych kronikach pod względem budownictwa. Ogólna wartość realności sprzedanych z jednych rąk do drugich wynosiła w tym roku przeszło 142 milionów dolarów.

NA POMNIK KOSCIUSZKI.
John Zulkowski, Bryan, Tex. 25c.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Pensacola, 19 grudnia.— Z niewiadomej przyczyny żołnierze strzelili do pociągu. Sprawę badają oficerowie.

Rzym, 19 grudnia. — Wobec strajku marynarzy włoskich, znajduje się w porcie Genewa 25,000 emigrantów.

Chicago, 19 grudnia. — Crane Co. wyda w tym roku $325,000 swym robotnikom na Gwiazdkę, jako 10 procent zarobku rocznego robotników.

ZAWIADOMIENIE.

Przedroczne posiedzenie Tow. św. Stanisława B. i M. w parafii św. Michała Arch. odbędzie się w niedzielę dnia 23go Grudnia b. r. o godz. 1szej po południu. Zaprasza się wszystkich członków należących do tegoż Towarzystwa aby się licznie zebrali na to posiedzenie, bo nastąpi obór nowej administracyi na przyszły rok.

Zawiadamia się również członków tegoż Towarzystwa że przypada spowiedź dnia 22go Grudnia w sobotę wieczorem. Do Komunii świętej przystąpi Towarzystwo wspólnie w niedzielę rano o godz. 9ej in corpore. Za niebaczność w wypełnieniu tego obowiązku członek podpada karze w konstytucyi naznaczonej jednego dolara.

M. Borowczak, Sekr.
8306 Buffalo av. So. Chicago, Ill.

Z OSAD POLSKICH.

Schenectady, N. Y. — Towarzystwo Prawdy i Pracy urządziło w dniu 29 z. m. obchód rocznicy powstania listopadowego. Obchód rozpoczął się mszą żałobną zakupioną za naszych braci poległych w kościele św. Wojciecha na Mont Pleasant. Ksiądz Gogolewski odprawił nabożeństwo i wygłosił piękne, patryotyczne kazanie. W uroczystości brały udział następujące towarzystwa: Tow. Prawdy i Pracy, Tow. św. Trójcy i Tow. św. apostołów Piotra i Pawła. Za usilne starania o uświetnienie uroczystości, należą się księdzu Gogolewskiemu słowa uznania od uczestników obchodu.

Mt. Carmel, Pa. — W dniu 29 listopada urządzono tutaj obchód rocznicy listopadowej, na którym była odegraną sztuka sceniczna "Bohaterka z powstania." Organizatorem przedstawienia był ksiądz Maniecki z parafii Matki Boskiej Pocieszenia. Amatorzy wywiązali się z zadania bardzo dobrze; szczególniej na wyróżnienie zasłużyli panna Kozłowska i p. P. Milewski. Mowę na obchodzie powiedział p. Władysław Różycki z Baltimore. Publiczność polska stawiła się w komplecie i wskutek tego zdobyto pokaźną sumkę około 500 dolarów na korzyść nowo wybudowanej świątyni M. B. Pocieszenia.

Cleveland, O. — W zeszłą niedzielę odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski rzymsko-katolicki w So. Brooklyn. W uroczystości tej wzięło udział bardzo wiele towarzystw świeckich i kościelnych. Bardzo pięknie wyglądali rycerze św. Kazimierza, którzy wystąpili najliczniej w swych pięknych uniformach. Śliczne kazanie wygłosił ks. Tomasz Wilk. Biskupa Horstmanna reprezentował ks. Houck. Budynek poświęcony będzie postawiony kosztem $15,000. W dolnych jego częściach będzie się mieścić szkoła parafialna, a w górnych kościół pod wezwaniem św. Barbary.

Notre Dame, Ind. — Polskie Kółko dramatyczno-literackie założone zostało w Seminaryum św. Krzyża w Notre Dame przez polskich uczniów za pozwoleniem przełożonego Seminaryum. Do kółka należą wszyscy Polacy z całego seminaryum a jest ich wszystkich wogóle jedynastu. Mowę na pierwszem posiedzeniu wygłosił p. H. Skopowski na temat: "Potrzeba nam oświaty". Potem przemówił kilka słów p. S. Tobolski o zgodzie i jedności, i jak pracować dla dobra kółka, aby je ustalić na trwałym fundamencie. Oto jest nowy przykład naszej polskiej młodzieży, że pracuje nad ożywieniem i ustaleniem ducha narodowego.

Yonkers, N. Y. — Kolonia polska zyskała w bieżącym roku tak upragnioną szkołę polską. Niestety, wielu jednak rodziców nie poczuwa się do obowiązku posyłania tam swej dziatwy. Niezwykle podniośle na ten temat przemówił w ostatnią niedzielę do parafian tutejszy proboszcz ks. Dworzak, którego złote słowa, daj Boże, by padły na urodzajną glebę.

Listy Polskie na Poczcie.

1202 Abramowicz A	1671 Kwarciński M
1218 Antkowicz J	1676 Lambowski M
1229 Babicz J	1718 Magiera B
1232 Babiaz M	1721 Magourzewski W
1233 Banasiak N	1729 Maszewski J
1247 Bawe da M	1738 Mazur M
1218 Bała K	1740 Matusik A
1249 Baran W	1766 Młotowski F
1250 Barankiewicz J	1788 Marciniak M
1253 Barean W	1789 Morek J
1256 Bejlk F	1792 Moskal F
1274 Biernacki W	1797 Mroz M
1274 Bochowicz J	1817 Nitka J
1282 Bogdan J	1819 Niewicki P
1266 Bogacz L	1820 Niemiec W
1287 Bogacz M	1822 Nowotny A
1296 Borowski A	1830 Nowak J
1304 Bralek J	1833 Nowak F
1307 Bubulka F	1834 Nowak M 2
1318 Burza J	1836 Nowacki I
1322 Bykowski J	1841 Olewnik L
1332 Cieśla J	1842 Olszewski A
1340 Cielak S	1843 Opolski A
1360 Czapka L	1844 Opaliński M
1362 Czerniak T	1848 Oremowski A
1363 Czynszak K	1849 Orpikowski A
1378 Doonsz W	1861 Para M
1388 Droza A	1862 Pacewicz A
1389 Drąg J	1863 Pan ak W
1396 Dudzik J	1866 Pawlik W
1398 Dzik J	1886 Piotrowska M
1399 Dziura J	1887 Piątkiewicz W
1401 Dziedzic A	1890 Piła J
1408 Fajewski A	1915 Polichnowski R
1429 Gadek M	1918 Polkowski F
1431 Gawel F	1922 Prewendoski J
1432 Galica J	1920 Puczynoński S
1434 Garzkiewicz J	1937 Ratkowski A
1435 Gastor M	1940 Ratajski S
1437 Garczyński W	1956 Rogowski P
1443 Gała K	1958 Romanowski H
1414 Gawinecki S	1967 Rokosz J 2
1415 Galica S	1970 Roszewski W
1447 Gawlik A	1987 Ru ński F
1448 Gajda A	1991 Rybicki A
1449 Gabański S	1994 Sadak J
1454 Giermala T	1996 Satakoski M
1455 Glaka J	2061 Skiba S
1457 Glarzyński J	2077 Socha K
1458 Głogoska A	2089 Stapański K 2
1459 Glasza M	2095 Strzelecki F
1460 Głogowski W	2106 Świątek P
1465 Gołębiewski F 2	2107 Świątek J
1466 Góra J 2	2109 Świątek K
1468 Godok M	2112 Szymański B
1473 Gizda K	2113 Szymański M
1474 Goraj J	2114 Szatkowski A
1483 Greczek A	2116 Szablak J
1487 Gródecka W	2116 Szewczyk M
1492 Gródecka F	2118 Szkaradek J
1498 Gulczyński S 2	2119 Szewczyk A
1543 Jabłońska K	2127 Szeklewicz A
1541 Jabłoński B	2143 Toczyłowski J
1545 Jakubowski T	2145 Tuczkowska K
1547 Jarzembski A	2148 Trojan J
1549 Jankowski F	2149 Tradiak A
1550 Jaroszewicz W	2150 Trzos S
1552 Jarosz J	2152 Trzciński J
1557 Jeleniewski K	2193 Wapniarski A
1571 Kalisz F	2197 Wardewski J
1572 Kachnowski M	2218 Wierzbicki J
1574 Kabaliński J	2227 Witkowski F
1580 Kapeczka B	2231 Wisnowski S
1602 Klimek J	2232 Witkowski E
1603 Kłos A	2234 Witkowski W
1616 Kopała J	2238 Worniak T
1618 Konopka J	2252 Wolski A
1620 Korzeniewski J	2253 Wojciechowski K
1621 Korbasiewicz T	2256 Woźniak A
1624 Kocieński W	2259 Wójcicki M
1627 Kos J	2260 Wróbel K
1628 Koza J	2261 Wróblewski P
1629 Kosińska H	2264 Wysocki J
163 Kołodziej J	2265 Wysocka E
1635 Kowalewski K	2271 Zabik M
1636 Kowalczyk A	2272 Zazucha J
1637 Kowalczyk W	2277 Zalewski A
1644 Kral J 2	2279 Zieliński T
1646 Krul I	2284 Zmiński J
1650 Kramasz W	2287 Zieliński K
1653 Krawczyk F	2288 Zieba W
1663 Kupiński J	2285 Żukowski P
1664 Kodłacz M	2300 Zych J
1666 Kukl ński J	2301 Żywczyński F
1668 Kuta J	2302 Zysakowski P
1670 Kwaśniak J	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 grudnia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	4.10—4.20
Straights	3.20—3.30
Czysta	2.75—2.95
Żytnia	3.40—3.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	76
No. 2 twarda	77
No. 4	57—79
No. 3	78—81
No. 2	80—81
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	36—38
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	39
No. 3	41—43
No. 3 biała	41—43
No. 3 żółta	47½
No. 2 biała	42—44
Jęczmień	46—50
ŻYTO	
No. 2	66—60
No. 3	65
No. 4	65
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	34—35
No. 2	34—35
No. 2 biały	36
No. 3	36
No. 3 biały	34—36
No. 4 biały	33-35
Standard	34—36
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszenieczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 -18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2 25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	30—43
Słodkie (beczka)	1.50—2.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	50—1.00
Kalafiory pudło	2.50—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	2.50
Sałata beczka	1.00—2.50
Pomidory pudło	25—35
Cebula buszel	40—50
Ogórki tuzin	75—1.50
Gruszki (beczka)	1.00—2.00
Śliwki buszel	75—95

OD WYDAWNICTWA.

Z Olyphant, Pa., przysłała nam nieznana osoba $1.25 na Szopkę betlejemską. Prosimy o dokładny odres, gdyż w liście nie było żadnego odresu.

Równocześnie zaznaczamy uwagę czytelnikom, aby w każdym liście podawali swój dokładny adres. Kto sam nie może wyraźnie i poprawnie napisać nazwy ulicy lub miejscowości, niechaj o to poprosi takiego, który dobrze pisze a zaoszczędzi nam wiele kłopotu.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

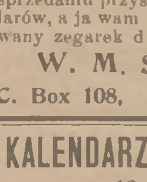
W. Dyniewicz.



DARMO! Dobry pozłacany, niklowy, lub srebrny zegarek z amerykańskim werkiem, dam darmo każdemu kto się zajmie sprzedawaniem moich jednodolarowych Pierścionków z Orłem Polskiem. Przyślijcie mnie wasz adres i jednego dolara zadatku, to ja wam poślę 6 pierścionków z Orłem polskim do sprzedania, po sprzedaniu przyślecie mi pozostałe 5 dolarów, a ja wam poślę dobry gwarantowany zegarek darmo. Adres: (G 2)

W. M. Szczepaniak,
C. Box 108, Webster, Mass.

KALENDARZE na rok 1907.
w 10 gatunkach.



Kto chce kupić o 25 procent na dolarze taniej jak gdziekolwiek: książki, rzeczy religijne, figury św., obrazy, ramy, sztuczne Kwiaty, bukiety itp. niechaj pisze po katalogi do (jan7)

JOS. KWAŚNIEWSKI,
654 Becher st, Milwaukee, Wis

Goldzier, Rodgers & Froelich,
ATTORNEYS AND COUNSELORS AT LAW.
POKÓJ 820
Chamber of Commerce Building.
RÓG LA SALLE I WASHINGTON ULICY
CHICAGO, ILL.
TAKE ELEVATOR TEL. MAIN 310

KTO CHCE załatwić jaki gruntowy lub pieniężny interes w Starym Kraju, ten niech się zgłosi osobiście lub listownie do naszego Kantoru. Zawiadamiamy interesowanych, iż Kantor nasz powiększony i mamy u siebie staro-krajskiego notaryusza w osobie p. Adama Midowicza, dla szybkiego i należytego załatwienia spraw staro-krajskich. Zatem kto ma jakie pieniądze z gruntu do osiągnięcia lub chce posłać pełnomocnictwo, albo uskutecznić jaką intabulacyę lub ekstabulacyę, dalej kto chce podać jaką prośbę do sądu, lub wyprocesować swoją część czysto w austryackim, pruskim lub rosyjskim zaborze, ten niechaj się zgłosi do naszego Kantoru. Zwłaszcza wszystkie sprawy gruntowe i spadkowe w Galicyi załatwiamy skoro i skutecznie, albowiem mamy stosunki z wszystkimi Notaryuszami w każdym powiecie w Galicyi i w całych Austro-Węgrzech. — Dalej sprzedajemy i zamieniamy domy, loty i farmy, asekurujemy od ognia i wypożyczamy pieniądze na zakupno propertów lub na budowę domów. Przyjmujemy pieniądze na wypożyczenie na procent na I. hipotekę.

C. W. DYNIEWICZ & Co.,
805 Milwaukee ave. blisko Division
Tel. Monroe 1209 Chicago, Ill.

Szyfkarty Potaniały!

Z Libawy kosztuje $31.50, zaś z innych portów $30.00, obsługa polska, przejazd krótki, granica wolna, zaś cena szyfkart do portów europejskich tylko $30.00 lub $31.50 na ekspresowych.

Wysyłka pieniędzy po najniższym kursie i takowe oddane rodzinie w 12 dniach.

Sprawy wojskowe i sądowe załatwia tanio (51)

AUSTRYACKO - WĘGIERSKI KANTOR WYMIANY
192 East 3rd st., New York, N. Y.

ZNOWU NADSZEDŁ CZAS

ZA DARMO CUDOWNY KALENDARZ — OZDOBĘ KAŻDEGO DOMU dostaje od nas KAŻDY, kto tylko do nas napisze i poda nam w liście Swój własny adres tudzież dokładnie adres wszelkich Swoich znajomych z miejsca Swego pobytu tu w Ameryce. — Nasze kalendarze znane każdemu co roku i każdy je podziwiał i niejeden je przechowuje z roku na rok —Teraz czas— Za darmo go dajemy co roku w ten czas każdemu z Rodaków. Spieszcie zatem i zgłaszajcie się do nas na adres (52)

IZYDOR HERC bankier polski
2. Carlisle St. New York

KANTYCZKA - - -
CZYLI PASTORAŁKI I KOLĘDY

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednia, a kosztuje tak samo **75c**

Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki wesołe ludu w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopęk dla małych dziatek, jako to:

Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa;
Mszą na Boże Narodzenie;
164 Pieśni na Boże Narodzenie;
2 Pastorałki;
1 Szopka dla dzieci;
193 Kolend;
11 Pieśni Adwentowych;
4 Pieśni na Wielki Post;
5 Pieśni Wielkanocnych;
2 „ na Zielone Świątki;
6 „ na Boże Ciało;
7 „ o Najśw. Maryi Pannie;
3 „ o Świętych Pańskich;
4 „ Przygodne;
1 „ za umarłych;
i w dodatku
Kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75c. w księgarni
W. DYNIEWICZA, 532 Noble St., Chicago, Ill.

ROZWESEL SWÓJ DOM PRZEZ ZAKUPNO JEDNEJ Z NASZYCH DOMOWYCH SKRZYNEK MUZYCZNYCH



Jest to najcudowniejszy lecz i najtańszy instrument muzyczny sprzedawany. Daje więcej przyjemności, aniżeli $100 organy i można na nim zawsze grać jakąkolwiek melodyę. Nie potrzeba wykształcenia muzycznego, bo na instrumencie tym nawet dziecko grać może. Wszyscy którzy ten instrument sobie zakupili są zdumieni i zadowoleni, ponieważ przeszedł ich oczekiwania, gdyż gra przeszło 100 kawałków jak to wykazuje lista z każdą skrzynką muzyczną posyłana. Można jej używać w domu przy śpiewie dzieci, w towarzystwach i w czasie różnych zgromadzeń towarzyskich. Opłaci wam się w jednej nocy skoro użyta do przygrywania do tańca. Gra głośno . wystarczy na każdą zwyczajną salę. Hymny, marsze, walce, polki, polki-mazurki, kadryle, jak również najnowsze śpiewy popularne oddaje ten instrument z taką doskonałością jak tylko najlepsi muzykanci mogą. Dla dzieci stanowi wielką uciechę.

Wałek, jak widać na rycinie, ma stalowe sztyfciki, które grają podczas gdy wałec się obraca. Powtórzy śpiew lub taniec bez zatrzymywania. Ten prawdziwie zadziwiający instrument kosztuje tylko $6.00. Tysiącami się sprzedaje. Sprzedajemy piękne harmoniki po najniższych cenach. Ale jeżeli poszlecie dzisiaj $2.00 jako zaliczkę, my poszlemy wam Domową Skrzynkę Muzyczną zaraz, a przy odbiorze tejże zapłacicie resztę tj. $4.00. Agenci dobrze zarabiają. Adresujcie: Standard Manufacturing Co., 76 Park Place P. O. Bx 1179. New York City. Dept. 45. (G17)



NIEDZWIEDZNIK

Najlepsze lekarstwo na reumatyzm, kaszel i przeziębienie się, ból gardła, ból w bokach, ból w piersiach i w żołądku, na zesztywniały Kark, ból głowy, Katar i Macicę.

Cena buteleczki 25 centów.
Wyrabiany tylko przez

C. Pavitt,
21 E. Centre St., Shenandoah, Pa.

Przyślijcie nam przez pocztę jednego dolara a my wam poślemy darmo expressem 4 buteleczki.